

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

*Świątowe Życie*<sup>®</sup>  
*ekstra*



Anne  
**McALLISTER**

*Gwiazdkowy prezent*

Anne McAllister

# Gwiazdkowy prezent

*Tłumaczenie:*

*Monika Łesyszak*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alexandros Antonides odczytał nazwisko, adres i numer telefonu nabazgrane na wymiętej kartce. Kusiło go, by z powrotem wsunąć ją do kieszeni albo najlepiej wyrzucić. Na miłość boską, nie potrzebował swatki! Kolejny raz zgniótł w dłoni skrawek papieru i popatrzył przez okno taksówki, jadącej Ósmą ulicą w kierunku północnym. Opuścili właśnie centrum Manhattanu. Najchętniej kazałby taksówkarzowi zawrócić, lecz zamiast tego usiadł wygodnie i kolejny raz rozprostował świstek.

Daisy Connolly. Jego kuzyn Lukas zapisał adres jej biura matrymonialnego miesiąc wcześniej, podczas rodzinnego zjazdu w domu jego rodziców w Hampton.

– Znajdzie ci idealną żonę – zapewnił.

– Skąd ta pewność? – spytał Alex z powątpiewaniem, znacząco rozglądając się po wnętrzu, w którym nie zastał śladu narzeczonej czy choćby dziewczyny kuzyna.

– Widziałem rezultaty jej pracy. Studiowaliśmy razem. Już wtedy kojarzyła pary. W mgnieniu oka ocenia, kto do kogo pasuje. Nie mam pojęcia, jak to osiąga. Przez czary, wróżenie z fusów? Trudno powiedzieć. W każdym razie zadzwoń do niej, jeżeli w ogóle chcesz się żenić.

– No dobra, w ostateczności spróbuję – mruknął Alex z niechęcią.

– Moim zdaniem najwyższy czas – skomentował Lukas. – Ile narzeczonych miałeś w zeszłym roku?

– Dwie, nie licząc Imogen – wycedził Alex przez zaciśnięte zęby.

Imogen była wspaniała, ale nie kochała Alexa ani on jej. Poszła na randkę z rozpaczy, ponieważ jej ukochany stchórzył w ostatniej chwili. Lecz kiedy odzyskał zdrowy rozsądek i poprosił ją o rękę, natychmiast przyjęła oświadczyzny. Alex uważał, że popełnia głupstwo, ale uprzejmie życzył jej szczęścia. Przypuszczał, że zakochana do szaleństwa w niestałym młodzieńcu dziewczyna naprawdę będzie go potrzebowała.

Lukas przez chwilę bacznie obserwował twarz Alexa.

– Dwie narzeczone w ciągu jednego roku to niemało. Moim zdaniem już potrzebujesz fachowej pomocy – orzekł po chwili namysłu.

Jego kuzyni, Elias i PJ, pokiwali głowami z aprobatą.

Alex tylko prychnął, zniecierpliwiony. Nie szukał idealnej kandydatki tylko odpowiedniej. Miał trzydzieści pięć lat. Uznał, że najwyższy czas zmienić stan cywilny. Mężczyźni z jego rodziny nie żenili się młodo. Korzystali z uroków kawalerskiego życia, póki nie dojrzeliby do założenia rodziny. Alex w młodości postanowił, że pozostanie kawalerem. Lubił podboje, pociągała go zmienność, lecz ostatnio przestał odczuwać radość z polowania. Doszedł do wniosku, że szkoda wysiłku.

Choć nie miałyby kłopotów ze znalezieniem partnerki do łóżka, zbrzydły mu jednorazowe przygody. Uważał je za wulgarne, szczeniackie, niegodne dojrzałego, odpowiedzialnego mężczyzny.

Powinien znaleźć sobie żonę, jak każdy Antonides. Nawet lekkomyślny PJ już nosił obrączkę. Prawdę mówiąc, ożenił się w tajemnicy przed rodziną kilka lat temu. Najmłodszy, Lukas, niezależny duch, który wyjątkowo cenił sobie swobodę, z pewnością wkrótce pójdzie w jego ślady.

Alex w ubiegłym roku zrobił rachunek sumienia. Wolał spędzać czas przy desce kreślarskiej niż biegać za kobietami, co bynajmniej nie oznaczało, że przed nim uciekały. Wręcz przeciwnie. Najtrudniej było im wybić z głowy nadzieje na wielką miłość. Doszedł do wniosku, że najprościej byłoby znaleźć odpowiednią osobę, jasno określić zasady, wziąć ślub i żyć dalej po swojemu.

Nie miał wygórowanych wymagań. Szukał sympatycznej, niewymagającej kandydatki, której wystarczy miły, niewymagający mąż. Nie pragnął miłości, nie planował potomstwa. Nie potrzebował komplikacji. Będzie dzielił z małżonką stół i łóżko, uczestniczył w rodzinnych i oficjalnych przyjęciach. Obecnie mieszkał w kawalerskim mieszkaniu, które wyremontował na Brooklynie nad swoją pracownią, ale po ślubie chętnie poszuka innego, bliżej jej miejsca pracy. Ponieważ dostosowanie do nowych sytuacji przychodziło mu łatwo, nie przewidywał kłopotów ze znalezieniem chętnej kandydatki.

Życie pokazało, że to nie takie proste. Prawniczka poszła z nim na kolację tylko po to, żeby wysondować, czy nie zdoła go nakłonić do ojcostwa. Dentystka nie ukrywała, że nie cierpi swojego zawodu i marzy tylko o tym, żeby go porzucić, by zostać żoną i matką. Melissa, maklerka giełdowa, oświadczyła wprost, że jej biologiczny zegar tyka, dlatego zamierza w przeciągu najbliższego roku zająć w ciążę. Alexowi starczyło przytomności umysłu, by uprzytomnić jej, że taka opcja w ogóle nie wchodzi w grę. Oczywiście nie umówiła się na następną randkę, podobnie jak poprzednie rozliczne kandydatki.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak zawitać do owej Daisy.

Dawniej znał jedną Daisy, jasnowłosą, roześmianą, o błękitnych oczach, lśniących jak gwiazdy. Spędził z nią jeden weekend kilka lat temu. Wzdychała namiętnie, słodko całowała i chciała za niego wyjść. Może to zrządzenie losu. Być może ta nowa Daisy znajdzie mu żonę.

– Potraktuj to jak zadanie, jak jedno ze zleceń w pracy – doradził praktyczny Elias.

Alex uznał, że to doskonały pomysł. Podwładni z pracowni architektonicznej wykonywali za niego zadania, na które brakowało mu czasu. Wypełniali rozkazy, sprawdzali teren, otoczenie, jakość materiałów, selekcjonowali informacje. Potem przedstawiali mu wyniki analiz i pozostawiali dokonanie wyboru.

Powierzenie wstępnej selekcji fachowej sile oszczędziłoby mu zachodu i niezręcznych sytuacji. Spotykałby się jedynie z wybranymi kandydatkami, żeby zdecydować, która stanowi najlepszy



materiał na żonę. Szkoda, że wcześniej nie odwiedził Daisy Connolly, ale rzadko bywał w Upper West Side. Dopiero dziś na tyle wcześnie skończył pracę nad projektem w najbliższej okolicy, że mógł do niej zajrzeć w godzinach pracy.

Dwadzieścia minut później wysiadł z taksówki. Miał nadzieję, że jeszcze nie poszła do domu. Nie uprzedził jej o planowanej wizycie. Zostawił sobie drogę odwrotu na wypadek, gdyby coś go zraziło w najbliższym otoczeniu.

Ale szacowna, willowa dzielnica Nowego Jorku w sąsiedztwie Muzeum Historii Naturalnej, otoczona cztero- i pięciopiętrowymi kamienicami z czerwonego piaskowca, wyglądała jak z eleganckiego katalogu. Liście drzew, ocieniających uliczkę, przybrały w październiku różne odcienie złocistych kolorów. Wprawne oko architekta doceniło urodę tego miejsca.

Kiedy trzy lata temu wyjechał z Europy za ocean, kupił sobie mieszkanie w ponad dwudziestopiętrowym drapaczu chmur dwa kilometry na południe od zachodniego Central Parku, żeby z lotu ptaka podziwiać panoramę miasta.

Przed dwoma laty wykorzystał okazję do przeprowadzki. Zlecono mu wyburzenie przedwojennego biurowca na Brooklynie w pobliżu miejsca zamieszkania jego kuzynów, Eliasa i PJ. Alex namówił klienta na sprzedaż nieruchomości, znalazł mu w zamian inną działkę, zaprojektował na niej budynek według jego życzenia, a ten przedwojenny wyremontował dla siebie. Urządził sobie biuro na parterze, a mieszkanie na czwartym piętrze, co dało mu poczucie przynależności do miejskiej społeczności.

Dzielnica Daisy sprawiała podobnie przytulne wrażenie, z pralnią na jednym rogu i restauracją na drugim. Minął niewielki plac zabaw ze sprzętem do wspinaczki, huśtawką i zjeżdżalnią. Na jednej z kamienic ogrodnik z mieszkania na otoczonym ogródkiem parterze reklamował nasiona i sadzonki z własnej hodowli. Obok kręgarz oferował swoje usługi.

Lecz biuro matrymonialne nie zamieściło żadnej reklamy. Trzy piętra kamienicy ze złocistego kamienia, jaśniejszego od czerwonego piaskowca, miały wykusze okienne. Dwa wyższe, znacznie skromniejsze, zaprojektowano z pewnością jako mieszkania dla służby. Koronkowe firanki w oknach cieszyły oko, nie ujmując budowli nobliwego wyglądu. Ani śladu znaków zodiaku czy kryształowych kul. Alex odetchnął z ulgą, stwierdziwszy brak magicznych akcesoriów, co oznaczało, że owa Daisy Connolly nie uprawia czarów, jak podejrzewał Lukas.

Wziął głęboki oddech, otworzył drzwi klatki schodowej i wkroczył do środka. W wąskim korytarzyku odnalazł tabliczkę z nazwiskiem pod numerem pierwszym i nacisnął przycisk dzwonka.

Przez pół minuty nikt nie otwierał. Alex zazgrzytał zębami, zły, że zmarnował wolne popołudnie na podróż do Upper West Side. Już miał odejść, gdy usłyszał szcęk zasuw. Wkrótce ujrzał smukłą, uśmiechniętą kobietę. Lecz uśmiech zgasł na jej ustach i krew odpłynęła z twarzy, kiedy spojrzała mu w oczy.

– Alex? – wykrztusiła.

Alex rozpoznał miodowy odcień włosów, intensywny błękit oczu. Powróciły wspomnienia słodkich pocałunków.

– Daisy?

Alex tutaj? Niemożliwe! Wykluczone! – myślała Daisy gorączkowo. Lecz stał przed nią we własnej osobie, wysoki, smukły, muskularny i nieodparcie męski. Dlaczego nie wyjrzała przez okno, kto przyszedł, zanim podeszła do drzwi? Odpowiedź przyszła sama: Alexandros Antonides należał do przeszłości. Nie przyszło jej do głowy, że kiedykolwiek stanie na jej progu.

Oczekiwała Philipa Canavarry'ego. Miesiąc wcześniej na plaży zrobiła dla jego rodziny serię zdjęć, przedstawiających Phila i jego żonę Lottie z dziećmi. Półtora tygodnia temu wybrali te, które chcą wywołać. W południe Phil zapytał, czy może wpaść po pracy po odbiór.

Kiedy za dwadzieścia szóstą zadzwonił dzwonek, Daisy podeszła do drzwi z uśmiechem i teczką, która wypadła jej z ręki, gdy ujrzała Alexandrosa Antonidesa. Z mocno bijącym sercem przykucnęła i zaczęła zbierać fotografie z podłogi. Musiała czymś zająć ręce, żeby ochłonać po wstrząsie. Co tu robił, do diabła? Nie widziała Alexa od lat i nie spodziewała się go więcej w życiu zobaczyć. Wstrzymała oddech, gdy schylił się i zaczął jej pomagać.

– Zostaw – rozkazała. – Sama sobie poradzę.

– Nie. – Wypowiedział to jedno krótkie słowo tak samo stanowczym tonem jak pięć lat temu, kiedy odarł ją ze złudzeń.

Szorstki, zmysłowy baryton z lekkim obcym akcentem oczarował ją, gdy go po raz pierwszy usłyszała. Sądziła, że to miłość od pierwszego wejrzenia. Potem przestała wierzyć w bajki.

Najgorsze, że teraz równie silnie na nią działał. Lecz zdążyła już zmadrzeć. Wiedziała, że nie wolno jej ulec jego zwodniczemu urokowi. Podniosła z podłogi ostatnie zdjęcie i wstała.

– Co tu robisz? – spytała.

– To ty jesteś Daisy Connolly? – odpowiedział pytaniem, równie zaskoczony jak ona.

– Dlaczego cię to dziwi?

Zanim padła odpowiedź, odetchnęła z ulgą na widok męskiej sylwetki za plecami Alexa. Obdarzyła nowo przybyłego promiennym uśmiechem, niczym rycerza, spieszącego na ratunek.

– Wejdź, Phil, proszę! – zachęciła.

Alex zerknął przez ramię, po czym spytał bezceremonialnie, jakby miał do tego prawo:

– Kto to jest?

– Przepraszam, jeżeli przyszedłem nie w porę – odrzekł zmieszany przybysz.

– W niczym nie przeszkadzasz – zapewniła Daisy. – Kiedy zadzwonił dzwonek, myślałam, że to ty. Niestety, upuściłam twoje zdjęcia, ale zrobię ci nowe odbitki.

– Nie trzeba. Pewnie nic im się nie stało. – Wyciągnął po nie rękę, ale Daisy przycisnęła je do piersi.

– Nie oddam ci ich w takim stanie. Zasługujecie z Lottie na najlepszą jakość.

Byli jedną z pierwszych par, jakie skojarzyła. Lottie pracowała jako charakteryzatorka, gdy podjęła pierwszą pracę po szkole w pracowni fotograficznej. Phil rozliczał jej podatki. Daisy traktowała ich niemal jak własne dzieci, choć byli od niej starsi. Dałaby z siebie wszystko, żeby ich zadowolić.

– Za dwa dni przyślę wam nowe do domu przez kuriera – obiecała.

– Lottie czeka na nie z niecierpliwością – zaprotestował Phil po chwili wahania.

– No to je zabierz, ale i tak dostaniecie nowe. Przepróż ją ode mnie za zwłokę.

Phil obejrzał zdjęcia, wcisnął do teczki, po czym popatrzył z troską na pobladłą twarz zwykle opanowanej, pogodnej i nieustraszonej Daisy. Lottie bardzo w nią wierzyła.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, oczywiście – skłamała.

– Niech się pan nie martwi – zawtórował jej Alex, obejmując Daisy ramieniem. – Przeżyła wstrząs, ale szybko dojdzie do siebie. Zaopiekuję się nią – dodał na widok niepewnej miny gościa.

– Dobrze. Niech pan o nią zadba. – Phil pospiesznie się pożegnał.

– Wielkie dzięki – prychnęła Daisy, kiedy zostawił ich samych.

Mimo że szybko oswobodziła się z objęć Alexa, nadal czuła ciepło jego ciała.

– Chyba los mi cię zesłał, Daisy – powiedział Alex.

Własne imię zabrzmiało w uszach Daisy trochę jak drwina, a trochę jak pieszczota.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała ostrożnie.

– Właśnie szukam żony – odparł z szelmowskim uśmieszkiem, jakby oczekiwał, że zaraz padnie mu w ramiona.

– Życzę powodzenia – odburknęła, krzyżując ręce na piersi w obronnym geście. Doskonale pamiętała, jak oświadczył bez ogródek, że nie planuje założenia rodziny.

– To nie oświadczyzny – zastrzegł.

– Wiem.

Daisy dawno wyrosła z romantycznych marzeń. Pięć lat temu nie pozostawił jej złudzeń.

Była druhną na ślubie współmieszkancki z czasów studiów, a pan młody poprosił Alexa na drużbę w zastępstwie chorego kolegi. W chwili, gdy dwudziestotrzyletnia Daisy napotkała gorące spojrzenie przystojnego Greka, uwierzyła, że spotkała miłość swego życia, tak jak matka i siostra.

Rodzice zawsze powtarzali, że od momentu poznania wiedzieli, że zostali dla siebie stworzeni. Julie, siostra Daisy, poznała przyszłego męża Brenta w ósmej klasie. Wzięli ślub zaraz po maturze, a po dwunastu latach małżeństwa nadal równie mocno się kochali.

Oczywiście Daisy nie wyjawiała swoich nadziei na weselu nowo poznanemu mężczyźnie. Ale kiedy panna młoda poprosiła ją o odstawienie swojego samochodu na Manhattan, bez wahania wyraziła zgodę, gdy zapytał, czy może z nią pojechać.

Przegadali całą drogę. Młody architekt, zatrudniony w międzynarodowej firmie, z pasją opowiadał o swych życiowych planach. Pragnął łączyć stare z nowym, godzić piękno z funkcjonalnością i projektować budynki, przemawiające do wyobraźni, zapewniające ludziom komfort psychiczny. Kiedy przedstawiał swoje życiowe cele, oczy mu błyszczały. Daisy w pełni podzielała jego entuzjazm.

Alex słuchał jej równie uważnie. Pracowała wtedy dla Finna MacCauleya, jednego z czołowych fotografów w świecie mody. Wiele się tam nauczyła, nabrała niezbędnego doświadczenia. Traktowała tę posadę jako praktykę, ponieważ podobnie jak Alex marzyła o założeniu własnej działalności. Wybrała już swą przyszłą niszę.

– Będę fotografować ludzi podczas pracy, zabawy i wypoczynku, rodziny, dzieci. Tobie też chciałabym zrobić kilka zdjęć – poprosiła. Nie dodała tylko, że pragnie zatrzymać przynajmniej jego wizerunek na zawsze.

– Proszę bardzo, kiedy tylko zechcesz – odrzekł bez wahania.

Po odstawieniu auta koleżanki Daisy zabrała Alexa metrem do mieszkania w Soho. Podnajęła je od studentki stomatologii, która wyjechała na półroczną praktykę zagraniczną.

W wagonie ujął jej dłoń, gładził palce kciukiem, a potem pochylił głowę i musnął jej usta wargami. Delikatny, zapraszający pocałunek rozпалиł w niej ogień. Gdy odchylił głowę, wstrzymała oddech. Jego gorące spojrzenie wyrażało te same pragnienia, które odczuwała po raz pierwszy w życiu.

Nie zwykła wskakiwać mężczyznom do łóżka na skinienie. Tylko raz uległa pokusie, ale doznała rozczarowania. Na próżno powtarzała sobie, że nie warto ryzykować kolejnego. Nie starczyło jej siły woli, żeby zaprotestować, kiedy pocałował ją na chodniku. Słodkie, czułe pocałunki obiecywały nieziemskie rozkosze. Nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie na taką śmiałość. Lecz teraz, spragniona dalszego ciągu, w pośpiechu niemal zawlokła go do wynajętego mieszkania.

Jednakże kiedy zamknęła za sobą drzwi, opuściła ją odwaga.

– Pozwól, że najpierw zrobię ci zdjęcia – poprosiła.

– Dobrze, jeżeli tego chcesz – odparł z figlarnym uśmiechem.

Oczywiście pragnęła zupełnie czego innego, tak jak on. Ale potrzebowała gry wstępnej. Krążyła wokół niego z aparatem w ręku, podchodziła i odchodziła, z uśmiechem lub z poważną miną, podczas gdy Alex obserwował ją spod półprzymkniętych powiek. Namiętne spojrzenie wyraźnie mówiło, jak bardzo jej pragnie. Temperatura w pokoju rosła z każdą sekundą, doprowadzała krew w jej żyłach niemal do wrzenia.



W końcu Alex wyjął jej z ręki aparat i wycelował w nią obiektyw. Uchwycił wyraz twarzy, w pełni oddał żądzę, która w niej płonęła. Następnie zdjął marynarkę, rozpiął guziki koszuli i zamek błyskawiczny jej sukienki. Zanim opadła na ziemię, Daisy odebrała mu aparat, nastawiła samowyzwalacz i objęła go ramionami.

Obraz wtulonej w siebie pary prześladował ją potem przez lata.

Lecz w tamtej chwili myślała tylko o nim. Zrzuciła resztę ubrania. Wkrótce już nic ich nie dzieliło. Alex ułożył ją na łóżku, dotykał, całował i pieścił do utraty tchu. Onieśmienie Daisy minęło jak ręką odjął. Bez najmniejszych oporów, bez cienia wątpliwości badała w nieskończoność każdy skrawek gładkiej skóry, zanim poszybowali ku szczytom rozkoszy.

Gdy leżeli potem spleceni, czuła, że spotkała tego jedyne, jak wcześniej matka i siostra. Pokochała Alexa od pierwszego wejrzenia.

Gawędzili do bladego świtu. Wśród pocałunków i czułości wymieniali wspomnienia z dzieciństwa, najpiękniejsze i najsmutniejsze. Opowiedziała mu, jak dziadek podarował jej pierwszy aparat fotograficzny, gdy skończyła siedem lat, i o śmierci uwielbianego taty minionej zimy. Alex wyznał, że kiedy pierwszy raz wszedł na szczyt góry, myślał, że może zdobyć cały świat i o tym, że w wieku dziesięciu lat stracił trzynastoletniego brata, który zmarł na białaczkę.

Później znów się kochali, raz i drugi.

Myślała, że spotkała mężczyznę swych marzeń, prawdziwą bratnią duszę. Poślubi go, obdarzy miłością i dziećmi, zestarzeją się razem. Wierzyła w to głęboko, póki nie wypowiedziała na głos swych myśli. Pamiętała ten niedzielny poranek, jakby to było wczoraj.

W końcu usnęli o świcie. Daisy obudziła się przed dziesiątą. Alex jeszcze spał. Leżał na plecach, przykryty do połowy, tak piękny, że mogłaby nie odrywać od niego wzroku przez całą wieczność. Chłoneła wzrokiem wyraziste rysy twarzy, zagłębienie nad obojczykiem, muskulaturę ramion i długie, smukłe palce, których dotknięcie przyprawiało ją o dreszcz rozkoszy. Najchętniej potarłaby stopą o jego łydkę, przesunęła dłonią po udzie i całowała po brzuchu wzdłuż ciemnej linii włosów.

Wiedziała jednak, że powinna go nakarmić, zanim odleci do Paryża, aby pracować w tamtejszej filii swej firmy przez cały najbliższy miesiąc. Żałowała, że ją opuszcza, ale pocieszała się, że wkrótce założy własną pracownię architektoniczną, być może po tej stronie oceanu, albo ona poleci za nim do Paryża. Próbowała sobie wyobrazić przyszłe wspólne życie. Będzie mu robić grzanki i smażyć jajka na bekonie, jak teraz. Z uśmiechem odwracała plastry boczku na patelni, gdy objął ją w tali i wyszeptał do ucha:

– Dzień dobry!

Potem obsypał pocałunkami jej szyję, kark i dekolt. Po długim, namiętym pocałunku zdołała wsunąć mu do ust plasterek boczku, chichocząc, gdy skubał zębami jej palce. Zdołała go nawet

nakłonić do zjedzenia śniadania, nim ponownie zabrał ją do łóżka, a potem pod prysznic. Przeżyła najpiękniejsze pół godziny w życiu, nim ciepła woda w bojlerze się wyczerpała.

– Muszę już iść – powiedział po kolejnym czułym pocałunku.

– Odprowadzę cię na lotnisko – zaproponowała.

Próbował protestować, że nie trzeba, ale nie dopuściła go do głosu. Całowali się przez całą drogę na tylnym siedzeniu wynajętego samochodu.

– Będę za tobą tęskniła – wyszeptała na koniec. – Nie wierzyłam, że przeżyję miłość od pierwszego wejrzenia jak moja mama. Mam nadzieję, że los podaruje nam więcej wspólnych lat niż moim rodzicom.

Alex nagle zeszywniał. Zmarszczył brwi.

– Lat? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Przeżyli ich razem dwadzieścia sześć w miłości i wierności. Szkoda, że nie pięćdziesiąt – westchnęła ze smutkiem. – Żadne z nich nawet nie spojrzało na nikogo innego.

Alex nagle zamarł w bezruchu. Zeszywniał, niemal przestał oddychać. Potem nerwowo przełknął ślinę.

– Myślisz o wspólnej przyszłości? – zapytał.

– Tak.

Minęło kilka sekund, nim Alex wziął głęboki oddech. Blask oczu zgasł, przystojne oblicze przypominało teraz kamienną maskę. Potem z jego ust padło jedno, jedyne słowo, wypowiedziane szorstkim, zdecydowanym tonem:

– Nie! – Widocznie dostrzegł cierpienie na jej twarzy, bo dodał już łagodniej: – Na pewno ułożysz sobie z kimś życie... ale nie ze mną.

– Dlaczego? – wykrztusiła, bezgranicznie zdumiona zmianą, jaka raptownie w nim zaszła.

– Nie planuję założenia rodziny. Nie zamierzam nikogo pokochać. Miłość tylko rani. Zbyt wiele przecierpiałem, żeby ponownie zaryzykować.

– Z powodu śmierci brata? – spytała z niedowierzaniem.

Nie rozumiała jego postawy. Jej matka też ciężko przeżyła śmierć męża, ale nie żałowała ani chwili ze wspólnie przeżytych lat. Daisy usiłowała wytłumaczyć Alexowi, że warto kochać, mimo że życie ludzkie nie trwa wiecznie, ale nie chciał jej słuchać.

– Jeżeli ci to odpowiada, realizuj swój życiowy plan, ale z kimś innym. To nie dla mnie.

– Przecież przeżyliśmy razem cudowną noc i poranek. Czy nic dla ciebie nie znaczyły?

– Byłaś wspaniała – pochwalił, patrząc jej w oczy, ale zaraz potem odwrócił wzrok.

– Chyba za wcześnie wyjawiałam swoje marzenia – przyznała w końcu Daisy. – Może po powrocie zmienisz zdanie – dodała w nadziei, że zdoła go przekonać, żeby dał im szansę.

– Nie – rzucił krótko. – Nie wrócę, Daisy. Ty pragniesz dozgonnej miłości, a ja nie.

Nic więcej od niego nie usłyszała aż do momentu, kiedy stanął na jej progu przed kilkoma minutami. Zerknęła na niego przelotnie, usiłując opanować mocno bijące serce i wzburzone nerwy. Wyglądał równie oszałamiająco jak przed pięciu laty: ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, smukły, w jasnoniebieskiej koszuli z krawatem poluzowanym pod szyją i w szarym wełnianym płaszczu. Falujące włosy strzygł trochę krócej niż dawniej, lecz oczy pozostały te same: szarozielone, lśniące. Miał wystające kości policzkowe, prosty, klasyczny nos i zmysłowe usta, równie kuszące jak dawniej.

– Jak tu trafiłeś? – spytała.

– Lukas mnie przysłał.

Na weselu Lukas został jej przydzielony jako osoba towarzysząca. Dotrzymał jej towarzysztwa wystarczająco długo, żeby wybić wolnym pannom i ich matkom z głowy próżne nadzieje. Potem porozumiewawczo mrugnął do niej okiem, cmoknął ją na pożegnanie w policzek i poszedł pić piwo z kolegami i kuzynami. Właśnie wtedy, gdy zostawił ją samą, Daisy poznała Alexa.

Teraz Alex wyciągnął z kieszeni wygniecioną kartkę i pokazał ją Daisy.

– Doradził mi, żebym skorzystał z usług profesjonalnej swatki – dodał tytułem wyjaśnienia.

– Tobie? Po co? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Nie myśl, że zmieniłem zdanie. Nadal nie szukam romantycznych uniesień, bratniej duszy czy wzniosłych uczuć. Potrzebuję samodzielnej, czynnej zawodowo partnerki, która pełniłaby honory domu podczas oficjalnych przyjęć i dzieliła ze mną łóżko.

– To znajdź sobie kochankę.

– Nie chodzi mi wyłącznie o seks.

– Mimo to nie mogę ci pomóc.

– Czemu nie? Przecież prowadzisz biuro matrymonialne.

– Tak, ale w przeciwieństwie do ciebie wierzę w dozągoną miłość, braterstwo dusz i inne wartości, które ty lekceważysz – odparła, odwracając wzrok od tych pięknych szarozielonych oczu, w których głębi niegdyś utonęła.

– Ja też w nie wierzę, ale nie pragnę ich dla siebie.

– W takim razie nie mogę ci pomóc – powtórzyła stanowczo.

Gdy wypowiadała to zdanie, serce biło jej tak mocno, że słyszała jego uderzenia. Kiedy napotkała jego spojrzenie, powróciły uczucia, które siłą woli tłumiała od momentu, gdy złamał jej serce. Lecz teraz stwardniała, zmadrzała. Miała własne życie, wypełnione prawdziwą miłością. Nie pozwoli, by czarujący, lecz niestały Alex Antonides je zrujnował. Nie ulegnie ponownie jego urokowi.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Miło było cię znowu zobaczyć – skłamała uprzejmie na koniec.

Wcale nie potrzebowała tego spotkania, które przypomniało jej własną naiwność sprzed lat. Lecz z drugiej strony wiele mu zawdzięczała. Trzydzieści godzin, które spędzili razem, na zawsze odmieniły jej życie.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem, jakby nie pojął, że go odprawia.

– Żegnaj, Alex.

W odpowiedzi obdarzył ją tym swoim zniewalającym uśmiechem, który przed laty sprawił, że straciła dla niego głowę.

– Zjedz ze mną kolację, Daisy – poprosił.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie! – wykrzyknęła z przestraczem. – Wykluczone!

Alex nigdy nie zapomniał wyrazu jej twarzy w chwili rozstania. Wyglądała na załamana. Na szczęście się nie rozpląkała. Przez lata dręczyły go wyrzuty sumienia, że ją zranił, ale ponieważ nie mógł dać jej tego, czego oczekiwała, uznał, że lepiej odejść, niż rozbudzać w niej fałszywe nadzieje. Nie żałował jednak wspólnie spędzonych chwil.

– Dlaczego? Nienawidzisz mnie? – zapytał.

– Oczywiście, że nie – odrzekła. – Nic dla mnie nie znaczysz.

Jej słowa zabolęły, jakby wymierzyła mu policzek. Powiedział sobie jednak, że dobrze, że przeboleła rozstanie. Widocznie tak bardzo jej nie skrzywdził.

– Co ci szkodzi pójść ze mną do restauracji? – nalegał. – Obiecuję, że nie spróbuję zaciągnąć cię do łóżka.

– Nie zdołałbyś. Spędziliśmy ze sobą zaledwie kilka godzin. Od tamtej chwili minęło wiele lat, co najmniej pięć lub sześć.

– Pięć i pół – sprostował.

Doskonale pamiętał, że podjął decyzję o przeprowadzce do Paryża zaraz po spędzonej z nią nocy. Uzasadnił ją sam przed sobą względami zawodowymi, choć w rzeczywistości zwyczajnie stchórzył. Przeraziło go, że zaczęli nawiązywać uczuciową i intelektualną więź. Nie widział innego sposobu uniknięcia emocjonalnego zaangażowania niż ucieczka za ocean.

Nadal go do niej ciągnęło. Kiedy w ciągu minionych pięciu lat wyobrażał sobie, że spotkała miłość, której szukała, zgrzytał zębami ze złości. Tłumaczył sobie jednak, że nie można mieć wszystkiego. Sam dokonał wyboru. Nagle zapragnął się dowiedzieć, jak ułożyła sobie życie.

– Może kiedy indziej? – zasugerował.

– Dziękuję, nie.

– Dlaczego? Kiedyś mieliśmy sobie wiele do powiedzenia – przypomniał, w pełni świadomy, że nawet gdyby poprosił jeszcze sto razy, nic by nie wskórał.

– To stare dzieje. A teraz zechciej mi wybaczyć. Muszę wracać do pracy.

– Przy kojarzeniu par?

– Nie. Przy obróbce zdjęć.

– Założyłaś własne atelier?

– Tak.

– Fotografujesz ludzi przy pracy i wypoczynku, rodziny, dzieci, tak jak planowałaś? Pokaż mi



swoje zdjęcia – poprosił, gdy skinęła głową.

Daisy już ruszyła do drzwi, jakby zamierzała spełnić jego prośbę, ale nagle przystanęła w pół kroku i pokręciła głową.

– Kiedyś sfotografowałeś nas razem – przypomniał.

Czasami żałował, że nie wziął odbitki, żeby przypominała mu wspólne chwile. Zupełnie niepotrzebnie. Bezpieczniej było zapomnieć. Ciekawiło go jednak, czy zachowała te zdjęcia.

– Dlaczego założyłaś biuro matrymonialne? – zapytał nieoczekiwanie.

– To długa historia.

– Mam czas.

– Ale ja nie.

– Czego się boisz? Pokusy?

– Nie pociągasz mnie. Nie widziałam cię przez pięć lat, a i wtedy prawie cię nie znałam.

– Mimo to wiele nas łączyło.

– A jeszcze więcej dzieliło, zwłaszcza odmienne cele życiowe. Żegnaj, Alex.

Po tych słowach odstepiła do tyłu, lecz zanim zdążyła zamknąć mu drzwi przed nosem, zdążył ją złapać za ramię. Pod wpływem nagłego impulsu, silniejszego niż wola, powoli przyciągnął ją do siebie i pocałował. Ponad wszystko pragnął poczuć smak jej ust. Nigdy go nie zapomniał. Po pierwszym pocałunku wciąż pragnął następnych. Nigdy nie miał dość.

Daisy na chwilę zmiękła w jego ramionach. Zaczęła nawet oddawać pocałunek, ale zaraz gwałtownie odchyliła głowę. Przez chwilę patrzyła na niego, bezgranicznie zdumiona, zaczerwieniona, nadal z półotwartymi ustami. Potem oswobodziła się z jego objęć i odstepiła w głąb korytarza.

– Daisy! – zawołał, ale zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Alex stał w miejscu jak skamieniały. Przed pięciu laty kusił go niczym syrena, dawała z siebie wszystko bez oporów, bez wahania, bez ograniczeń. Choć podczas wspólnego weekendu kilkakrotnie uprawiali seks, pragnął jej coraz bardziej. Dopiero po wyjeździe zdołał stłumić tę namiętność. Lecz wystarczyło kilka minut, by powróciła, jeszcze silniejsza niż przed laty, wbrew woli, wbrew rozsądkowi. Nie potrzebował takich emocji.

Zszedł po schodach i wyrzucił kartkę z jej adresem do kosza. Dobrze, że mu odmówiła. Zachowa rozsądek i odejdzie z godnością.

Dziesięć minut później Daisy nadal drżała. Siadła przy biurku, wbiła wzrok w zdjęcie, które opracowywała, ale nie widziała, co przedstawia. Czy zamknęła oczy, czy je otworzyła, widziała tylko Alexa – starszego, silniejszego, potężniejszego i jeszcze bardziej pociągającego niż dawniej.

Wytarła usta dłonią, lecz nie zdołała zatrzeć wspomnienia jego pocałunku. Przez całe lata na

próżno usiłowała zapomnieć jego smak. Oczywiście jego samego nie próbowała wyrzucić z pamięci. Nie byłoby to możliwe. Uznała wspólną przygodę za zamknięty rozdział przeszłości. Nie przestał dla niej istnieć, ale już nie mógł jej skrzywdzić.

Tym niemniej niewiele brakowało, by oddała pocałunek. Odbierała jego bliskość jak rzecz naturalną, jakby nie rozdzieliły ich lata i brutalne zerwanie. Gdy zadeklarował chęć założenia rodziny, w jej sercu na ułamek sekundy rozbłysła iskierka nadziei, że docenił znaczenie miłości w życiu człowieka. Zaraz jednak pozbawił ją złudzeń. Nie pozostawił wątpliwości, że jej nie chce. Poszukiwał tylko partnerki do łóżka. Oczywiście nadal jej pragnął. Wyraźnie czuła jego pożądanie, gdy przyciągnął ją do siebie. Nie zamierzała mu ulegać. Wiedziała już, że nie można na niego liczyć.

Dobrze, że odprawiła go z kwitkiem. Choć serce szybciej zabiło na jego widok, nie potrzebowała go już, ani ona, ani najukochańsza osoba, która właśnie wbiegała na górę po kuchennych schodach.

– Mamusiu! – zawołał Charlie raz, potem drugi, głośniejszym, ze zniecierpliwieniem. – Jeszcze nie skończyłaś pracy? Pora wychodzić.

Gdy niespełna pięcioletni, uroczy, złotowłosy chłopczyk wpadł do pracowni jak burza, Daisy zamknęła folder, nad którym pracowała.

– Jesteś gotowa? – ponaglił malec.

– Prawie – uspokoiła synka.

Niecierpliwy, ruchliwy Charlie przyszedł na świat dwa tygodnie przed terminem, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. W maju tego roku ukruszył sobie ząb i podrapał kolana, kiedy spadł z drzewa. Zażartowała wtedy, że chyba powinna zostać udziałowcem fabryki produkującej materiały opatrunkowe. Kiedy wyjaśniła, co to są akcje, uważnie wysłuchał, a po chwili namysłu kiwnął główką i orzekł:

– Świetny pomysł.

Strzecha prostych, jasnych włosów miała miodowy odcień jak u Daisy, lecz kształt i kolor oczu oraz temperament odziedziczył po Aleksie. Po pięciu latach nie widziała w synu cząstki Alexa, tylko odrębną ludzką istotę. Aż do dzisiaj. Dziś przypominał jej go każdy gest, każde zdanie wypowiedziane przez Charliego.

– Dochodzi wpół do siódmej. Czas na nas – naglił mały, ciągnąc ją za rękę ku schodom.

– Zaczekaj. Już idę – odparła z uśmiechem.

Dokładała wszelkich starań, żeby nie zauważył, że drżą jej ręce, gdy wyłączała komputer. Posprzątała biurko, zapisała, że trzeba zrobić nowe odbitki dla Philipa Canavarry'ego, i schowała ołówki do szuflady.

Od dnia, kiedy odkryła, że jest w ciąży, wszystko robiła metodycznie, krok po kroku. Tylko dzięki szczegółowemu planowaniu zdołała przetrwać najtrudniejsze chwile.

Charlie przestępował z nogi na nogę, póki nie podała mu ręki.

– Spóźnimy się – narzekał. – Tata na pewno już gra.

Tata. Kolejny powód, dla którego modliła się, żeby Alexandros Antonides nigdy więcej do niej nie zawitał.

– Witam moich kibiców! – zawołał Cal, siadając obok Charliego na kocu, który Daisy rozłożyła na trawie koło boiska.

Zgodnie z przewidywaniami Charliego przybyli z opóźnieniem, dopiero podczas przerwy. Cal, były mąż Daisy, grał w pierwszej połowie, dlatego mógł wraz z nimi poczekać na swoją kolej powrotu na boisko.

– Zbudowaliśmy z Jessem wóz strażacki, taaki wielki! – pochwalił się Charlie, rozkładając ręce na całą szerokość.

– W przedszkolu?

– Tak. Zrobimy taki w domu?

– Dobrze, w sobotę. Poproszę dziadziusia, żeby zdobył jakieś pudełko i kupił czerwoną farbę, jak pójdzie do miasta.

– Super! Opowiem Jessemu.

– Chyba nie chcesz wzbudzić w nim zazdrości?

Daisy słuchała z uśmiechem. Powiedziała sobie, że nic się nie zmieniło. Często przychodzili popatrzeć, jak Cal z kolegami rozgrywają mecze w Central Parku po zakończeniu letniej kolejki spotkań ligi piłkarskiej. Na początku października słońce wcześniej zachodziło i pod wieczór panował chłód, co bynajmniej nie zrażało zapalonych graczy. Ani Charliego. Po kulturalnym, polubownym rozwodzie żyli z Calem w przyjaźni i obydwójce kochali małego.

– A ty? – wyrwał ją z zadumy głos Cala.

– Przepraszam. Zamyśliłam się.

– O czym?

– Nieważne. Gdzie Charlie?

Cal wskazał ruchem głowy miejsce, gdzie chłopiec bawił się w piasku z synkiem innego zawodnika.

– Z nim wszystko w porządku, ale z tobą najwyraźniej nie. Jesteś zdenerwowana i rozproszona. Przyszliście spóźnieni, mimo że na pewno przyjechaliście autobusem.

– Skąd wiesz?

– Zawsze idziesz piechotą, żeby Charlie mógł wziąć rowerek.

Dostał go na czwarte urodziny od Cala. Usiłowała protestować, że to za wcześnie, ale Cal nie ustąpił, ponieważ obiecał małemu spełnić jego największe marzenie. Umiał wypowiedzieć słowo „rower” przed ukończeniem pierwszego roku życia. A gdy zobaczył najmniejszy, dwukołowy

rowerek, jaki Daisy w życiu widziała, oczy mu rozbłysły. Myślała, że zainteresowanie szybko minie. Lecz gdy Cal nauczył go utrzymywać równowagę i jeździć bez pomocy, po sześciu miesiącach jeszcze bardziej go uwielbiał. Najchętniej by z nim spał, gdyby nie pilnowała. Zwykle zabierała go do parku i szła przy nim. Tego dnia zrobiła wyjątek, ponieważ wyszła z opóźnieniem z powodu niespodziewanej wizyty.

Nagle spostrzegła, że Cal ją obserwuje zamiast oglądać mecz.

– Nie musi przyjeżdżać na rowerze za każdym razem – wymamrotała. – Zresztą już zapada zmrok.

– Racja. – Cal ułożył się wygodnie na plecach, wsparty na łokciach, i zwrócił wzrok w kierunku boiska. – Powiedz, co cię trapi – poprosił.

Daisy wiedziała, że nie da jej spokoju. Nigdy nie wygrała żadnej sprzeczki. Nawet jeżeli nie miał racji, nie przyjmował cudzych argumentów do wiadomości. Nigdy go nie przekonała. Zawsze musiał sprawdzić, po której stronie leży prawda, tak jak wtedy, gdy zadeklarował, że może pokochać kogo zechce. Czas pokazał, że bardzo się mylił, podobnie jak ona, gdy uwierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia.

Daisy spuściła wzrok. Na próżno usiłowała sobie wmówić, że odwiedziny Alexa nic nie zmieniły. Nie umiała okłamywać ani siebie, ani byłego męża. W końcu zebrała odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Widziałam Alexa – wyznała.

Ktoś strzelił gola. Kibice podnieśli wrzask, lecz Cal nie odwrócił głowy. Zamrugał tylko powiekami.

– Gdzie?

– Przyszedł do mojego biura.

– Po co?

– Szuka żony.

– Ciebie?

– Nie. Był równie zaskoczony jak ja, gdy mnie zobaczył. Nie wiedział, że prowadzę biuro matrymonialne.

– To jak do ciebie trafił?

– Lukas go przysłał.

– Powinien pilnować własnego nosa.

– Nie miał pojęcia, że kiedyś go znałam. Uważa, że wyświadcza mi przysługę, podsyłając klientów. Zwykle faktycznie jestem mu wdzięczna, ale nie tym razem.

Cal w milczeniu zwrócił wzrok na Charliego, nadal pochłoniętego zabawą z kolegą. Niewypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu.

– Nie powiedziałam mu – wyznała Daisy po dłuższej chwili. – Nie zmienił nastawienia. Nie szuka

miłości tylko towarzyszki na przyjęcia i partnerki do łóżka. Doszedł do wniosku, że zawarcie małżeństwa z rozsądku oszczędzi mu zachodu z chodzeniem na randki i uwodzeniem kolejnych pań.

– Ciebie oczarował bez trudu – przypomniał Cal.

Tylko on jeden znał prawdę. Kiedy Daisy odkryła, że jest w ciąży, musiała komuś zawierzyć swe troski. Nikt inny nie znał nazwiska ojca Charliego, ale Calowi wyznała wszystko. Poznała Cala Connolly'ego po studiach, kiedy podjęła pierwszą pracę u Finna. Cal wcześniej pracował u niego jako fotograf. Kiedy odszedł, zajęła jego miejsce jako asystentka szefa. Gdy Cal założył własną działalność, regularnie przychodził do Finna w interesach. Daisy uczestniczyła w ich rozmowach. Wiele się od nich nauczyła.

Spokojny, stateczny Cal stanowił przeciwieństwo błyskotliwego, niecierpliwego, nieprzewidywalnego Finna. Finn miał żonę i dzieci. Cal pozostał kawalerem. Ponieważ nigdy nie podnosił głosu, chętniej spędzała z nim czas. Finna traktowała jak mistrza, Cala jak najlepszego przyjaciela. Gdy nie pracowała u Finna, wykonywała zlecenia dla Cala. Dyskutowali o wszystkim, począwszy od soczewek do aparatów i wyników meczów piłkarskich, poprzez przepisy kulinarne, aż po ewolucję, wolną wolę i miłość.

W tej ostatniej kwestii nigdy nie doszli do porozumienia. Cal uważał, że nagłe zauroczenia to mit, że należy wybrać osobę, zasługującą na uczucie, uznać jej zalety i zaprogramować swój umysł tak, by ją pokochać. Natomiast Daisy, znając historię początku znajomości swoich rodziców, głęboko wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia.

– Jeszcze nie spotkałam właściwej osoby, ale kiedy ją poznam, intuicja mi podpowie, że to ten jedyny, i wszystko wspaniale się ułoży – deklarowała.

– Bzdura. Takie nastawienie uczyni cię ofiarą twoich własnych hormonów – argumentował Cal. – Człowiek ma wolną wolę. Powinien podejmować racjonalne decyzje, decydować na podstawie logicznych przesłanek, kogo warto kochać.

Kiedy poprosił ją o rękę, wytknął jej błędne rozumowanie.

– Skoro twój sposób zawiódł, wypróbujmy mój – zaproponował.

Ponieważ Daisy pokochała Cala, w inny sposób niż Alexa, ale równie szczerze, uznała swój błąd i wyraziła zgodę. Niestety czas pokazał, że żadne z nich nie znalazło dobrej recepty na życie. Lecz Daisy nadal wierzyła w miłość, ale już nie dla siebie. Doszła do wniosku, że widocznie nie była jej przeznaczona. Westchnęła i owinęła źdźbło trawy wokół serdecznego palca, na którym niegdyś nosiła obrączkę.

– Co zrobisz? – dopytywał się Cal. – Poszukasz mu żony?

– Oczywiście, że nie.

– Świetnie. Czy gdy go zobaczyłaś, czułaś to samo co kiedyś? – spytał po chwili wahania.



- Nadal jest czarujący – przyznała z ociąganiem. – Ale jego urok już na mnie nie działa.
- Miejmy nadzieję – wymamrotał Cal bez przekonania. – Ale co z Charliem?
- Wyświadczyłam mu przysługę, zatajając jego istnienie. Nigdy nie chciał mieć dzieci.
- Może gdyby wiedział, że ma, zmieniłby nastawienie.
- Nie.
- A jeśli kiedyś odkryje, że urodziłaś mu syna? – drażył dalej wytrwale.
- Wykluczone. Nie dopuszczę do tego. Charlie jest nasz. Mój i twój.

W głębi duszy uważała bowiem Cala za prawdziwego ojca Charliego. Wyszła za niego, zanim mały przyszedł na świat. Wspierał ją, dał Charliemu nazwisko i uczestniczył w jego wychowaniu.

Nie ukrywała przed Charliem, że ma jeszcze drugiego, biologicznego ojca, który dał mu życie. Na razie nie rozumiał tego pojęcia, ale nie dociekał, co oznacza. Kiedyś planowała mu wszystko wyjaśnić. Na razie przygotowywała go oględnie, żeby w przyszłości nie przeżył szoku, gdy pozna prawdę o swoim pochodzeniu. Jeżeli Alex odkryje jego istnienie, nie zabroni mu go zobaczyć. Ale na razie nie mogła dopuścić do spotkania. Musiała chronić wrażliwą psychikę synka. Lepiej, żeby nie poznał ojca, który go nie chciał.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Daisy nieustannie zerkała z niepokojem w okno. Sprawdzała pocztę głosową, ilekroć zadzwonił telefon. Wstrzymywała oddech na widok ludzkiego cienia przed domem. Tego ranka czajnik wypadł jej z ręki, gdy zadzwonił listonosz, żeby zostawić list dla sąsiadki, której nie zastał. Teraz ponownie napełniła go, żeby zaparzyć herbatę przyjaciółce, Nelly, która przyprowadziła jej synka z przedszkola. Nelly przez chwilę patrzyła na nią badawczo.

– Coś nie tak, Daisy?

– Wszystko w porządku. Tylko upuściłam czajnik. Muszę bardziej uważać – odrzekła wymijająco.

Nie przekonała jednak Nelly.

– Czy Cal przysparza ci zmartwień? – dążyła dalej, ponieważ jej były mąż nieustannie wyprowadzał ją z równowagi.

– Cal nigdy mnie nie denerwuje – zaprzeczyła Daisy zgodnie z prawdą, wyglądając przez oszklone drzwi do ogródka, gdzie Charlie bawił się z Geoffem, synkiem Nelly.

– To dobrze. Scott ciągle doprowadza mnie do pasji.

Daisy z przykrością słuchała o kłopotach przyjaciółki, ale liczyła na to, że zwierzenia odwrócą uwagę Nelly od jej osoby. Poczęstowała ją herbatą i ciasteczkami, uważnie wysłuchała relacji i usiłowała pocieszyć. Z miernym skutkiem. Nelly z ponurą miną zawołała Geoffa i ruszyła wraz z nim w kierunku głównego wyjścia. Ledwie Daisy zamknęła za nią drzwi, nieco podniesiona na duchu, że los oszczędził jej podobnych problemów, zadzwonił telefon. Natychmiast rozpoznała ciepły baryton. Żałowała, że nie włączyła poczty głosowej.

– Kto mówi? – spytała, żeby zyskać na czasie.

– Dobrze wiesz.

– Czego chcesz?

– Czy jesteś mężatką?

– Dlaczego pytasz?

– Ponieważ zmieniłaś nazwisko. Dawniej nazywałaś się Morris albo Harris.

– Harris.

– To znaczy, że wyszłaś za mąż. Czy nadal jesteście małżeństwem?

Do czego zmierzał? Kusiło ją, żeby skłamać, ale nie umiała. Nie znał jej długo, ale z pewnością w mgnieniu oka by odgadł, że go okłamuje.

– Rozwiodłam się – przyznała w końcu. – Nie zawracaj mi głowy, Alex. Pracuję.

– Dzwonię, żeby ci dać zlecenie.

– Już wyjaśniłam, dlaczego nie poszukam ci żony.

– Zapamiętałem. Mamy inne życiowe cele. A czy jeśli poproszę o sesję zdjęciową, też mi odmówisz?

Daisy najchętniej by to zrobiła, ale nie chciała dać mu satysfakcji, że zbił ją z tropu.

– Jakiego rodzaju? Robię głównie zdjęcia rodzinne.

– Śluby, bar micwy, wypoczynek, jazdę na łyżwach, zabawy w parku, rozgrywki bejsbolowe, portrety, ale też fotografie do gazet.

– Skąd wiesz?

– Obejrzałem twoją stronę internetową. Internet to wspaniały wynalazek.

W obecnej chwili Daisy nie podzielała jego entuzjazmu. Na dworze Charlie naśladował warkot samochodu. Przewidywała, że zaraz wpadnie jak burza i poprosi o coś do przegryzienia. Znając upodobania synka, wyciągnęła z szafki krakersy i ser z lodówki.

– Czego potrzebujesz? – zapytała.

– Zdjęć do gazety. Pewien magazyn architektoniczny chce zamieścić artykuł na temat moich osiągnięć. Obfotografowali budynki, które zaprojektowałem w różnych krajach. Poprosili jeszcze o moje ujęcia na tle jednego z nich. Obiecali przysłać fotografa...

– No to skorzystaj z ich propozycji – przerwała mu w pół zdania.

– Ale wolę ciebie.

Daisy kusiło, żeby zapytać, dlaczego, ale po namyśle uznała, że lepiej nie otwierać puszkę Pandory. Pokroiła ser i zrobiła małe kanapeczki dla Charliego.

– To nie mój profil – odparła.

– Współpracujesz z kilkoma redakcjami. Widziałem twoje zdjęcia w różnych czasopismach.

– Tak, ale nie podróżuję za granicę. Pracuję na miejscu.

– Ten budynek stoi na Brooklynie. Nie wmówisz mi, że nie znajdziesz wolnego terminu w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Daisy usłyszała wyzwanie w jego głosie. Ostatnie zdanie zawierało wyraźny podtekst: „Nie wierzę, że cię nie obchodzę. Nadal mnie pragniesz. Na pewno po rozwodzie nie wierzysz już w takie sentymentalne bzdury jak miłość od pierwszego wejrzenia. Zadowolisz się upojną nocą”. Najgorsze, że gdyby nie troska o dobro Charliego, przypuszczalnie by mu uległa.

– Nie pamiętam planów na przyszły tydzień. Muszę sprawdzić w kalendarzu – podkreśliła z naciskiem, żeby nie wyobrażał sobie, że przybiegnie do niego na skinienie.

Ułożyła kanapki z krakersów na tekturowym talerzyku, odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi. Charlie uniósł głowę. Na widok talerza podbiegł do niej z uśmiechem. Daisy położyła palec na ustach, żeby go uciszyć. Na szczęście odpowiednio wcześniej nauczyła go milczeć, kiedy rozmawiała przez

telefon. Wy tłumaczyła mu, że dzięki temu będzie mogła pracować w domu, zamiast chodzić do biura i oddawać go pod opiekę niańkom. Charlie szybko pojął, że warto posłuchać mamy. Włożył sobie kanapkę do ust i zabrał talerz z przekąską do ogródka. Daisy ze wzruszeniem odprowadziła go wzrokiem. Potem bezszelestnie zamknęła za nim drzwi i otworzyła terminarz.

– Jesteś tam jeszcze, Daisy? – naciskał Alex.

– Tak. Szukam wolnego terminu. Gdzie to jest?

– To przedwojenna kamienica na Park Slope.

– Myślałam, że projektujesz nowe budynki.

– Przeważnie tak, ale tam zmodernizowałem stary. Pozostawiłem fasadę prawie nietkniętą, nie licząc wymiany okien. Była w fatalnym stanie. Właściciel chciał go zburzyć i zlecić mi zaprojektowanie nowego budynku. Ale kiedy go zobaczyłem, nie miałem sumienia zniszczyć. Miał mocne mury i klasyczny styl z epoki. Kupiłem go od niego i przerobiłem na własny użytek, a jemu zaprojektowałem to, czego sobie życzył, na innej działce, którą nabył za uzyskane ode mnie pieniądze – wyjaśnił z satysfakcją.

Entuzjazm w jego głosie przypominał Daisy chwile, kiedy przedstawiał jej swoje nadzieje i plany zawodowe. Wtedy miał już na swoim koncie kilka dużych projektów dla spółki, w której pracował, ale wykonywał zlecenia szefów, realizował cudze wizje. Teraz zaś wyglądało na to, że wziął swoje sprawy we własne ręce, dokonuje wolnych wyborów i podejmuje niezależne decyzje.

– Otworzyłeś własną pracownię? – zapytała, zaciekawiona.

– Tak, pięć lat temu. A ty? Wygląda na to, że też opuściłaś swego pracodawcę.

– Tak.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć, o ile znajdziesz dla mnie czas.

Zabrzmiało to całkiem zwyczajnie, jak typowa rozmowa pomiędzy przyszłymi kontrahentami. Może więc rzeczywiście proponował jej tylko interes? Niemal zapomniała, jak ją pocałował, ale nie całkiem. Dokładała wszelkich starań, by wyrzucić ten incydent z pamięci.

– Co chce pokazać redakcja? – spytała rzeczowym tonem, żeby odwrócić uwagę od niebezpiecznych tęsknot.

– Twórczego architekta, robiącego błyskawiczną karierę, we własnym otoczeniu, z ołówkiem w ręku i przy desce kreślarskiej. Zaprojektowałem pierwsze w życiu skrzydło szpitala. Zostałem nominowany do jakiejś nagrody.

– To wspaniale.

Nie zaskoczyła jej ta wiadomość. Przypuszczała, że wszystko robi doskonale. Po namyśle doszła do wniosku, że warto przyjąć zlecenie. Miała nadzieję, że potraktowanie Alexa jak zwykłego modela pozwoli jej nabrać emocjonalnego dystansu.

– Wygospodaruję trochę czasu w czwartek po południu, powiedzmy o trzeciej – zaproponowała.

– Świetnie. Przyjadę po ciebie.

– Nie trzeba. Sama dotrę.

Alex podał jej adres. Daisy go zapisała.

– Do zobaczenia w czwartek – rzucił na koniec i odłożył słuchawkę.

Do soboty Daisy nie potrafiła myśleć o niczym innym. Zawierzyła swoje troski Calowi, kiedy przyszedł rano zabrać Charliego. Mały cmoknął matkę w policzek i wypadł na dwór jak burza, żeby powitać dziadka. Lecz Cal nie podążył za nim. Bacznie obserwował twarz Daisy.

– Jeżeli to dla ciebie takie trudne, zadzwoń i odmów mu – doradził po wysłuchaniu jej relacji.

– To nabierze podejrzeń.

– Jakich?

– Że... nadal go kocham i dlatego sobie nie ufam.

Daisy musiała przyznać, że Alex nadal ją pociąga. Nie powiedziała Calowi, że ją pocałował. Usiłowała zachować obojętny wyraz twarzy, ale Cal również był fotografem. Dostrzegał więcej niż inni.

– Czy to tylko pociąg fizyczny, czy coś więcej? – zapytał.

– Ciekawi mnie, jak przekształcił ten budynek. Chciałabym zobaczyć efekt jego pracy – odparła pozornie neutralnym tonem, lecz zdradził ją rumieniec na policzkach.

– Jasne – wymamrotał Cal, najwyraźniej nieprzekonany.

– Nie popełnię żadnego głupstwa. Przecież nie chcę zaszkodzić Charliemu. Sądzę, że powinnam się czegoś więcej o nim dowiedzieć, na wypadek, gdyby Charlie kiedyś o niego zapytał – przekonywała dalej. – Kiedyś poznam ich ze sobą, gdy Charlie dorośnie. Ale teraz nie zamierzam ryzykować – zapewniła na koniec. – Nie martw się.

Budynek, który Alex odrestaurował, stał niedaleko Prospekt Parku, na rogu obsadzonej drzewami ulicy, zabudowanej willami z czerwonego kamienia i szerszej, handlowej, która zapewniała lepszy widok.

Daisy bez trudu trafiła pod podany adres. Przybyła wcześniej, żeby przygotować się do pracy, zanim spojrzy na Alexa. Dzień był chłodny. Drzewa przybrały jesienne barwy. Przeszła wzdłuż ulicy, obserwując obiekt z różnych stron. Kilka minut przed trzecią słońce stało już nisko. Rzuciło na ściany fotogeniczne cienie, wyostrzające detale. W połowie drogi Daisy wyciągnęła aparat. Zrobiła ponad tuzin zdjęć, po czym przeszła na drugą stronę ulicy w poszukiwaniu bocznych ujęć.

Wąska, czteropiętrowa kamienica z czerwonej cegły, choć podobna do wszystkich innych w sąsiedztwie, w jakiś szczególny sposób przyciągała wzrok. Po chwili uważnej obserwacji Daisy uświadomiła sobie, że odróżniają ją od innych nowe, nieco wyższe okna. Na parterze ujrzała sklep



elektroniczny. Mimo nowoczesnego asortymentu doskonale pasował do przedwojennej fasady.

Neogotyckie okna na drugim piętrze w kremowych obramowaniach kontrastowały z ciemnoczerwoną cegłą. W największym, środkowym, wisiał szyld: „Antonides Architectural Design”, prosty i elegancki.

Idąc chodnikiem, Daisy dostrzegała wiele możliwości. Sfotografuje Alexa wyglądającego przez to okno, jako pana swojego królestwa, albo przy desce kreślarskiej. Widziała go oczami wyobraźni, pochylonego nad rysunkiem z włosami opadającymi na czoło. Przypuszczała, że w środku znajdzie kolejne inspiracje: kręconą klatkę schodową, windę z epoki albo okno w dachu, które zapewni doskonale światło. Nagle ogarnął ją zapał do pracy, po raz pierwszy od chwili, gdy usłyszała ofertę Alexa. Pełna zawodowego entuzjazmu, odwróciła się – i wpadła prosto na muskularny męski tors.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alex złapał ją, żeby nie straciła równowagi. Serce Daisy natychmiast przyspieszyło rytm.

– Widziałem, jak szłaś ulicą – zagadnął. – Myślałem, że zgubiłaś drogę.

– Nie – wyszeptała prawie bez tchu, przerażona własną słabością. – Oglądałam budynek pod różnymi kątami – dodała, oswobodziwszy się z jego objęć.

Dokładała wszelkich starań, żeby nie ulec jego czarowi. Dlaczego wbrew rozsądkowi nadal ciągnęło ją do niego jak ćmę do płomienia? Pewnie dlatego, że nadal był przystojny, zgrabny i nieodparcie męski. Właśnie obdarzył ją jednym z tych zniewalających uśmiechów, które odbierały jej zdolność logicznego myślenia od początku znajomości. Powtórzyła sobie, że z wiekiem zdążyła zmądrzeć i stwardnieć. I dobrze go poznać.

– Jeżeli zobaczyłaś wszystko, co cię zainteresowało, pozwól, że cię oprowadzę – zaproponował, odbierając jej z ręki aparat i cięższy z dwóch statywów, które wzięła. – Mogłaś zostawić to wszystko w środku przed obejrzeniem budynku. Jak tu dotarłaś?

– Metrem.

– Na litość boską! Z tymi wszystkimi gratami? Zapłaciłbym ci za taksówkę.

– Nie musiałbyś. Wliczam przejazdy w koszt usługi. Podróż kolejką podziemną oszczędza mi stania w korkach na moście. Czy możemy już zaczynać? – spytała pospiesznie, żeby przestał robić koło niej szum. Nie potrzebowała jego troski.

Alex chrząknął, ale nadal kręcił głową z dezaprobatą, gdy otwierał drzwi wejściowe. Do sklepu elektronicznego, który wcześniej zauważyła, prowadziło wejście z wewnętrznego holu. Po przeciwnej stronie znajdował się elegancki sklep papierniczy.

– Świetne połączenie tradycji z nowoczesnością – pochwaliła Daisy.

Alex wprowadził ją do salonu ze sprzętem elektronicznym. Pokazał jej okna, starą dębową boazerię, nowe, również dębowe regały wbudowane w ściany i odrestaurowane stiuki na suficie. Nowoczesne urządzenia doskonale się prezentowały w tym wnętrzu.

Równie korzystne wrażenie odniosła po zwiedzeniu sklepu papierniczego. Wykwintny papier wyglądał kusząco na dębowych półkach, podobnie jak wieczne pióra, kolorowe atramenty i przybory malarskie. Pod wąskimi, wysokimi oknami Alex zaprojektował miejsca do siedzenia. Właściciel urządził tam przytulne, dwuosobowe kąciki do wypróbowywania oferowanych towarów. Zajmowało je mnóstwo klientów, równie młodych jak w sklepie elektronicznym naprzeciwko.

– Kiedy pójdziemy na górę, pokażę ci zdjęcia tych pomieszczeń sprzed remontu – zaproponował Alex. – Na razie fotografuj, co chcesz. Właściciele obydwu firm udzielili pełnego zezwolenia.

– Wspaniale. Dziękuję. Nie czekaj na mnie. Jak skończę, przyjdę do ciebie do biura.

– Nie zaplanowałem na dzisiaj żadnych innych zajęć. – Postawił jej torbę na podłodze, oparł się o ścianę i śledził każdy jej ruch.

Daisy nie przywykła do obserwatorów. Zwykle pracowała sama. Całą uwagę poświęcała fotografowanym obiektom. Reszta świata przestawała dla niej istnieć. Ale nie tym razem. Obecność Alexa nie sprzyjała skupieniu. Tłumaczyła sobie, że towarzyszy jej z uprzejmości, ale nie poprzestał na biernej obserwacji. Podążył za nią na dwór. Daisy posłała mu karcące spojrzenie. W odpowiedzi obdarzył ją łagodnym uśmiechem.

– Skoro już tu jesteś, to stań w drzwiach i przyjmij postawę „pana na włościach” – rozkazała nieco podniesionym głosem.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że jako rodowity Grek pewnie w życiu nie widział na oczy żadnego dziedzica. Najwyraźniej jednak pojął sens polecenia, ponieważ stanął, swobodnie oparty o framugę. Dumna mina wyraźnie mówiła, że to jego terytorium.

– Świetnie – pochwaliła. Nacisnęła migawkę co najmniej sześć razy, żeby wybrać najlepsze ujęcia.

– Chodźmy na górę – zaproponował, gdy skończyła, i wprowadził ją do środka.

Współczesna winda wyglądała całkiem zwyczajnie, toteż Daisy nie potrafiła odgadnąć, co zobaczy na piętrze. Podejrzewała, że korytarz z drzwiami do gabinetów.

Lecz gdy drzwi kabiny się otworzyły, ujrzała jedno wielkie pomieszczenie z oknami wychodzącymi na północ. Część ogromnej powierzchni błyszczącej, dębowej podłogi pokrywał szaroniebieski dywan. Stało na nim biurko, za którym jakaś kobieta rozmawiała przez telefon i robiła notatki. Na drugim sofy i fotele zapraszały do wypoczynku z książką z jednej z przyściennych biblioteczek.

Na drewnianej podłodze zobaczyła kilka wielkich biur z rozłożonymi rysunkami technicznymi. Przy niektórych deskach kreślarskich, ustawionych pod ścianami, pracowali ludzie. Gdy Daisy z Alexem wysiadali z windy, pozdrowili ich skinieniem i zaraz wrócili do pracy. Daisy omiotła wzrokiem pomieszczenie.

– Bardzo ładne – pochwaliła.

– Mnie się też podoba. Pozwól, że cię oprowadzę.

Przedstawił ją Alison, kierownicze pracowni, pani w średnim wieku. Potem podprowadził ją do pary pracującej przy deskach kreślarskich. Młoda brunetka, Naomi, całkowicie pochłonięta wykonywaniem powierzonego zadania, powitała ich jedynie uśmiechem. Za to Steve, praktykant, zadał szefowi kilka fachowych pytań. Daisy sfotografowała ich podczas wymiany zdań i oglądania rysunku. Później opuściła ich, żeby sfotografować inne części pomieszczenia i Alexa podczas pracy.

Dokładnie tak go sobie wyobrażała – pewnego swych kompetencji, swobodnego w swoim

naturalnym środowisku. Przykuł jej uwagę, gdy pochylił się nad projektem, żeby pokazać coś Steve'owi. Wyglądał bardzo fotogenicznie z ciemnymi włosami opadającymi na czoło. Po odłożeniu aparatu nadal nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Który stół jest twój? – spytała, kiedy do niej wrócił.

– Mam pracownię na górze. Pokażę ci ją.

Podprowadził ją do spiralnej klatki schodowej w kącie pomieszczenia. Mimo staroświeckiego stylu idealnie pasowała do nowoczesnego wnętrza. Daisy z przyjemnością oglądała koronkowej roboty barierki z kutego żelaza.

– Zastałeś ją tutaj? – spytała.

– Nie. Potrzebowałem czegoś z tamtej epoki, co przyciągałoby wzrok. Przeszukałem wszystkie składowiska złomu. Kiedy ją wypatrzyłem, od razu postanowiłem kupić.

– Pasuje idealnie. – Zachęciła go, żeby wszedł na schody. Zrobiła mu kilka zdjęć, gdy po nich schodził. Kusiło ją, żeby sfotografować go też od tyłu, gdy prowadził ją na górę, ale odparła pokusę. Nie potrzebowała kolejnej pamiątki przypominającej, jak silnie na nią działa.

Urządził sobie gabinet na uboczu, lecz połączony z innymi pomieszczeniami.

– Nikogo tu nie przyprowadzam – przyznał szczerze. – Potrzebuję prywatności.

Daisy spodobał się gabinet Alexa, niewielki, z łukowatymi, neogotyckimi oknami i dębową podłogą, taką samą jak piętro niżej. Półki, sięgające od podłogi do sufitu, wypełniały podręczniki architektury, rysunku, historii sztuki i fotografii. Daisy ze zdumieniem rozpoznała kilka tytułów, które posiadała we własnej bibliotece. Doszła do wniosku, że łączy ich coś więcej niż pociąg fizyczny, co nie ułatwiało zachowania dystansu. Aby odwrócić uwagę od niepokojących refleksji, zagadnęła:

– Słyszałam, że obecnie istnieje tendencja do zmniejszania okien, żeby zminimalizować straty energetyczne.

– Tak, ale światło też jest potrzebne. Zresztą dbam o to, żeby okna zapewniały dobrą izolację. Przepraszam, chyba cię nudzę.

– Wręcz przeciwnie. Z racji zawodu ja też lubię światło.

– Chodź, pokażę ci, gdzie jest najlepsze – zaproponował nieoczekiwanie. – Ruszył tą samą klatką schodową do góry, nie sprawdzając, czy Daisy idzie za nim.

Daisy przypuszczała, że zobaczy kolejne pracownię, lecz gdy otworzył drzwi na wyższym piętrze, ujrzała jego mieszkanie. Jasne ściany, barwy ziemi, nowoczesne, ale nie surowe meble, rdzawa pluszowa sofa i złocisty orientalny dywan na wypolerowanej dębowej podłodze idealnie pasowały do osobowości właściciela. Odzwierciedlało ją umeblowanie, wybór literatury, papiery na podręcznym stoliku i oprawione rysunki architektoniczne na ścianach. Zaskoczyło ją, że od razu poczuła się tu jak u siebie. Ale ani to miejsce, ani jego twórca nie należały do niej. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów, zanim poprosiła:

– Pokaż mi, proszę, to najlepiej oświetlone pomieszczenie.

Nie przewidziała, że zaprowadzi ją do sypialni ze świetlikiem w dachu. Stała w drzwiach jak wryta.

– Nie przypuszczałam... – zaczęła niezręcznie.

– Sama o to prosiłaś – wytknął z szelmowskim uśmiechem.

Daisy słyszała w jego głosie wyzwanie. Ponieważ przyrzekła Calowi, że nie ulegnie urokowi Alexa, zebrała odwagę i z podniesionym czołem wkroczyła do środka. Poniżej świetlika stało olbrzymie łóżko z płową narzutą i czterema ciemnobrązowymi poduszkami.

– Ładnie tu – pochwaliła, nim ruszyła z powrotem w stronę salonu. – Chciałabym tam zrobić parę zdjęć – wyjaśniła pośpiesznie.

Alex uśmiechnął się, ale nie rzucił jej powtórnego wyzwania. Tym niemniej śledził każde jej poruszenie. Daisy powiedziała sobie, że to bez znaczenia, lecz targały nią sprzeczne emocje. Z jednej strony chciała go lepiej poznać, z drugiej – wcale.

Mieszkanie Alexa nie wyglądało sterylne, jak z katalogu. W kuchni zobaczyła naczynia w zlewie, w przedpokoju rower, buty turystyczne i sportową torbę. Na jednej ścianie kuchni namalowano fresk przedstawiający krajobraz greckiej wyspy z białymi domkami i niebieskimi cerkwiami nad lazurowym morzem.

– Czy to dzieło Marthy? – spytała.

Martha była siostrą bliźniaczką Lukasa. Daisy widziała ją kilka razy. Obecnie zamieszkiwała w Montanie, ale spędzała część roku na Long Island, gdzie jej mąż, Theo Savas, żeglował. Zdaniem Daisy wybrali fascynujący, egzotyczny styl życia. Daisy urodziła się w Colorado, przybyła na studia do wielkiego miasta i nigdy go nie opuściła, nie licząc okazjonalnych wizyt w domu.

– Tak. Robi wrażenie, prawda?

– Przepiękne.

– Mnie się z początku nie podobało.

– Dlaczego?

– Przywoływało wspomnienia.

Daisy dopiero po chwili uświadomiła sobie przyczynę jego sceptycyzmu, gdy przypomniała sobie, jak ciężko przeżył śmierć brata.

– Z czasem się przyzwyczailem, ale w pierwszej chwili przeżyłem wstrząs. Kiedy wyjeżdżałem z miasta, poprosiłem, żeby namalowała, co zechce. Wybrała motyw z ojczyzny, żeby mi sprawić przyjemność. Możemy kontynuować? – zapytał, wskazując aparat.

Daisy zaczerwieniła się. Zawstydził ją. Przyrzekła sobie więcej nie zadawać osobistych pytań.

– Oczywiście – potwierdziła pośpiesznie. – Usiądź tutaj z książką.

Alex zajął wskazane miejsce. Pozował wytrwale, udając zainteresowanie tekstem.

– Znalazłem biuro matrymonialne przez internet – oświadczył nieoczekiwanie.

Daisy o mało nie zemdląła. Ścisnęła mocniej aparat, żeby nie wypuścić go z ręki.

– Skąd wiesz, że to nie szarlatani, nabijający w butelkę naiwnych głupców?

– Takich jak ja?

– Przepraszam, nie chciałam cię obrazić. Nigdy nie uważałam cię za durnia, ale nie każdemu można zaufać. Co o nich wiesz?

– Właścicielka ukończyła socjologię. Urodziła się w Wirginii. Przyjechała na studia do wielkiego miasta i została tak jak ty.

– Ja nie mam dyplomu z nauk społecznych.

– To może ma lepsze kwalifikacje od ciebie – zauważył z przekąsem.

– W takim razie niewykluczone, że do Bożego Narodzenia znajdzie ci żonę. Wracajmy na dół – zaproponowała, żeby zakończyć niemiłą rozmowę.

Alex wstał, wziął jej torbę i zszedł po schodach.

– Wczoraj poszedłem na randkę z jedną z kandydatek, maklerką giełdową – oznajmił.

Daisy wskazała jedną z desek kreślarskich.

– Stań przy niej i rysuj – rozkazała.

Alex spełnił polecenie, ale nie porzucił niewygodnego tematu.

– Nie odpowiada mi. Straszna gaduła. Na jutro umówiłem się z inną.

Daisy osłupiała. Według jej oceny wybrane przez niego biuro działało na zasadzie prób i błędów.

Gdyby był jej klientem, przed podaniem telefonu kolejnej kandydatki wysondowałaby go dokładnie, co mu odpowiada, a co go drażni. Zachowała jednak swoje refleksje dla siebie. Gdyby wyraziła głośno swoje zastrzeżenia, pewnie poprosiłby ją o pomoc, choć jasno mu wytłumaczyła, że nie kojarzy par na zasadzie wspólnoty interesów, tylko zgodności charakterów.

– Tak szybko? – spytała tylko.

– Amalie dysponuje długą listą wolnych pań.

– Amalie? Czy jest Francuzką?

– W połowie, po matce. Czy to coś złego?

– Nie, skądże. Przypuszczam, że przedstawi ci głównie panny z Francji – dodała, ponieważ pamiętała, że spędzał większość czasu w Paryżu.

– Nie prosiłem jej o to. Teraz mieszkam tutaj. Szukam osoby czynnej zawodowo, nastawionej na robienie kariery. Amalie obiecała przedstawić mi wiele chętnych do wyboru.

Daisy zaskoczyła wiadomość, że wrócił do Ameryki. Ponownie ustawiła aparat. Wkrótce jednak Alex zwinął rysunek. Najwyraźniej uznał sesję za zakończoną, więc przystąpiła do pakowania

sprzętu.

– Zaczę opracowywać twoje zdjęcia na początku przyszłego tygodnia – obiecała. – Jutro wyjeżdżam, a w najbliższy weekend nie pracuję. Daj mi wizytówkę, to zawiadomię cię, jak skończę. Zdecyduj, czy przesłać ci je przez internet, zapisać na dysku, czy wysłać bezpośrednio do redakcji.

Alex wyciągnął z kieszeni wizytówkę i dopisał coś na odwrocie.

– Zastaniesz mnie zawsze pod tym numerem telefonu – wyjaśnił.

Daisy bynajmniej nie zamierzała do niego dzwonić. Podziękowała jednak z uprzejmym uśmiechem i wyciągnęła rękę jak do każdego innego klienta. Alex wyglądał na zdziwionego tak oficjalnym pożegnaniem. Jednak po chwili konsternacji powoli wyciągnął swoją. Miał ciepłe dłonie z odciskami, jakby nie pracował wyłącznie za biurkiem. Pamiętała ich szorstkość, gdy gładził ją po twarzy, szyi, biodrach i innych wrażliwych miejscach. Przytrzymał jej rękę dość długo, potem nagle puścił.

– Ja również dziękuję – odparł równie bezbarwnym głosem jak ona.

– Do widzenia.

Alex skinął głową, nie odrywając wzroku od jej twarzy. W tym momencie na jego biurku zadzwonił telefon. Alex skrzywił się, ale odebrał.

– O co chodzi, Alison? – spytał z wyraźnym zniecierpliwieniem – Dobrze, połącz mnie. – Następnie zwrócił się do Daisy: – Przepraszam, muszę odebrać.

– Nie szkodzi. Już wychodziłam.

Zeszła po schodach, nie oglądając się za siebie. Weszła do jaskini lwa i przeżyła, tak jak obiecała Calowi.

Alex leżał w łóżku z otwartymi oczami, wpatrzony w niebo nad świetlikiem, nie dlatego, że fascynowały go gwiazdy czy srebrzyste chmurki w świetle księżyca. Rozmyślał o Daisy. Odwrócił się na bok i zasłonił głowę poduszką, ale nadal widział ją oczami wyobraźni.

Do piętnastej wszystko szło jako tako. Był wprawdzie trochę roztargniony, lecz mimo to zdołał sporo zrobić. A potem przyszła Daisy. Zaplanował, że przyjmie ją z uśmiechem, uprzejmie, lecz bez emocji. Dał jej zlecenie, żeby przekonać samego siebie, że interesują go tylko jej fachowe umiejętności. Liczył na to, że po wykonaniu zadania pożegna ją z uśmiechem i przestanie o niej nieustannie myśleć.

Próżne nadzieje!

Prawdę mówiąc, przed jej przyjściem też miał kłopoty z koncentracją. Przed trzecią co kilka minut podchodził do okna i wyglądał na ulicę. W gruncie rzeczy nic dziwnego. W piękny, słoneczny dzień kolory jesieni przyciągały wzrok. Tylko dlaczego na jej widok serce mu mocniej zabiło? Czemu przerwał Steve'owi w pół zdania, żeby zejść na dół ją powitać? Czemu świerzbiły go ręce, żeby jej

dotknąć? I czemu z takim trudem odparł pokusę pocałowania jej, gdy na niego wpadła?

Dostał obsesji na jej punkcie od momentu, kiedy po raz pierwszy po latach ponownie ją zobaczył. Gdyby nie niespodziewany telefon, pewnie spróbowałby ją zatrzymać na dłużej lub zaaranżować kolejne spotkanie. Na szczęście w ostatniej chwili zdrowy rozsądek zwyciężył.

Nie potrzebował takiej partnerki jak Daisy Harris, obecnie Connolly. Nawet teraz, po rozwodzie, nadal pragnęła czegoś innego niż on, czegoś, czego nie mógł jej dać. Dobrze, że sobie poszła. Lepiej polegać na doświadczeniu Amalie. Wybrana przez nią kandydatka na pewno jeszcze tego wieczora zdoła wymazać Daisy z pamięci.

Miała na imię Maura, Laura albo Dora. Nie zdołał zapamiętać. Nie wytrzymała porównania z Daisy. Nie miała jej wdzięku, uśmiechu, zapału ani lśniących oczu. Nie umiała słuchać tak jak ona. Szybko go znudziła. Wysłuchał jej uprzejmie, opowiedział parę zdań o sobie, lecz jego komentarze brzmiały śmiertelnie nudno nawet w jego własnych uszach. Jego towarzyszka nie kryła znużenia. Po opuszczeniu restauracji każde poszło w swoją stronę. Spotkali się o wpół do dziesiątej. Kilka minut po dziesiątej dotarł do domu.

Pojął, że popełnił błąd, zapraszając Daisy do siebie. Teraz wszystko mu ją przypominało: ulica za oknem, pracownia, nawet własna sypialnia. Prysznic też nie pomógł. Wręcz przeciwnie, obudził wspomnienie wspólnej kąpieli sprzed lat.

Najchętniej pojeździłby na rowerze, ale na taki sposób rozładowania napięcia o północy w Brooklynie mógłby się ważyć tylko samobójca.

Powinien przewidzieć, że kiedy ponownie ją zobaczy, nie zdoła o niej zapomnieć, przynajmniej dopóki Amalie nie znajdzie mu odpowiedniej narzeczonej. Nie ulegało wątpliwości, że wybrał najgorszy z możliwych sposobów na wyrzucenie Daisy z pamięci. Przegrał z kretesem.

Godzina sesji zdjęciowej stanowiła zaledwie początek zadania. Daisy musiała obejrzeć każde ujęcie, przeanalizować, wybrać najlepsze i skorygować. Spędziła całe godziny na oglądaniu wizerunków Alexa, co doprowadzało ją do szaleństwa.

Nie chciała patrzeć na tę przystojną twarz, muskularną sylwetkę, mocną linię żuchwy i wyrazisty profil z orlim nosem. Odłożyła pracę, żeby przeczytać Charliemu. Następnego wieczora obejrzała film, później wywołała zbiorowe zdjęcie maturzystek z jakiegoś liceum. Powróci do opracowywania fotografii Alexa, gdy wspomnienia zblakną. Potrzebowała czasu na ochłonięcie. Ile? Chyba wieku!

Po piątej randce Alexa ogarnęło zniechęcenie. Żadna z pięciu kandydatek nie zrobiła na nim wrażenia, choć Amalie gorąco je zachwalała. W końcu umówiła go z dziewczyną, którą nazwała „gwiazdą wieczoru”.

– Studiuję architekturę. Znajdziecie wspólny język – zachęcała.



Tracie czekała na niego w restauracji nieopodal Lincoln Center. Poinformowała go przez telefon, że rozpozna ją po czerwonym szaliku na szyi.

Obejrzał ją dokładnie, zanim podszedł. Nieco wyższa od Daisy, przypominała ją z wyglądu, nie licząc nieco jaśniejszych włosów i szarozielonej barwy oczu. Powitała go promiennym uśmiechem.

– Natychmiast cię poznałam! – wykrzyknęła na powitanie. – Jesteś jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciu.

Nawet jeśli mówiła szczerze, jej oczy nie błyszczały tak jak u Daisy. Poza tym szybko doszedł do wniosku, że wiedzy z historii sztuki nie nabyła na studiach, lecz wykuła z internetu. W ciągu dwóch godzin szczegółowo opisała Akropol i Koloseum. Ponieważ nie dopuściła Alexa do głosu, zdążył przez ten czas zjeść przystawki i główne danie. Gdy odłożył sztuce, popatrzyła z dezaprobatą na pusty talerz i wytknęła oskarżycielskim tonem:

– Znudziłam cię!

– Nie, ale nie uważałem, ponieważ przypomniałem sobie, że muszę odebrać zdjęcia, żeby dostarczyć je jutro do redakcji – skłamał.

Redaktor wprawdzie pytał o nie, lecz Alex przewidywał, że Daisy wyśle je bezpośrednio do wydawnictwa, żeby uniknąć osobistego kontaktu. Wbrew obietnicy od półtora tygodnia nie dawała znaku życia.

– Jak to? Dzisiaj? Przecież dopiero doszliśmy do Duomo! – wykrzyknęła Tracie z oburzeniem.

Pozostało więc jeszcze sześć wieków do omówienia. Ponieważ perspektywa dalszego wysłuchiwania wykładu nie pociągała Alexa, oświadczył stanowczo:

– Bardzo mi przykro, ale to ważne zobowiązanie. Muszę iść.

Z uprzejmości wypił z nią jeszcze kawę, ale zaraz potem poprosił o rachunek i odprowadził ją do taksówki. Gdy znikła za rogiem, odetchnął z ulgą. Odzyskał wolność. Po dwóch godzinach śmiertelnej nudy potrzebował przyjemniejszych wrażeń. Nie musiał ich szukać. Nogi same go poniosły w kierunku biura Daisy.

Niepotrzebnie zmarnował mnóstwo czasu i pieniędzy na pięć randek, żeby o niej zapomnieć. Co wieczór oglądał przez świetlik niebo nad głową, wspominając chwile intymnej bliskości sprzed lat. Nie przypuszczał, że zastanie ją po dziewiątej wieczorem. Z pewnością po rozwodzie nie poświęcała całych dni pracy. Musiała mieć jakieś prywatne życie, może nawet narzeczonego? Ostatnia myśl tak go sfrustrowała, że zacisnął zęby i przyspieszył kroku.

Ponieważ nie spodziewał się, że ją zastanie, zaskoczył go widok światła w oknie. Co dalej robić? Wrócić do domu piechotą albo taksówką i znów patrzeć w te przekłete gwiazdy nad głową? Pod wpływem nagłego impulsu przeszedł przez ulicę i nacisnął przycisk dzwonka. Czekał w nieskończoność. Już zaczął podejrzewać, że Daisy zostawiła zapalone światło, opuszczając biuro,

gdy usłyszał szcęk zasuw. Po chwili stanęła w otwartych drzwiach.

– Alex? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Przyszedłem po zdjęcia.

– Co takiego?

– Redaktorka naciska. Obiecałaś, że je wywołasz w tym tygodniu.

– Mówiłam, że zadzwonię, jak będą gotowe – przypomniała z chmurną miną. Jej oczy błyszczały gniewem.

Alex ledwie powstrzymał uśmiech rozbawienia, gdy ją mijał. Włożyła najbrzydsze dżinsy i bluzę, jakie sobie można wyobrazić. Mimo to wyglądała uroczo z włosami w nieładzie, jakby ktoś je potargał. Czyżby mężczyzna?

– Nie przeszkadzam?

– Oczywiście, że tak. Jeśli potrzebujesz zdjęć, pozwól mi je wywołać. Będą gotowe na jutro.

– Pokaż mi je.

– Zobaczysz, jak skończę.

– Obawiasz się mojej opinii?

– Ja ci nie patrzę na ręce, gdy rysujesz projekty, więc i ty zostaw mnie samą.

Lecz Alex nie posłuchał. Najchętniej obserwowałby ją przy pracy albo objął, przyciągnął do siebie i wodził dłońmi po ponętnych krągłościach. Bezwiednie wydał nieartykułowany pomruk. Daisy zwróciła na niego zatroskane spojrzenie.

– Czy coś cię trapi?

Alex wiedział, że powinien wyjść, ale nie mógł, jakby rzuciła na niego urok, który nie pozwalał mu przychylnie spojrzeć na żadną inną. W końcu nie wytrzymał i wyrzucił z siebie:

– Mam za sobą pięć fatalnych randek! Nadal nie znalazłem odpowiedniej partnerki.

Daisy zrobiła wielkie oczy. Potem prychnęła, czy też zachichotała:

– Wielka szkoda!

– To strata czasu! – warknął, nerwowo przemierzając pokój. Pragnął jej do bólu.

Gdy wróciła za biurko, przystanął przy ścianie, obwieszanej fotografiami. Oczywiście żadna nie przedstawiała Daisy, lecz każda wiele mówiła o jej zainteresowaniach. Zobaczył rodziny z dziećmi i psami. Następnie zwrócił wzrok na autorkę. Obserwowała go z wypiekami na policzkach, wyraźnie zaniepokojona.

– Chyba rzeczywiście powinienem już iść – wymamrotał i z mocno bijącym sercem ruszył ku wyjściu, tłumiąc palące pożądanie, które go tu przygnało. Dopiero w połowie schodów rzucił przez ramię:

– Przyślij mi te zdjęcia, do jasnej cholery!

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Alex dostał wiadomość z adresem strony internetowej, z której może ściągnąć zamówione fotografie.

„Przepraszam, że tak długo czekałeś – napisała Daisy. – Mam nadzieję, że wydawca będzie zadowolony. Dziękuję za zlecenie.

Z poważaniem

Daisy Connolly”.

– Z poważaniem! Niech ją diabli wezmą! – zaklął Alex. Dodała nazwisko, jakby nie wiedział, o którą Daisy chodzi! Walnął pięścią w biurko, wściekły, że wyszedł na dumnia. Tyle zyskał na niespodziewanej wizycie, że Daisy jak najszybciej zakończyła pracę, żeby mieć go z głowy.

Przeleżał pół nocy z otwartymi oczami, wpatrzony w przekłęty świetlik, cierpiąc męki niezaspokojonego pożądanego. Miał nadzieję, że Amalie szybko znajdzie mu narzeczoną. Z samego rana zadzwonił do niej z pretensjami, że przysłała mu kłamczuchę.

– Jeżeli ona studiuje architekturę, to ja gram w ataku New York Yankees – warknął przez telefon.

– Jesteś bardzo wybredny. Trzeba czasu, żeby sprostać twoim wymaganiom. Dzisiaj przesłucham następną kandydatkę – obiecała Amalie.

Gdyby Daisy chciała tego samego co on, nie szukałby nikogo innego. Ale gdy do niej zawitał, wolała zarwać noc niż zobaczyć go ponownie.

Wykonała doskonałą robotę. Z początku zaskoczyło go, że większość zdjęć zrobiła czarno-białych. Im dłużej je oglądał, tym lepiej rozumiał jej intencje. Czysta, klarowna forma i ostre, wyraziste kontury nasuwały skojarzenie z jego zawodem – z rysunkiem technicznym. Podziwiał nie tylko kompozycję. Stworzyła serię świetnych portretów psychologicznych energicznego, świadomego swych celów człowieka sukcesu.

Czy wiedziała, że jej pragnie? Z całą pewnością. Ale go nie chciała – w każdym razie nie na jego warunkach. Dlatego zrobiła, co w jej mocy, żeby go więcej nie oglądać.

Alex z westchnieniem schował zdjęcia do koperty.

Nie ulegało wątpliwości, że widział ją po raz ostatni.

Tydzień po wizycie Alexa Daisy nadal nie odzyskała spokoju. Sama była sobie winna. Gdyby nie zwlekała z wykonaniem zadania, Alex nie przyszedłby do atelier, żeby ją ponaglić. Wpadł jak burza, z chmurną miną, zanim zdążyła wymyślić sposób, żeby go powstrzymać. Przypominał jej wygłodzoną, rozwścieczoną panterę. Patrzył na nią jak na potencjalną ofiarę. Odskoczyła w bok i przemierzyła pokój, żeby zwiększyć dystans, ponieważ sam jego widok rozpałał jej zmysły. Zmobilizowała

wszystkie siły do walki z własną słabością. Wtem odwrócił się na pięcie i wyszedł. Odprowadziła go wzrokiem, gdy odchodził w ciemną, wietrzną noc. Gdy zamknęła za nim drzwi, serce nadal waliło jej jak młotem. Potrzebowała tygodnia, żeby zapewnić Cala, że jej życie wróciło do normy, i drugiego, żeby w to uwierzyć.

Dlatego pewnego sobotniego wieczora w listopadzie osłupiała, gdy otworzyła drzwi w oczekiwaniu na dostawcę zamówionego tajskiego dania, a zamiast niego ujrzała Alexa. Chyba długo stała w progu, niezdolna wypowiedzieć słowa, bo w końcu zażartował:

– Ja tobie też życzę miłego wieczoru.

Uśmiechnięty, radosny, w niczym nie przypominał zagniewanego człowieka, który wtargnął do niej poprzednio.

– Dobry wieczór – wymamrotała niepewnie, odwracając wzrok od gładko wygolonej twarzy. Zaciśnęła palce, żeby jej nie podkusiło dotknąć dołeczków w jego policzkach.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że chyba wreszcie znalazłem – oświadczył.

– Co?

– Żonę.

Daisy poczuła skurcz w sercu. Z trudem przywołała na twarz uprzejmy uśmiech. Na moment przymknęła oczy. Gdy je otworzyła, stwierdziła, że znów zdołał niepostrzeżenie, jakimś magicznym sposobem, przemknąć do środka.

– Jest zastępcą szefa działu marketingu w międzynarodowej firmie kosmetycznej. Prowadzi kampanie reklamowe w kilku krajach świata, wiecznie w rozjazdach. Ma dwa telefony. Czerwonego używa w nagłych przypadkach – dodał, rozradowany, jakby uważał ten zwyczaj za wielką zaletę.

– Brzmi zachęcająco – skomentowała Daisy bez cienia entuzjazmu.

– Dla ciebie też? – spytał z jeszcze szerszym uśmiechem, jakby nie słyszał drwiny w jej głosie. – Skrzyczałem Amalie za to, co oferowała do tej pory. Zagroziłem, że jeśli nie potrafi dokonać wyboru, zrezygnuję z jej usług. Wtedy przedstawiła mi Caroline, piękną, elokwentną, zabawną i czytana.

Jednym słowem ideał, pomyślała Daisy. Nawet imię miała dystyngowane, lecz nie za bardzo wymyślne. Przymknęła drzwi, ale od nich nie odeszła. Zerkała w okno, czy nie nadchodzi tajski dostawca. Na szczęście Cal zabrał Charliego do siebie na weekend.

– Czy już poprosiłeś ją o rękę? – rzuciła pozornie lekkim tonem.

– Rozważam taką możliwość.

– Po jednej czy dwóch randkach?

– Po trzech. A dokładnie po dwóch i pół. Dziś w połowie kolacji zadzwonił czerwony telefon. W tej chwili leci do San Francisco.

– Chyba oszalałeś! Nie wolno pochopnie podejmować takich decyzji. Trzeba dobrze poznać

człowieka, bo inaczej...

- Skończę w sądzie na sprawie rozwodowej tak jak ty?
- Nie twoja sprawa.
- Może twoje doświadczenie czegoś mnie nauczy.
- Nie sądzę. Raczej nie popełniamy takich samych błędów.
- Dlaczego odmawiasz wyjaśnienia?

Daisy miała ochotę go uderzyć. Najchętniej odesłałaby go do wszystkich diabłów. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że prędzej się go pozbędzie, jeżeli udzieli jakiejś logicznej odpowiedzi.

– Poznanie mojej historii w niczym ci nie pomoże. Życie szykuje każdemu inne niespodzianki – odrzekła enigmatycznie. – Idź już, proszę.

Lecz Alex nie posłuchał. Usiadł wygodnie w jednym z foteli i dopytywał się dalej:

- Zamierzasz ponownie wyjść za mąż?
- Raczej nie, chyba że się zakocham. Tak, Alex, nadal chcę pełnego pakietu: miłości, zrozumienia, zaufania – dodała na widok jego zaciśniętych szczęk.

Alex nie wykonał żadnego ruchu, żadnego gestu. Tylko skurcz mięśnia na skroni świadczył o tym, że słuchał w napięciu. Potem z wystudiowaną nonszalancją wstał z fotela.

- Życzę ci powodzenia.
- Ja tobie też. Mam nadzieję, że Caroline spełni twoje oczekiwania. Radzę ci jednak trochę poczekać z oświadczeniami, sprawdzić, czy odbieracie na tych samych falach – dodała.

Alex podszedł o krok bliżej. Stał tak blisko, że widziała, jak oddech unosi mu pierś. Daisy była pewna, że każe jej pilnować własnego nosa, ale po chwili milczenia obiecał:

– Zapamiętam to sobie.

Przez chwilę nie odrywali od siebie wzroku. Napięcie rosło z każdą chwilą. Daisy jako pierwsza przerwała milczenie:

- Życzę ci szczęścia na nowej drodze życia.
- Czy chcesz, żebym zaprosił cię na ślub? – spytał po chwili wahania.

W pierwszym odruchu Daisy chciała wykrzyknąć: „Nie!”, ale po chwili namysłu odrzekła z godnością:

– Jeżeli jesteś pewien, że dobrze wybrałeś, to chętnie przyjadę.

Alex zacisnął zęby, skinął głową, po czym wyszedł bez słowa. Gdy zamknęła za nim drzwi, oparła się o nie bezwładnie. Kolana pod nią drżały. Dopiero gdy jego kroki na schodach umilkły, zdołała złapać oddech.

Gdy Daisy lub jej siostra narzekały, że nie widzą wyjścia z jakiejś beznadziejnej sytuacji, ojciec radził im przejść nad nią do porządku dziennego. Tłumaczył, że jeśli zrobiły wszystko, co mogły,

a nie osiągnęły pożądanego rezultatu, to nie warto roztrząsać porażki, nawet jeśli serce pęka z bólu. Trzeba próbować dalej normalnie żyć. Tak właśnie postępowała, lecz jej myśli nadal krążyły wokół Alexa. Jakżeby inaczej? Kiedyś go kochała. Był ojcem jej dziecka. Zawdzięczała mu istnienie Charliego.

Gdy zaczynała się zastanawiać, czy już poprosił wybrankę o rękę, dokładała wszelkich starań, żeby skupić uwagę na czymś innym. Wykonywała swój zawód. Zapoznała Debbie, koleżankę z kursu jogi, z Markiem, który grał z Calem w bejsbol. Cieszyło ją, że przypadli sobie do gustu. Przynajmniej nie traciła kontaktu z ludźmi.

Cal kupił Charliemu łatwy w obsłudze aparat fotograficzny, więc chodzili we trójkę do parku, spacerowali po ulicach i robili mnóstwo zdjęć. Zarówno wspólne wyprawy, jak i zainteresowanie synka fotografią sprawiały Daisy wiele radości.

W niedzielę przed Świętem Dziękczynienia ani razu nie wspomniała Alexa, póki Cal nie zapytał wieczorem:

– Co się stało z Alexem?

Po południu Cal zabrał Charliego na przejażdżkę rowerem po parku. Gdy go odprowadził, zaprosiła go, żeby został na kolację. Później budował razem z nim posterunek straży pożarnej z klocków lego. Kiedy Charlie poszedł na górę, przygotować się do wieczornej kąpieli, Daisy wstawiła naczynia do zmywarki. Gdy padło imię Alexa, zamarła w bezruchu, ale zaraz wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Dawno go nie widziałam. Znalazł sobie narzeczoną. Chyba wierzy, że to ta jedyna – dodała wbrew woli.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie nie. Nigdy nie był taki, jakim chciałam go widzieć.

– Życie często nas zaskakuje.

– Czasami pozytywnie – odparła, wskazując ruchem głowy piętro, skąd dochodził tupot stópek Charliego.

– Racja. Dziękuję za pozwolenie zabrania Charliego do parku. Wpadnę po niego w czwartek rano. Obiecałem rodzicom przywieźć go w południe.

– Sprawisz mu wielką przyjemność.

Daisy odprowadziła go do drzwi i uściśnęła na pożegnanie. Posmutniała na myśl, że zostanie sama na cztery dni. Cal zaplanował, że spędzą Święto Dziękczynienia u jego rodziców. Chyba zobaczył smutek w jej oczach, bo zaproponował:

– Nie pojechałabyś z nami?

Daisy pokręciła głową. Teściowie ciężko przeżyli ich rozwód. Nie chciała im robić złudnych nadziei, że kiedyś się zejda.

– Dziękuję, ale wiesz, że to zły pomysł – odrzekła.

– Bardzo mi przykro, zwłaszcza w tym roku.

– Nie martw się o mnie – pocieszyła Daisy. – Pójdę do Finna i Izzy. Oczekują tłumu gości. Nie będzie mi was brakowało. Co zaplanowaliście?

– Wyprawę na ryby, a jeśli pogoda nie dopisze, rąbanie drewna na zimę. Charlie uwielbia zajęcia z dziadkiem. Czasami zachowują się jak dwaj mali chłopcy.

– Ja naliczyłam trzech.

Zamilkli obydwój. Przez chwilę patrzyli na siebie ze smutkiem. W końcu Daisy jako pierwsza przerwała milczenie:

– Spokojna głowa, dam sobie radę – zapewniła ponownie tak beztróskim tonem, na jaki było ją stać.

– Trzymaj się.

Gdy zamknęła za nim drzwi, zaczęła się zastanawiać, czy Alex spędzi Święto Dziękczynienia z przyszłą życiową partnerką, czy każde z nich będzie pracować na innym kontynencie. Powiedziała sobie, że to dla niej bez znaczenia, lecz serce przygniatał nieznośny ciężar. Czasami niełatwo przejść do porządku dziennego nad tym, co człowieka boli.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

W Święto Dziękczynienia u Finna i Izzy panował kolosalny zamęt. Dwie siostrzenice Finna dokazywały z ich synami. Ponadto przybyło mnóstwo znajomych, niektórzy nieco niewyspani po nocy w Muzeum Historii Naturalnej, gdzie nadymano olbrzymie balony na doroczną paradę.

Daisy przyjechała do MacCauleyów wcześniej i została do późna. W piątek przez cały dzień wywoływała zdjęcia. Co chwila kusiło ją, żeby otworzyć folder Alexa, ale za każdym razem odpierała pokusę.

W sobotę nie poszło już tak łatwo. Nadrobiła zaległości w pracy. W domu panował wzorowy porządek. Z braku zajęcia zaczęła rozważać, czy nie wyczyścić pieca, ale uznała, że to już przesada. Wzięła więc psa, Murphy'ego, na długi spacer do parku, a potem postanowiła rozpocząć przedświąteczne zakupy, żeby uniknąć kolejek w grudniu. Oczywiście w soboty w sklepach też panował ożywiony ruch, ale uznała, że lepsze to, niż siedzieć beczynnym, czekając na powrót Cala i Charliego i zastanawiać się, co porabia Alex.

Z radością powitała ich w niedzielę wieczorem. Charlie bez przerwy opowiadał o wędrownkach po lesie i o rąbaniu drewna.

– Nie dałem mu siekiery do ręki – zastrzegł Cal, zanim zdążyła zapytać.

– Złapaliśmy rybę! – pochwalił się Charlie. – Pokażę ci zdjęcia.

Gdy Daisy je oglądała, dostrzegła podobieństwo synka do Alexa, szczególnie z profilu. Wcześniej nie zastanawiała się, do kogo jest podobny. Dlatego z zaskoczenia zaparło jej dech.

– Coś nie tak? – zapytał Cal.

– Nie, wszystko w porządku. Zaniemówiłam z wrażenia na widok rozmiarów waszej zdobyczy – skłamała.

– Była taaaka wielka! – Charlie z dumą rozciągnął ręce na całą szerokość.

– No, może trochę mniejsza – sprostował Cal z uśmiechem.

Lecz bezgranicznie szczęśliwy chłopczyk jeszcze po jego wyjściu relacjonował przebieg wyprawy, zarówno przy kolacji, jak i podczas kąpieli. Daisy z uśmiechem słuchała jego radosnej paplaniny. Cieszyła się z jego fascynujących przeżyć, z tego, że Cal i dziadkowie go uwielbiali, a przede wszystkim z tego, że wreszcie do niej wrócił.

Idąc spać, powtórzyła sobie, że wszystko dobrze się ułoży. Nie walczyli z Calem o Charliego ani nie podrzucali go sobie nawzajem. Wspólnie zapewniali mu normalne, szczęśliwe dzieciństwo, jak w pełnej rodzinie.

Nie myślała o Aleksie. Przynajmniej usiłowała nie myśleć.



Choć do Bożego Narodzenia pozostało jeszcze sporo czasu, w ciągu czterech dni po Święcie Dziękczynienia Daisy przyjęła sporo zleceń. Wiele osób prosiło o wywołanie rodzinnych zdjęć przed świętami. Pracowała po całych dniach, żeby ich nie zawieść. Stali klienci zamawiali zdjęcia dla wydawnictw. Uczestniczyła też w promocji butiku w Soho. Jeden z telefonów mocno ją zaskoczył. Gdy dzień po Święcie Dziękczynienia podniosła słuchawkę, usłyszała z drugiej strony:

– Tu Lauren Nicols. Robiła pani zdjęcia Alexandrosa Antonidesa do mojego artykułu.

Serce Daisy przyspieszyło rytm.

– Tak, pamiętam. Mam nadzieję, że się pani spodobały.

– Zachwyciły mnie. Alex panią zachwalał, ale przeszła pani moje najśmielsze oczekiwania. Te czarno-białe trochę mnie zaskoczyły, ale są wspaniałe. Oddają jego osobowość. Czy zechciałaby pani zrobić dla mnie jeszcze kilka sesji?

– Z Alexem? – wykrztusiła Daisy przez ściśnięte gardło.

– Nie. Ten artykuł już oddałam do druku, ale opisuję inne osobistości dla czasopism ekonomicznych, trzy lub cztery w miesiącu. Zilustrowałaby je pani dla mnie?

Daisy już otwierała usta, żeby odmówić, gdy uświadomiła sobie, że nie ma powodu. Sesja zdjęciowa z Alexem dostarczyła jej sporo satysfakcji. Jeśli popracuje z innymi, łatwiej jej będzie zaszufładować go w umyśle jako jednego z modeli i skupić uwagę na nowych zadaniach.

– Bardzo chętnie – odparła.

W ten sposób zyskała jeszcze dwa poważne zlecenia od Lauren. Położyła Charliego spać, zgasiła mu światło i wróciła do atelier, gdzie pracowała do północy.

Jako pierwsze opracowała fotografie ślubne z poprzedniego wieczora. Przeznaczyła je na prezent dla państwa młodych. Zaproszenie na kameralną ceremonię sprawiło jej szczególną radość, ponieważ osobiście skojarzyła tę parę, z niemałym trudem. Serce jej rosło na widok Rafaeli Cruz, asystentki weterynarza, do którego chodziła z Murphym, i policjanta, sąsiada Finna, stojących razem przy ołtarzu.

Kiedy Rafaela usłyszała, że Daisy prowadzi biuro matrymonialne, skomentowała z niepewną miną:

– Trudno uwierzyć, że obca osoba może kogoś szczęśliwie wyswatać.

– Ludzie różnie podchodzą do kwestii kojarzenia małżeństw – przyznała Daisy. Mimo sukcesów w tej dziedzinie nie chciała nikogo przekonywać ani uszczęśliwiać na siłę.

Lecz Rafaela zaczęła ją wypytywać o tajniki zawodu.

– Straciłam nadzieję, że na świecie pozostał jakikolwiek dobry mężczyzna – wyznała na koniec.

Daisy przeprowadziła z nią długą rozmowę, żeby poznać jej charakter i oczekiwania. Nawet kiedy Rafaela zadeklarowała, że chciałyby spróbować, nadal miała wątpliwości, czy warto. Nie pokochali się z Ginem od pierwszego wejrzenia.

Gino, trener drużyny piłkarskiej Ripa MacCauleya, przeżył ciężki zawód miłosny. O nim pierwszym pomyślała Daisy, gdy postanowiła udowodnić Rafaeli, że istnieją przyzwoici mężczyźni.

– Przyjdź na mecz – zaproponowała.

– Nie szukam trenera tylko męża – odparła Rafaela.

– Potrzebujesz cierpliwego, pracowitego człowieka, który lubi dzieci i pozostanie przy tobie na dobre i na złe – argumentowała Daisy. – Moim zdaniem Gino by ci odpowiadał, o ile wystarczy ci odwagi, żeby się z nim spotkać.

Następnie musiała rzucić wyzwanie równie sceptycznemu Ginowi.

– Za ładna – orzekł, gdy zobaczył jej zdjęcie. – Na pewno wolałaby jakiegoś przystojniaka.

– Odwagi, chłopcze! Z ciebie też nie ułomek – zachęcała Daisy.

– Dobrze, przyprowadź ją – roześmiał się Gino.

Z początku byli wobec siebie tak ostrożni, że Daisy miała ochotę mocno nimi potrząsnąć. Lecz stopniowo przełamali opory i zobaczyli w sobie nawzajem te zalety, które Daisy widziała od samego początku. Latem wyznali sobie miłość, a teraz wzięli ślub.

Daisy szykowała im w prezencie ślubnym album z fotografiami z okresu narzeczeństwa i ceremonii ślubnej. Gdy skończyła wywoływanie pierwszej serii, zeskanowała eleganckie zaproszenie wydrukowane na czerpanym papierze.

Gdy wyjęła je ze skrzynki tuż przed Świętem Dziękczynienia, serce w niej zamarło, ponieważ nie wiedziała, kto je przysłał. Myślała, że Alex. Dopiero gdy je otworzyła i ujrzała nazwiska Rafaeli i Gina, odetchnęła z ulgą. Kiedy ochłonęła po szoku, uświadomiła sobie, że nawet gdyby ustalił datę ślubu ze swoją idealną kandydatką zaraz po wyjściu od niej, nie zdążyliby wysłać zaproszeń. Niestety, gdy chodziło o Alexa, logiczne myślenie zawsze przychodziło jej z trudem. Spuściła pokrywę skanera i włączyła przycisk. W tym momencie zadzwonił telefon. Daisy automatycznie sięgnęła po słuchawkę.

– Tu Daisy Connolly – przedstawiła się. – Czym mogę służyć?

– Potrzebuję towarzyszki na sobotni wieczór – odpowiedział znajomy głos.

Daisy zaniemówiła z zaskoczenia.

– Przecież odmówiłam ci świadczenia usług – przypomniwała, gdy odzyskała mowę.

– Nie proszę, żebyś szukała mi żony. Chcę ciebie.

Zabrzmiało to co najmniej dwuznacznie. Daisy nie robiła sobie złudnych nadziei, ale nie potrafiła odgadnąć, do czego Alex zmierza.

– Po co? – spytała ostrożnie.

– Zaproszono mnie na bal dobroczynny do hotelu Plaza z osobą towarzyszącą. Wspominałem ci, że zaprojektowałem nowe skrzydło dla pewnego szpitala. Umieszczono mnie na liście gości, ponieważ

wręczą mi jakąś plaketkę czy dyplom.

– Dlaczego nie zabierzesz Caroline?

– Dziś po południu musiała polecieć do Hongkongu. Wynikły jakieś trudności z realizacją projektu, którym kierowała. Nie wróci wcześniej niż za tydzień. Nie mogę pójść sam. Już potwierdziłem, że kogoś przyprowadzę. Zarezerwowali dla mnie dwa miejsca przy stole dla gości honorowych. Dlatego potrzebuję kogoś na zastępstwo.

Daisy omal nie rzuciła słuchawki. Najwyraźniej nie widział nic zdrożnego w tak sformułowanej propozycji, jakby wręcz spodziewał się, że rzuci wszystko i popędzi jak na skrzydłach tylko dlatego, że inna go zawiodła.

– Poproś swoją swatkę o znalezienie jakiejś dziewczyny – odburknęła.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Przez ciebie. Kazałaś mi poczekać z oświadczeniami, aż lepiej poznam Caroline. No i posłuchałem twojej rady.

Dziwne, pomyślała Daisy, ale nie wyraziła głośno zdziwienia.

– Ale niełatwo znaleźć czas na randkę, kiedy oboje jesteśmy wciąż w rozjazdach – ciągnął Alex. – Gdybym podczas jej nieobecności znalazł towarzyszkę na wieczór przez biuro matrymonialne, wzbudziłbym podejrzenia Caroline i narobił fałszywych nadziei tej drugiej osobie.

– Sam na to wpadłeś? – spytała Daisy, zaszokowana, że Alex zaczął rozważać konsekwencje swojego postępowania wobec płci przeciwnej.

– Wziąłem sobie do serca twoje rady. Chyba teraz rozumiesz, dlaczego proszę ciebie.

– Nie do końca. Dlaczego uważasz, że moje towarzystwo nie zaniepokoi Caroline?

– Mówiłem jej, że muszę z kimś iść. Uprzedziłem, że poproszę starą znajomą.

– Starą? – powtórzyła z naciskiem.

– To znaczy z dawnych lat. Obowiązują stroje wieczorowe. Przyjadę po ciebie przed ósmą.

– Nie! Zaczekaj! Nie wyraziłam zgody. Nie mogę z tobą iść.

– Dlaczego?

Ponieważ nie zdołałaby w tak krótkim czasie znaleźć opiekunki do synka, ale szczerą odpowiedź nie wchodziła w grę. Daisy gorączkowo szukała jakiegoś innego wiarygodnego powodu. Nie znalazła żadnego, więc wykrztusiła w końcu:

– Nie mam stosownej kreacji.

– Kup sobie jakąś. Zwrócę ci koszty.

– Wykluczone.

– Odmawiasz poniesienia konsekwencji własnej porady?

– Nie, ale... – przerwała w nadziei, że wpadnie jej w słowo, lecz Alex najwyraźniej czekał na

kolejną wymówkę. Nie znajdowała żadnej prócz obawy przed własną słabością. Po namyśle doszła do wniosku, że może wyjście w niezbyt chlubnym charakterze zastępczyni ukochanej pomoże jej wyrzucić go z serca.

Ostatnim razem czuła się jak Kopciuszek na balu. Teraz poszłaby bez złudzeń. Zatańczyłaby z nim i wróciła przed północą, w obydwu pantofelkach, kompletnie nieporuszona, wiedząc, że długie i szczęśliwe życie czeka na nią nie u jego boku, lecz w domu, z ukochanym synkiem. Wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

- Zgoda. Pójdę z tobą.
- Gdzie mieszkasz?
- Sama dotrę.

Alex próbował ją nakłonić, żeby pozwoliła po siebie przyjechać, ale pozostała nieugięta.

– Nie jestem twoją dziewczyną. Nie wypada, żebyś po mnie przyjeżdżał albo mnie odwoził – dodała na zakończenie.

- Ale...
- Nie zmienię zdania.

Po drugiej stronie znów zapadło długie milczenie. W końcu Alex westchnął ciężko:

- No dobrze. Bądź punktualnie za piętnaście ósma w sobotę przed hotelem Plaza.

Gdy następnego popołudnia wpadła do niej Izzy z synami, Daisy nie potrafiła ukryć, że zżera ją nerwy. Chyba oszalała, że przyjęła zaproszenie Alexa. Nie wyobrażała sobie, jak znajdzie nianię na wieczór i skąd wytrzaśnie wieczorową suknię.

- Co cię trapi? – spytała Izzy. – Chodzisz po kuchni w tę i z powrotem i rwiesz włosy z głowy.

Daisy oprzytomniała na tyle, że postawiła wodę na herbatę.

- Przepraszam. Zostałam zaproszona na jutro do hotelu Plaza.
- Nareszcie!
- Nie idę na randkę, tylko na oficjalne przyjęcie.
- Z kim? – dociekała Izzy.

– Ze... starym znajomym, jednym z kuzynów Lukasa – odpowiedziała po chwili wahania, używając analogicznego określenia jak Alex. – Prosił mnie o znalezienie żony, ale odmówiłam. Poznał odpowiednią dziewczynę, ale wyjechała służbowo za granicę. Ponieważ zaproszono go z osobą towarzyszącą, potrzebował kogoś na zastępstwo.

– Czemu nie przyjęłaś jego oferty? – chciała wiedzieć Izzy. – Myślałam, że uwielbiasz kojarzyć pary.

Daisy nie zamierzała jej tłumaczyć, że niedoszły klient nie szuka bratniej duszy.

- Za słabo go znam – wymamrotała po chwili wahania, po czym odwróciła się plecami do

przyjaciółki i zaczęła układać sztućce w szufladzie.

Dalszą rozmowę przerwało dzikie wycie z podwórka. Starszy syn Izzy, Rip, zeskoczył z drzewa na końcu ogrodu, naśladując Tarzana.

– Przywołam ich do porządku, jeśli chcesz – zaproponowała Izzy.

– Zostaw ich w spokoju. Charlie uważa ich za bohaterów. We wszystkim ich naśladuje. I bardzo dobrze. Potrzebuje towarzystwa. Zastępują mu starszych braci – paplała Daisy, zadowolona, że igraszki chłopców odwróciły uwagę Izzy od jej osoby.

Ale jej radość nie trwała długo. Przyjaciółka zaraz wróciła do niewygodnego tematu:

– Jak wygląda ten twój „stary znajomy”? Jest przystojny? Podobny do Lukasa?

– Nie. Jeszcze bardziej impulsywny.

– Dlatego tak się denerwujesz?

– Nie mam z kim zostawić Charliego.

– Zabiorę go do siebie na noc.

– Nie będzie przeszkadzał?

– Przy moich urwisach nawet nie zauważę jego obecności. Co założysz?

– Nie mam pojęcia. Nie stać mnie na wieczorową kreację.

Izzy zamilkła. Po chwili namysłu zaproponowała:

– Pożyczę ci sukienkę od Ichiro Sorrento, tego włosko-japońskiego projektanta, którego kolekcję Finn fotografował w zeszłym roku. Włożyłam ją na wernisaż Finna. Pamiętasz?

Daisy zrobiła wielkie oczy. Doskonale pamiętała jedwabną kreację w odcieniach szafiru, zieleni i fioletu z haftowanym żakietem w tych samych kolorach.

– To za droga rzecz – zaprotestowała Daisy. – Jeszcze coś na nią wyleję.

– Już ją zaplamiałam, ale zeszło w praniu.

– Będzie na mnie za krótka.

– Nie szkodzi. Najwyżej pokażesz większy kawałek nóg. Rzuć na kolana przystojnego pana Antonidesa. Niech zapomni o swojej wspaniałej dziewczynie i zabierze cię do Las Vegas – podjudzała Izzy.

– Nie idę na randkę – powtórzyła Daisy z naciskiem.

– Ale pomarzyć nie zaszkodzi.

Daisy zostawiła jej ostatnie słowo. Wiedziała, że jej nie przekona.

Dziesiątki wynajętych aut i limuzyn podjeżdżało pod hotel Plaza. Wsiadali z nich panowie w garniturach i krawatach i damy w wieczorowych kreacjach. Tylko Daisy nie nadchodziła. Alex wypatrywał jej z rosnącym zniecierpliwieniem. Ponieważ padał śnieg, zziąbł i przemókł, ale nie wszedł do środka. Żałował, że uległ jej woli, ale gdyby nalegał, że po nią przyjedzie, z pewnością

odprawiłaby go z kwitkiem. Pewnie w głębi duszy nadal pozostała słodka, spolegliwą Daisy, ale dawno jej nie widział.

Czyżby szukała zemsty za przykre rozstanie sprzed lat? Niepotrzebnie ją zaprosił. Nie powinien posłuchać rady Caroline. Kiedy wyjaśniła, dlaczego nie może mu towarzyszyć, zaproponowała, żeby zaprosił swoją przyjaciółkę Daisy.

– Przyjaciółkę? – powtórzył z bezgranicznym zdumieniem.

– Chyba łączy was serdeczna przyjaźń, skoro bez przerwy o niej mówisz.

Jego zdaniem przesadzała, ale nie zaprzeczył. Nie wiedziałby, jak inaczej wytłumaczyć aktualnej dziewczynie, że jego myśli wciąż krążą wokół innej. Przystał na jej propozycję, żeby udowodnić Daisy, że posłuchał jej rady i próbuje lepiej poznać Caroline, zanim poprosi ją o rękę.

Obydwoje wiedzieli, że się nie zakocha. Wystarczyła im wzajemna sympatia. Nie spali jeszcze ze sobą nie dlatego, że prześladowały go wspomnienia nocy z Daisy, tylko dlatego, że nie znaleźli czasu pomiędzy ciągłymi wyjazdami służbowymi.

– Alex! – przywrócił go do teraźniejszości tubalny męski głos.

Gdy odwrócił głowę, ujrzał uśmiechniętego Toma Holcomba, zastępcę dyrektora szpitala, odpowiedzialnego za inwestycje. Tom serdecznie uściśnął mu dłoń na powitanie i zapytał:

– Gdzie twoja towarzyszka?

Alex otworzył usta, ale zanim znalazł jakieś wiarygodnie wyjaśnienie, dlaczego nie przybyła punktualnie, ktoś położył mu rękę na ramieniu.

– Przepraszam za spóźnienie – wydyszała Daisy. – Taksówka utknęła w korku. Myślałeś, że zawiodłam?

– Nie – zaprzeczył stanowczo, dyskretnie wycierając spocone dłonie o spodnie.

Wyglądała przeuroczo z zaróżowionymi policzkami, uroczym uśmiechem i błyszczącymi oczami. Włożyła wełniany płaszcz, spod którego wystawał dół połyskliwej sukni. Włosy związała w misterny węzeł, podobny jak na weselu, na którym ją poznał, lecz obecnie nieco przekrzywiony, jakby po biegu. Wtedy go rozpuścił, a teraz świerzbily go ręce, żeby zrobić to samo.

Alex przedstawił ich sobie nawzajem. Daisy wyjaśniła, że robiła Alexowi zdjęcia w przedwojennej kamienicy, którą wyremontował. Dyrektor wprowadził ją po schodach. Po drodze zadał jeszcze wiele pytań dotyczących pracy, na które odpowiadała z uśmiechem. Obejrzała się, czy Alex idzie za nimi, ale pozostał z tyłu, oszołomiony jej urodą. Wyglądała elegancko, wręcz wytwornie, choć nie określiłby jej mianem klasycznej piękności, jak Caroline. Miała kilka piegów na nosie, niezbyt wyraziste kości policzkowe, włosy zawsze w lekkim nieładzie i figlarne usteczka, raczej kuszące niż piękne.

Zabronił sobie dalszej analizy jej wdzięków tuż przed planowanymi zaręczynami z Caroline. Różnorodna, opanowana, stanowiła przeciwieństwo spontanicznej, szczerzej do bólu, rozwichrzonej

Daisy. Lecz pocałunki Caroline nie rozpałały jego zmysłów, choć długo szukał takiej osoby jak ona. Tylko czy na pewno właśnie takiej partnerki życiowej potrzebował?

– Idziesz? – wyrwał go z zadumy głos Daisy, czekającej na schodach przy drzwiach wejściowych.

– Przepraszam. Zamyśliłem się. – Alex w mgnieniu oka pokonał dzielącą ich odległość. –

Przybiegłaś tu na tych obcasach? – zapytał z niedowierzaniem, patrząc na wytworne pantofelki.

– Tak. Kiedy taksówka utknęła w korku na Columbus Circle, uznałam, że prędzej dotrę na piechotę.

Towarzyszce honorowego gościa nie wypada się spóźnić – dodała, nerwowo oblizując wargi.

Alex z trudem oderwał od niej wzrok.

– Dziękuję – wymamrotał, zaniepokojony własną podatnością na jej urok. – Nie marnujmy więc twojego poświęcenia. Chodźmy do środka.

Daisy bez żadnych obaw wkraczała na salę balową. Wszystko szło po jej myśli, nie licząc drobnego spóźnienia. Zostawiła synka pod dobrą opieką. Pożyczona suknia idealnie pasowała. Płaszcz, który dostała od mamy na urodziny, świetnie na niej leżał.

Serce nadal biło jej trochę za szybko, ale raczej po intensywnym wysiłku niż z powodu bliskości Alexa. Gdy ujrzała go w oficjalnym stroju, śnieżnobiałej koszuli i czarnym krawacie, w pierwszej chwili zapało jej dech. Szybko jednak opanowała treść.

Bywała już w hotelu Plaza, ale nigdy z tak uroczystej okazji. Uczestniczyła w pokazach mody i przyjęciach, gdy pracowała dla Finna. Z początku przepych i blichtr oszałamiały skromną dziewczynę z prowincjonalnego miasteczka w Colorado, ale szybko przywykła do nowego otoczenia i hałaśliwego towarzystwa.

Mimo pewnego obycia w eleganckim świecie widok wykwintnej porcelany i mnóstwa sztucców na śnieżnobiałych obrusach zrobił na niej wrażenie. Obok nakryć specjaliści od origami ułożyli serwetki w fantazyjne wzory. Na tle złocistych ścian i bordowych draperii połyskiwały kryształowe kinkiety i żyrandole.

– Co ci przynieść do picia? – zapytał Alex.

– Poproszę o czerwone wino.

– Burgunda?

Zdziwiło ją, że pamiętał, co piła podczas wesela, na którym go poznała. Woliała nie przywoływać tamtych wspomnień. Bogatsza o minione doświadczenia, zapamiętała gorzką lekcję i nie wierzyła już w szczęśliwe zakończenia.

Kiedy wrócił z trunkami, stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Przyciągała wzrok z daleka, nie tylko dzięki dopasowanej sukni, połyskującej niczym zorza polarna. Krótki, haftowany zakieciak zakrywał więcej, niżby sobie życzył. Żałował, że nie odsłoniła gładkich ramion, które niegdyś całował. Lecz to nie szata stanowiła o jej uroku, tylko serdeczne, żywiołowe usposobienie,

które zjednywało jej powszechną sympatię. Zdaniem Alexa przyćmiewała urodą wszystkie obecne panie.

Nie tylko on uległ jej urokowi. Zostawił ją samą, lecz po powrocie zastał pogrążoną w rozmowie z naczelnym dyrektorem szpitala, Douglasem Standishem i jego żoną. Słuchała ich z równie wielkim zainteresowaniem jak niegdyś jego.

Alex niechętnie uczestniczył w życiu towarzyskim. Na pamiętnym weselu stał blisko drzwi, gotów czmychnąć przy pierwszej sposobności, póki nie spostrzegł Daisy. Od tamtej chwili nie potrafił od niej oderwać wzroku. Tak jak teraz. Podszedł do niej, wręczył kieliszek i zaproponował małżonce dyrektora, że dla niej też coś przyniesie.

– Nie, dziękuję, Douglas zaraz pójdzie po napoje. Chciałam tylko poznać twoją uroczą towarzyszkę i podziękować za hojny dar. Baw się dobrze. Zapracowałeś sobie na to – dodała na odchodnym.

Kiedy odeszli, Daisy zwróciła wzrok na Alexa.

– Nawet nie raczyłeś wspomnieć, za co przyznano ci nagrodę – wytknęła z urazą.

– Nie dokonałem niczego szczególnego.

– Zaprojektowanie supernowoczesnego skrzydła szpitala w czynie społecznym to znaczące dokonanie. Podobno twój projekt stanowi przełom w podejściu do pacjenta, radykalnie poprawi komfort leczenia. Caroline będzie z ciebie dumna, tak jak ja.

Mimo że szczerze pochwały Daisy sprawiły Alexowi wielką przyjemność, przyznał uczciwie:

– Nie mówiłem jej o tym.

– Dlaczego?

– Bo to nie jej sprawa.

Nie dodał, że nie od razu wyraził zgodę. Gdyby Daisy przed laty nie pobudziła jego wyobraźni, odmówiłby wykonania projektu. Nie znosił szpitali. Podczas choroby brata spędził wiele czasu w szpitalnych salach, bezradnie patrząc na jego cierpienie w przymusowej izolacji od świata. Po śmierci Vassa nigdy jego noga w żadnym nie postąpiła. Kiedy na studiach złamał rękę podczas gry w badmintona, zażądał, żeby założono mu gips w przychodni. Nigdy nie wspominał o ostatnich chwilach Vassa, póki Daisy nie wyznała, że niedawno straciła ojca.

Zmarł w wieku zaledwie pięćdziesięciu lat. Z powodu wrodzonej, nieuleczalnej wady serca spędził w szpitalach kawał życia. Smutek w jej oczach głęboko poruszył Alexa. Przypomniawszy o cierpieniu brata, o tym jak bardzo pragnął opuścić sterylne, białe sale.

– Szpitale nie ratują ludzi. Odbierają im życie – stwierdził wtedy z goryczą.

Myślał, że Daisy potwierdzi jego opinię, ale zaprzeczyła żarliwie:

– To nieprawda. Robią, co w ich mocy, żeby pomóc. Gdyby nie opieka lekarska, wcześniej byśmy stracili tatę. Doceniał ich troskę. Doskwierało mu tylko poczucie izolacji od normalnego życia. Usiłowaliśmy poprawić mu nastrój. Prosiliśmy, by zamykał oczy, i udawaliśmy, że przebywamy



gdzie indziej. Wyobrażaliśmy sobie, co byśmy robili w domu, jak rąbalibyśmy drewno, żeby zimą usiąść przy jego ulubionym kominku, albo organizowaliśmy wyimaginowaną wyprawę na ryby na San Juan. Nie winię personelu medycznego za jego śmierć, ale mógł spędzić ostatnie chwile w bardziej przyjaznych warunkach. Ktoś powinien pomyśleć o zapewnieniu pacjentom większego komfortu psychicznego.

Trafiła na podatnego słuchacza. Vass narzekał na to samo.

Po latach Alex przypominał sobie opowieść Daisy. Szukał sposobu, by przybliżyć chorym realny świat. Gdy wyobrażenia zaczęła pracować, pomysły przychodziły jeden za drugim.

W północnym skrzydle budynku wysokie okna, sięgające od podłogi do sufitu, zapewniały widok na rzekę i otaczające ją tereny zielone. Wyposażył w nie nawet niektóre gabinety zabiegowe, tam gdzie było to możliwe. Zastosował osiągnięcia współczesnej techniki, by umożliwić pacjentom odtworzenie ulubionych obrazów, dźwięków i zapachów: lasu, brzegu morza, zabytkowych pałaców. Dzięki jego nowatorskim pomysłom mogli uprawiać swoje hobby, a nawet uczestniczyć w wyścigach samochodowych w stworzonej przez niego wirtualnej przestrzeni.

Gdy teraz przy kolacji przedstawiał jej swoje rozwiązania, patrzyła na niego jak na cudotwórcę, z takim podziwem jak niegdyś. Nawet nie tknęła sałatki, którą im dawno przyniesiono.

– Wspaniałe! – wyszeptała z zachwytem. – Zwłaszcza dzieci będą zachwycone twoimi pomysłami.

– Mam nadzieję, że pomogą ludziom lepiej znieść chorobę, która odebrała im możliwość korzystania z prawdziwego życia – westchnął ze smutkiem.

Choć nie wspominał Vassa ani jej ojca, spojrzenie Daisy powiedziało mu, że pamięta rozmowę sprzed lat. Nagle ciepły uśmiech zgasł na jej ustach, jakby odbiegła myślami gdzie indziej. Pochyliła głowę, wzięła sztucce i zaczęła jeść.

Nagła zmiana zachowania Daisy sprawiła mu większą przykrość, niż powinna. Nie pracował dla niej, tylko dla przykutych do łóżek nieszczęśników, jak jego brat, jak jej ojciec. Milczała, nieobecna duchem, jakby przebywała myślami gdzieś daleko. Dopiero gdy podano przystawki, ponownie na niego spojrzała.

– Co teraz projektujesz? – spytała uprzejmie.

Alex powiedział sobie, że to dobrze, że postanowiła zachować dystans. Chętnie opisał projekt biurowca na obrzeżach Paryża, nad którym obecnie pracował.

Daisy nigdy nie była w Paryżu. Słuchała z zainteresowaniem. Oczy jej znów rozbłysły. Zadawała coraz więcej pytań, dotyczących nie tylko jego pracy, ale i samego miasta. Zaraziła go swoim entuzjazmem. Z przyjemnością opisywał zabytki, które zwiedzał, galerie, muzea, budowle, które podziwiał.

– Mieszkałeś tam przez jakiś czas, prawda?

– Tak. Później przeprowadziłem się tutaj, a cztery czy pięć lat temu postanowiłem tam wrócić – potwierdził.

Dokładnie pamiętał, kiedy podjął decyzję o przeprowadzce za ocean. Po przykrym rozstaniu z Daisy Nowy Jork przywoływał zbyt wiele wspomnień. Dopiero pół roku temu, kiedy postanowił się ożenić, wrócił do Ameryki, ale zatrzymał mieszkanie w Piątej Dzielnicy Paryża.

Opowiedział jej też o podróżach na Riwierę i o innych miejscach, które widział. Daisy słuchała z autentycznym zaciekawieniem. Kobiety, które przedstawiła mu Amalie, wprawdzie też zadawały wiele pytań, ale raczej z uprzejmości, żeby podtrzymać konwersację. W przeciwieństwie do Daisy nie robiły wrażenia zainteresowanych odpowiedzią.

Jej szczery entuzjazm sprawił, że naszła go ochota, żeby zabrać ją do Paryża, pospacerować szerokimi bulwarami, wypić z nią mocną kawę na tarasie jednej z kawiarenek, pokazać galerie i muzea, a potem całować do utraty tchu w alei nad Sekwaną. Zaprosiłby ją potem do swojej kawalerki, zdjąłby jej zakiet, rozsunął zamek błyskawiczny na plecach i...

– Dlaczego przerwałeś w pół zdania? – przywrócił go do rzeczywistości zdziwiony głos Daisy.

– Przepraszam, odbiegłem myślami daleko stąd – wymamrotał z zażenowaniem.

Wziął głęboki oddech dla opanowania emocji, wywołanych kuszącymi wizjami, zwłaszcza ostatnią. Niemal odczuł ulgę, gdy posiłek dobiegł końca. Czekala go jednak jeszcze jedna próba, bynajmniej niełatwa.

Nie znosił publicznych wystąpień. Wolał, żeby jego projekty przemawiały za niego. Zamierzał tylko podziękować komisji, która przyznała mu nagrodę i dyrekcji szpitala za stworzenie warunków do twórczej pracy. Lecz gdy dyrektor, Douglas Standish, wywołał go na podium, Daisy zaczęła żywiołowo bić brawo. Jej ciepły uśmiech i zachwycone spojrzenie dodały mu odwagi, by dorzucić kilka słów od siebie:

– Mam nadzieję, że zaprojektowane przeze mnie skrzydło szpitala zapewni pacjentom komfort psychiczny, a kontakt ze światem zewnętrznym pomoże im zmobilizować siły do walki z chorobą.

Przemawiał wyłącznie do niej, do Daisy, ponieważ to ona sprawiła, że zapragnął dać innym to, czego nie otrzymali ich najbliżsi. Jej spojrzenie mówiło, że zrozumiała niewypowiedziane przesłanie, że docenia jego intencje i dokonania. Gwałtownie odwrócił wzrok, odebrał nagrodę, podziękował za wyrazy uznania i wrócił na miejsce.

Choć więcej nie spojrzał na Daisy, wyczuwał jej wzruszenie. Wysłuchał końcowego przemówienia Douglasa i kolejnych podziękowań dla siebie i darczyńców, nie odrywając wzroku od podium. A kiedy otwarto drzwi do sali balowej i orkiestra zaczęła grać, wyciągnął ku niej rękę i poprosił do tańca.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dotknięcie dłoni Alexa podziałało na Daisy tak, jakby chwyciła przewód pod napięciem. Odniosła wrażenie, że przez jej ciało przepłynął prąd elektryczny. Na próżno walczyła ze sobą o utrzymanie dystansu, przynajmniej psychicznego. Ciągnęło ją do niego jak przysłowiową ćmę do płomienia. Odczuwała jego bliskość wszystkimi zmysłami. Dotyk dłoni na plecach, subtelny zapach wody po goleniu odurzały jak narkotyki. Zerknęła ukradkiem na gładko wygolone policzki. Pamiętała ich szorstkość pod palcami, gdy go po nich gładziła.

Odwróciła głowę tak raptownie, że niemal straciła równowagę. Wtedy przyciągnął ją jeszcze bliżej. W mgnieniu oka złapali wspólny rytm, jakby przetańczyli ze sobą całe życie. Żaden taniec nie sprawił jej tak wielkiej przyjemności, nawet z Calem. Oddech Alexa poruszał luźne kosmyki na skroni. Smukłe udo w eleganckich spodniach muskało cienki materiał sukienki. Osiągnęli idealną harmonię, jak przed laty na weselu, jak później w sypialni, gdy uprawiali miłość.

Lecz teraz nie liczyła już na wspólną przyszłość. Żeby nie zapomnieć, że ten doskonały partner pozostaje poza jej zasięgiem, zaczęła go wypytywać o Caroline.

– Jest piękna, bystra i dowcipna – wychwalał ze szczerym podziwem. – Błyskawicznie awansuje. Planuje w ciągu najbliższych lat odejść z korporacji i założyć własną firmę.

Daisy z przykrością słuchała entuzjastycznej relacji o kampanii reklamowej w Hongkongu, o tym, że w ciągu dwóch lat pięć różnych firm usiłowało ją zwerbować, i o innych sukcesach wybranki Alexa. Uznała jednak taką terapię za konieczną, ponieważ nie widziała innego sposobu, żeby uniknąć późniejszych rozczarowań.

– To na co jeszcze czekasz? – spytała na koniec.

Alex popatrzył na nią ze zdziwieniem spod zmarszczonych brwi. Mięśnie ramienia stężyły pod jej dłonią.

– Przecież sama mi odradzałaś podejmowanie pochopnych decyzji – przypomniał szorstkim tonem.

– Tak, ale mamy różne charaktery.

Alex nie skomentował ostatniej uwagi. Ponieważ zamilkł, opowiedziała mu o zdjęciach lekarza pulmonologa, które zrobiła na zlecenie Lauren Nichols.

– Dziękuję, że poleciłeś mnie Lauren – dodała na zakończenie.

Nie chciała mu nic zawdzięczać. Powiedziała sobie, że gdyby redaktorka nie doceniła jej kwalifikacji, rekomendacja Alexa i tak nic by nie dała.

Alex z wdzięcznością przyjął zmianę tematu. Chętnie słuchał jej opowieści, póki muzyka nie umilkła. A gdy orkiestra zagrała kolejną melodię, Douglas Standish poprosił Daisy do następnego

tańca.

Zatańczyła jeszcze z kilkoma partnerami, ale niczyj dotyk nie robił na niej wrażenia. Alex zawsze przebywał gdzieś w pobliżu. Nigdy nie traciła go z pola widzenia. Tłumiła zazdrość, gdy trzymał inne panie w ramionach, usiłowała nie patrzeć, czy przytula je tak jak ją. Unikała kontaktu wzrokowego. Wolała nie igrać z ogniem. Mimo to nie umknęło jej uwadze, że często na nią spogląda. Tłumaczyła sobie, że to nic nie znaczy, ale każde spojrzenie sprawiało jej przyjemność, rozpalało zmysły.

Wieczór szybko mijał. Alex jeszcze kilkakrotnie wyciągnął ją na parkiet, przedstawiał znajomym i współpracownikom. Gawędzili swobodnie z obcymi, lecz podczas tańca niewiele mówili. Daisy czuła bicie jego serca. Każde dotknięcie rozpalało w niej ogień. Zachowanie emocjonalnego dystansu przychodziło jej z coraz większym trudem.

Tuż przed północą powiedziała sobie jednak, że jeszcze jeden taniec nie zaszkodzi. Nie straci dla niego głowy. Zgromadzi miłe wspomnienia na resztę życia, podziękuje za zaproszenie i wróci do domu. Nie oczekuje dalszego ciągu.

Tym niemniej, gdy Alex znów porwał ją w objęcia, poczuła dziwne wibracje w okolicy biodra, co z początku ją zdziwiło. Po chwili przypomniała sobie, że włożyła telefon komórkowy do kieszonki, sprytnie ukrytej w fałdach wieczorowej sukni. Izzy zapewniała, że nie będzie jej niepokoić, ale Daisy zabrała go na wszelki wypadek. Zdziwiona, że o tak nietypowej porze ktoś szuka z nią kontaktu, zamarła w bezruchu na środku parkietu.

– Co się stało? – spytał Alex.

– Ktoś do mnie dzwoni. Przepraszam, muszę odebrać.

– Czyżby jakiś klient potrzebował pilnej porady w środku namiętnej randki? – zadrwił.

Lecz Daisy zamiast odpowiedzieć, wyciągnęła komórkę i zerknęła na ekran. Gdy zobaczyła, że to Izzy, natychmiast odebrała.

– Czy coś się stało z Charliem? – spytała z niepokojem.

– Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, ale złamał rękę podczas zabawy z chłopcami.

– O Boże!

– Okropnie mi wstyd, że ich nie dopilnowałam. Rip pochwalił się, że potrafi obejść pokój dookoła bez dotykania podłogi, skacząc po meblach. Charlie spróbował pójść w jego ślady. Jest bardzo sprawny fizycznie, ale znacznie młodszy i niższy. Nie zdołał przeskoczyć z łóżka na krzesło. Bardzo mi przykro, Daisy.

– Zabraliście go do szpitala?

– Tak. Finn go zawiózł.

– Do Świętego Łukasza?

– Tak. Zna tam cały personel.

- Zaraz tam przyjadę.
- Przepraszam. Rip nie może sobie darować, że rzucił mu tak niebezpieczne wyzwanie.
- Pociesz go, że szybko wyzdrowieje.
- Mnie też dręczą wyrzuty sumienia. Finn zarzucił mi brak odpowiedzialności.
- To nie twoja wina.
- Zadzwoń, proszę, zaraz po przyjeździe do szpitala.
- Obiecuję.

Daisy schowała aparat do kieszeni i ruszyła w kierunku szatni. Dopiero kiedy usłyszała wołanie Alexa przypomniała sobie o jego istnieniu.

- Wybacz, muszę iść. Wzywają mnie... z powodu nagłego wypadku – dodała pośpiesznie.
- Domyśliłem się, że to nie klient.
- Nie...
- Zatem kto? Były mąż?
- Nie... przyjaciel – dodała po chwili wahania.
- Aktualny ukochany? Czy powiedziałaś mu, że idziesz ze mną na bal? – naciskał Alex.

Ponieważ szczerą odpowiedź nie wchodziła w grę, Daisy zignorowała ostatnie pytanie. Z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz.

– Dziękuję za wspianiały wieczór, Alex, ale nie zatrzymuj mnie dłużej – poprosiła. – Nie czekaj na mnie. Pojadę taksówką.

Alex bez słowa wręczył numerek szatniarce. Potem z grobową miną podał Daisy płaszcz. Poprosiła go jeszcze raz, że musi go opuścić, i podziękowała za zaproszenie. Na próżno jednak oczekiwała równie uprzejmego pożegnania.

- Jadę z tobą – oświadczył nieoczekiwanie.
- Dziękuję, nie trzeba – zapewniła pośpiesznie. – Dobranoc.

Ponieważ popatrzył na podaną dłoń jak na jadowitego węża, Daisy opuściła rękę. Nie zostawiwszy mu czasu na odpowiedź, wypadła jak burza z hotelu, żeby poszukać taksówki.

Alex wiedział, że powinien pozwolić Daisy odejść. Dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce jego pomocy. Ale widok jej pobladłej twarzy przeraził go tak bardzo, że musiał sprawdzić, co ją wyгнаło z balu przed jego zakończeniem. Gdyby się okazało, że jej obecny ukochany uległ wypadkowi, zostawi ją w spokoju.

Powinien ją śledzić od chwili opuszczenia hotelu, ale zaskoczyła go jej pośpieszna ucieczka, a później zawołał go Standish. Nie wypadało mu zignorować starszego pana ani udać, że nie usłyszał. Musiał wymyślić jakąś przekonującą wymówkę. Tylko jaką? „Moja towarzyszka pośpieszyła na ratunek byłemu mężowi, obecnemu kochankowi czy też innemu bliskiemu mężczyźnie imieniem

Charlie”? Do licha! Czy nie miała choć odrobiny honoru?

W sobotę późnym wieczorem na ulicach miasta panował ożywiony ruch. Gdy publiczność powychodziła z teatrów, jeszcze przybyło pojazdów. Alex patrzył bezradnie na samochody w korku, przeklinając w duchu ślimacze tempo jazdy. Dobrze przynajmniej, że Standish wytłumaczył mu, jak dotrzeć do szpitala Świętego Łukasza. Nie znajdował się w pobliżu biura Daisy, więc przypuszczalnie zamieszkiwała gdzieś w tamtych rejonach.

Nie znał nawet jej adresu. Nie raczyła mu go podać. Rozmyślał nad tą kolejną zagadką, póki taksówkarz nie wysadził go przed izbą przyjęć oddziału chirurgii urazowej.

Alex stanął jak wryty przed budynkiem. Nie znosił szpitali. Po śmierci Vassa nigdy do żadnego nie wszedł. Oczywiście bywał w tym, dla którego zaprojektował skrzydło, ale tylko służbowo, z konieczności. Najchętniej umknąłby gdzie pieprz rośnie, gdyby nie wspomnienie przerażonej miny Daisy. Wziął głęboki oddech, później drugi i wkroczył do środka.

W izbie przyjęć zastał tłum ludzi. Siedzieli, stali, krwawili, płakali, jęczeli lub wypełniali formularze. Ani śladu Daisy. Alex zacisnął pięści. Nie wiedział nawet, o kogo zapytać. Nie znał nazwiska pacjenta, do którego przyjechała. Stanął jednak w kolejce w nadziei, że w końcu ją gdzieś wypatrzy.

Dzieliły go dwie osoby od rejestracji, gdy rozpoznał jej głos. Kiedy odwrócił głowę, żal ścisnął mu serce na widok jej zbolalej miny. Stała w drzwiach jednego z gabinetów lekarskich i kiwała głową, słuchając informacji lekarza. W końcu doktor poklepał ją po ramieniu i wszedł do gabinetu. Daisy ruszyła za nim.

W tym momencie Alex ją zawołał. Daisy podskoczyła ze strachu na dźwięk swego imienia, jakby ktoś do niej strzelił. Potem odwróciła głowę, blada jak ściana. Alex ruszył w jej kierunku, ale pospieszyła mu naprzeciw.

– Co tu robisz? – spytała drżącym głosem.

– Przyjechałem za tobą.

– Niepotrzebnie.

– Wyglądasz jak zjawą.

– Dziękuję za komplement.

Alex podszedł bliżej. Stanął pomiędzy krzesłem a ścianą, odcinając jej drogę odwrotu, i położył jej rękę na ramieniu.

– Przyjechałem, żeby ci pomóc – zapewnił.

– Niepotrzebnie traciłeś czas. Wszystko będzie dobrze.

– Z Charliem – dodał rozmyślnie, żeby zobaczyć, jak zareaguje na to imię.

Z przykrością zauważył, że Daisy drgnęła, zacisnęła zęby. Nie życzył temu nieznanemu śmierci, ale nie mógł się pogodzić, że rzuciła wszystko, żeby pospieszyć mu na ratunek na drugi koniec miasta.

– Czy jego stan jest poważny? – zapytał.

– Złamał rękę – odrzekła w końcu.

Alex omal nie parsknął śmiechem, lecz równocześnie narastała w nim złość.

– To nie powód do hysterii! Myślałem, że ten facet umiera. Robiłaś wrażenie załamanej. Dlatego pojechałem za tobą, żeby cię wesprzeć.

– Nie musiałeś. Nie zapraszałam cię tutaj – odburknęła, lecz jej rysy złagodniały. – Mimo wszystko dziękuję, że zadałeś sobie dla mnie tyle trudu – dodała po chwili wahania. – Wybacz, że cię wystraszyłam. Chyba rzeczywiście zareagowałam zbyt nerwowo. Nie martw się. Nikt nie umrze. A teraz zostaw mnie samą, proszę.

Usiłowała go wyminąć, ale Alex zastąpił jej drogę i złapał za ramię.

– Kim on jest, Daisy?

Daisy nie odpowiedziała, co było do przewidzenia. W tym momencie pielęgniarka wychyliła głowę przez drzwi gabinetu i zawołała:

– Pani Connolly! Charlie panią wzywa. Doktor zaraz założy gips.

Daisy ponownie spróbowała się wyswobodzić, ale Alex złapał ją za ramię.

– Po co cię wezwał? Żebyś trzymała go za rękę? – zadrwił z rozgoryczeniem.

Daisy zacisnęła zęby, lecz w końcu odpowiedziała:

– Pewnie tak. To mały chłopczyk. Mój synek.

Alex osłupiał. Zanim zdążył przetrwać usłyszaną sensację, wyszarpnęła rękę, wparowała do gabinetu i z hukiem zatrzasnęła za sobą drzwi. Oczekujący na przyjęcie zamilkli i patrzyli na niego jak na brutala, jakby to z jego winy Daisy trzasnęła drzwiami. Miał ochotę zrobić to samo, lecz zamiast tego opadł na wolne krzesło w poczekalni.

Nie potrafił ocenić, jak długo tam siedział. W każdym razie wystarczająco długo, żeby przemyśleć to, co usłyszał. Nie doszedł do żadnych konstruktywnych wniosków prócz jednego: że nie będzie zachwycona, kiedy po wyjściu go tam zobaczy. Poza tym przez jego skołataną głowę mknęło więcej pytań niż odpowiedzi.

Skąd wzięła dziecko? To raczej jasne, prawdopodobnie urodziła je mężowi. Tylko dlaczego nigdy o nim nie wspomniała? I czy on na pewno chce je zobaczyć? Już sama wiadomość, że wyszła za innego, mimo że rzekomo się w nim zakochała, wystarczająco go zdenerwowała. Informacja, że małżeństwo zakończyło się rozwodem, dostarczyła mu pewnej tajonej satysfakcji.

Ciekawiło go jednak, jak ten chłopiec wygląda. Czy ma jej figlarny uśmiech, dołeczki w policzkach, piegi na nosie i miodowe włosy, czy też jest podobny do jej męża? Czy ojciec też asystuje przy zabiegu? Alex niemal chciał go zobaczyć, sprawdzić na własne oczy, co takiego w nim widziała, że oddała mu rękę i serce.

Zmarszczył drzwi i podniósł wzrok akurat, kiedy Daisy wychodziła z gabinetu, niosąc kilkuletniego chłopca z niebieskim opatrunkiem gipsowym na ręce. Mały wyglądał na cztery czy pięć lat, co go mocno zdziwiło. Spodziewał się zobaczyć dwu- lub trzylatka. Alex wytrzymał wzrok, ale niewiele zobaczył. Tłum pacjentów zasłaniał mu widok.

Daisy słuchała wskazówek pielęgniarki. Stały w drzwiach gabinetu. Chłopiec najpierw patrzył na nie, lecz potem odwrócił głowę, żeby rozejrzeć się po poczekalni.

Alexowi zaparło dech. Serce przyspieszyło rytm. Mały w ogóle nie przypominał Daisy. Miał nieco ciemniejsze włosy, mocniejszy zarys szczęki, bardziej wydatny nos, wyższe kości policzkowe i nie niebieskie, lecz zielone oczy. Alex dobrze znał te rysy. Doskonale pamiętał niemal identycznego chłopca: swojego rodzonego brata, Vassiliosa.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Alex osłupiał. Niezdolny wypowiedzieć słowa, stał jak wmurowany i patrzył. Gdy ochłonął po szoku, natychmiast dokonał właściwego skojarzenia. Ucisk w piersi niemal uniemożliwiał mu oddychanie. Chłopczyk do złudzenia przypominał małego Vassa. Alex ruszył jak automat w kierunku Daisy, która właśnie pożegnała pielęgniarkę.

Kiedy go spostrzegła, ona również zastygła w bezruchu. Krew odpłynęła jej z twarzy, rozchylone wargi drżały. Ściskając kurczowo synka, gorączkowo rozglądała się dookoła, jakby szukała drogi ucieczki. Nic z tego, moja droga, pomyślał Alex z goryczą. Tym razem nie zdołasz mnie ominąć.

Daisy chyba pojęła, że nie ma wyjścia, bo wyprostowała plecy, uniosła głowę i ruszyła wprost na niego.

– Przecież prosiłam, żebyś nie czekał – przypomniała.

Alex otworzył usta, ale żadne słowo nie przeszło przez gardło, nawet pytanie, które krążyło mu po głowie: „Jak mogłaś?”. Rozpaczliwie pragnął dotknąć swojego syna, pochwycić go w objęcia, przytulić i nigdy nie wypuścić. Ale mały go nie znał. Wystraszyłby się tylko. Daisy spostrzegła, że coś z nim jest nie tak.

– Czy dobrze się czujesz? – spytała.

– Tak – zdołał wykrztusić, skinąwszy głową.

Obdarzyła go przelotnym uśmiechem.

– Dziękuję ci za troskę, ale niepotrzebnie przyjeżdżałeś.

Zatem nie wiedziała, że się domyślił. Nic dziwnego. Nigdy nie widziała Vassa. Charlie miał takie same piegi na nosie i długie rzęsy, tylko trochę pełniejszą buzię. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Nagle mały zawołał:

– Mamusiu!

Daisy zwróciła ku niemu twarz, przytuliła go mocniej.

– Alex, to Charlie. Charlie, to pan Antonides – przedstawiła ich sobie.

„Twój ojciec”. Alex ponad wszystko pragnął wypowiedzieć te słowa, ale tego nie zrobił.

– Złamałem rękę – poinformował go Charlie.

– Właśnie widzę.

– Muszę go zabrać do domu – wtrąciła Daisy. – Przykro mi, że zepsułam ci bal.

A mnie nie, pomyślał Alex, ale zachował tę myśl dla siebie. Nagle pojawił przyczynę jej tajemniczości. Zrozumiał, dlaczego trzymała go na dystans. Ale teraz już sobie nie pozwoli odebrać praw do dziecka.

– Wezwę taksówkę – zaproponował, otwierając dla niej drzwi.

Minęła północ. Na dworze nadal padał śnieg. Charlie nie mógł założyć rękawa. Daisy spróbowała otulić go kurtką, ale ponieważ jedną ręką niespecjalnie jej to szło, Alex zaoferował pomoc. Ręce mu drżały, gdy wciskał brzeg kurtki pomiędzy ramiona Charliego i jego matki. Ponieważ przed szpitalem nie stała żadna taksówka, poszedł poszukać za róg ulicy. Obawiał się, że po powrocie nie zastanie Daisy, ale chyba rozsądek zwyciężył albo też przeżyty wstrząs odebrał jej siły do ucieczki. Alex otworzył dla niej drzwi auta.

– Wsiadaj. Potrzymam go.

– Dam sobie radę.

Spróbowała wsiąść z synkiem na rękach, ale kiedy zaczęła tracić równowagę, oddała go bez dalszych protestów. Gdy Alex wziął Charliego na ręce, ogarnęło go wzruszenie. Przybliżył twarz i z przyjemnością wciągnął w nozdrza zapach środków dezynfekcyjnych, mydła, dziecięcego szamponu i zdrowego, małego chłopca.

– Już go mogę wziąć – oświadczyła Daisy.

Alex posadził go z ociąganiem obok matki. Zanim zdążyła powtórzyć, że więcej go nie potrzebuje, wsiadł i zatrzęsął za sobą drzwi. Lecz taksówka nie ruszyła.

– Podaj mu adres – podsunął po dość długim milczeniu.

Po chwili wahania Daisy półgłosem wypowiedziała nazwę ulicy i numer swojego biura. Gdy ruszyli, Alex zwrócił ku niej twarz, lecz patrzyła wprost przed siebie. Zwrócił więc wzrok na Charliego. Na swojego syna. Widok złocistych włosów, małego ostrego noska i mocnego zarysu żuchwy wzbudził w nim silne emocje, których nie potrafił nazwać. Potem popatrzył z dezaprobatą na kobietę, która nie raczyła go poinformować, że urodziła mu syna. Charlie chyba wyczuł w nim napięcie, bo nagle zeszywniał i wtulił się w matkę. Czyżby go wystraszył?

Wiedział, że dzieci odgadują nastroje dorosłych. Sam jako mały chłopiec widział zamartwianie się rodziców o Vassa, ich cierpienie i strach o jego życie, nawet kiedy zapewniali, że brat wyzdrowieje. Rozumiał język ich ciała, odczytywał myśli z oczu, nawet takie, których nigdy nie wypowiedzieli. Instynktownie czuł, że skoro któryś z synów musiał umrzeć, woleliby stracić wybuchowego, nerwowego Alexa niż doskonałego Vassa. Nie winił ich za to, choć wyczuwał ich rezerwę wobec siebie. Sam też uważał brata za ideał. Widział w nim bohatera.

Alex świadomie rozluźnił mięśnie, odwrócił wzrok od Daisy, żeby nie niepokoić Charliego, i zsunął się trochę niżej.

– Nie nazywaj mnie panem Antonidesem – poprosił. – Mam na imię Alex.

Chłopczyk zerknął na niego przelotnie po czym skinął głową.

– Podasz mi lewą rękę? – zapytał Alex.

Mały po chwili wahania spełnił jego prośbę. Alex wiedział, że nie zapomni uścisku maleńkiej, dziecięcej rączki do końca życia.

– Ja też złamałem rękę w wieku dziesięciu lat.

– Skakałeś po meblach?

– Nie. Wspinałem się na skały. Kawałek się odłamał i spadłem.

Gdyby zdobywał zbocze klifu na rodzinnej wyspie Santorini, nigdy nie doszłoby do wypadku. Znał tam każdy kamień. Często z Vassem urządzali wspinaczki. Ale wtedy wynajmowali mieszkanie w Atenach, ponieważ Vass przebywał w szpitalu. Alex nie znosił tego miejsca, szpitali i samotnych zabaw. Vass był za słaby, żeby w jakiegokolwiek uczestniczyć. Na domiar złego Alex po wypadku dostał burę od rodziców:

Co za bezmyślność! – krzyczała matka. – Nie masz za grosz rozsądku!

Dobrze, że cię boli – wtórował jej ojciec. – Może zapamiętasz tę nauczkę na przyszłość.

Żałuję, że nie mogłem pójść z tobą – szepnął Vass, gdy Alex w końcu go odwiedził. Miał ciemne cienie pod oczami, lecz oczy nadal błyszczały ciekawością świata.

– Ja też – zapewnił Alex żarliwie.

Odpędził bolesne wspomnienie i ponownie skupił uwagę na małym towarzyszu podróży.

– Złamałeś rękę, skacząc po meblach? – zapytał Charliego.

– Próbowałem przeskoczyć z łóżka na komodę, tak jak Rip.

– Kto to jest Rip?

– Jeden z synów Izzy i Finna MacCauleyów – wyjaśniła Daisy. – Bohater Charliego. Naśladuje go we wszystkim. Podobno usiłowali obejść dom dookoła, nie dotykając podłogi.

– Ja też kiedyś tak się bawiłem – wyznał Alex. – Wszyscy chłopcy lubią trudne wyzwania. Ile lat ma Rip?

– Prawie dwanaście – odpowiedziała Daisy.

– To wszystko wyjaśnia. Musisz trochę podrosnąć – pocieszył go Alex.

– Mama zabroniła mi takich zabaw.

– Nie chcę, żeby się zabił – mruknęła Daisy.

– Nic mu nie będzie. Wyglądasz na silnego chłopca – zwrócił się z uśmiechem do Charliego.

– Tata mówi to samo.

– Tata? – powtórzył Alex, zwracając wzrok na Daisy.

– Mój były mąż, Cal – wyjaśniła, patrząc mu prosto w oczy, jakby mówiła najświętszą prawdę.

Tymczasem taksówkarz skręcił za róg i zatrzymał samochód przed kamienicą, w której mieściło się jej biuro. Alex pojął, że mieszka w tym samym domu. Daisy wyciągnęła portmonetkę, lecz Alex oświadczył, że zapłaci za przejazd.

Daisy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale w końcu wzruszyła ramionami i podziękowała. Alex wysiadł, delikatnie wyjął chłopca z samochodu i wziął na ręce.

– Idź pierwsza – poprosił.

Nie zaskoczyło go, że nie weszła na klatkę schodową, lecz otworzyła bramę z kutego żelaza i zesłała w dół po schodkach. Drżącymi rękami otworzyła zewnętrzne, a potem wewnętrzne drzwi. Potem wyciągnęła ręce po syna, lecz Alex minął ją i wkroczył do małego przedpokoju, pełnego kurtek, butów sportowych i deskorolek. Spozrzegł też maleńki rowerek.

– Umiesz na nim jeździć? – zapytał Charliego.

Mały skinął głową.

– Świetnie. Ja też miałem rower w twoim wieku. Musimy razem pojeździć – zaproponował z uśmiechem, zadowolony, że znalazł wspólne zainteresowanie z synem i pierwsze zauważalne podobieństwo. Od dzieciństwa uwielbiał jazdę na rowerze, w przeciwieństwie do brata.

– Ma złamaną rękę – przypomniała Daisy.

– Zaczekamy, aż wydobrzeje. Mamy mnóstwo czasu.

Daisy próbowała protestować, ale ponieważ Charlie wyglądał na zachwyconego propozycją, pokręciła tylko głową z dezaprobatą. Następnie szybko zdjęła płaszcz i wyciągnęła ręce po synka.

– Oddaj mi go – rozkazała. – Trzeba go przygotować do snu.

Alex najchętniej by się sprzeciwił, ale nie chciał wywoływać konfliktu przy dziecku. Mimo że rozsadzała go złość na Daisy, że znów zabiera mu syna, zacisnął zęby i z ociąganiem spełnił polecenie. Kiedy ostrożnie przekazał go matce, pogładził go po główce.

– Jesteś bardzo dzielny – pochwalił. – Wkrótce zabiorę cię na rower. Chcesz?

Charlie z poważną miną skinął głową. Natomiast Daisy wzięła głęboki oddech, zanim powiedziała:

– Dobranoc, Alex. Dziękuję ci... za wszystko.

Alex popatrzył na nią badawczo. Jego spojrzenie mówiło: „Czy za syna też?”.

– Kim on jest? – dopytywał się mały, gdy matka wносиła go po schodach.

– Znajomym... z dawnych lat – odparła niepewnie, pomna badawczego spojrzenia Alexa w izbie przyjęć.

Usiłowała sobie wmówić, że się nie domyślił, że zdziwił go sam fakt, że ona ma dziecko. Dotarła do sypialni chłopca nieco zdyszana. Dawno nie nosiła go na rękach. Nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo urósł, od kiedy zaczął samodzielnie chodzić. Pocałowała go w główkę, przygładziła włosy i podała pizzamę. Charlie spróbował zdjąć kurtkę, ale nie poradził sobie jedną ręką, więc Daisy go rozebrała.

– Dzisiaj ci pomogłam, ale musisz znaleźć sposób, żeby robić to samodzielnie – zastrzegła.

– Alex mnie nauczy. Na pewno umie, bo też kiedyś złamał rękę.

Daisy osłupiała.

– Dasz sobie radę bez jego pomocy – wykrztusiła, gdy odzyskała mowę. – A teraz szybko do łazienki.

– Muszę? Jestem zmęczony – narzekał mały.

– Cywilizowany człowiek nawet po wypadku nie chodzi brudny spać.

– Jaki?

– Cywilizowany. Inaczej kulturalny, czyli dobrze wychowany – wyjaśniła rzeczowym tonem.

Niezawodny sposób poskutkował. Charlie uwielbiał trudne słowa. Pomarudził jeszcze trochę, ale zaraz wstał z łóżka. Daisy została w jego pokoju, żeby pozbierać zdjęte ubrania. Nagle usłyszała radosny okrzyk z korytarza:

– Cześć!

– Cześć! – odpowiedział znajomy głos.

Daisy podążyła w jego kierunku. Na widok Alexa opartego o ścianę tuż przy drzwiach stanęła jak wryta.

– Nie wyszedłeś – stwierdziła oskarżycielskim tonem.

– Nie.

Mimo że nie dodał ani słowa więcej, Daisy wpadła w popłoch. Stał zbyt blisko, zbyt potężny, niemal groźny. Nie wiedziała, jak go skłonić do odejścia, żeby nie budzić podejrzeń chłopca. Pewnie już sama wizyta nowego znajomego mocno go zdziwiła. Żaden mężczyzna prócz Cala nigdy nie wszedł na górę.

Nie pasował do jej skromnego mieszkania w swoim wieczorowym garniturze, choć już nie tak nienagannym jak wcześniej. Nie wiadomo kiedy, rozluźnił krawat i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Z włosami w nieładzie od ciągłego przeczesywania palcami wyglądał nieodparcie pociągająco, jak przed pięciu laty, gdy zabrała go do swej kawalerki po weselu. Robił na niej równie piorunujące wrażenie jak wtedy.

– Przyszedłem powiedzieć Charliemu dobranoc – wyjaśnił po chwili spokojnie, żeby nie wzbudzić w małym niepokoju.

Lecz łagodny ton nie zwiódł Daisy.

– Powiedz Alexowi dobranoc – poprosiła synka.

Ale Charlie nie przepuścił okazji, żeby pogawędzić z miłym gościem.

– Nauczysz mnie zdejmować koszulę przez gips? – zapytał.

– Bardzo chętnie.

– Nic z tego. Jest pierwsza w nocy. Najwyższa pora iść spać – przypomniała Daisy.

– Mama ma rację. Odłożymy naukę do jutra – obiecał Alex.

– Nie będę mógł usnąć, bo mnie ręka boli – jęknął mały.

– Jesteś dzielny. Wytrzymasz – pocieszył Alex.

Dwaj mężczyźni, mały i duży, popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Daisy ponownie kazała synkowi umyć zęby i buzię, ujęła go za ramiona, obróciła we właściwą stronę i lekko pchnęła w stronę łazienki. Jeżeli liczyła na to, że spławi Alexa, czekało ją rozczarowanie. Zamiast sobie pójść, poczekał cierpliwie na zakończenie toalety chłopca.

Gdy przystanął w drodze powrotnej do sypialni, żeby go pożegnać, Daisy ponownie spostrzegła ich podobieństwo z profilu. Podejrzewała, że Alex też je zauważył albo jakiś pierwotny instynkt pozwolił mu rozpoznać potomka. Nie zadawała sobie już pytania, czy wie, że to jego syn, tylko co teraz zrobi.

Alex ponownie pogłaskał Charliego po włosach. Zatrzymał na chwilę rękę na jego głowie, potem pospiesznie wsunął ją do kieszeni.

– Dobranoc – powiedział z poważną miną. – Miło było cię poznać. Nareszcie.

Daisy błagała go wzrokiem, żeby zamilkł. Poczowała ulgę, kiedy nie dodał nic więcej. Posłała mu uśmiech wdzięczności, zaprowadziła synka do sypialni i zdecydowanym ruchem zamknęła za sobą drzwi. Cokolwiek miał do powiedzenia, mogło zaczekać do jutra albo choćby i miesiąc. Najważniejszy był Charlie.

Choć przez jej głowę mknęły tysiące niespokojnych myśli, otuliła go kołderką, opowiedziała bajkę na dobranoc, wysłuchiwała relacji z przebiegu zabawy z Ripem i Craschem i narzekania na badania i zabiegi w izbie przyjęć. Na koniec padły pytania, których się obawiała:

– Jak myślisz, czy Alex zabierze mnie na rower?

– Nie wiem. Ma dużo pracy.

– Ale obiecał.

– Może dotrzyma słowa.

– Przypomnij mu.

Daisy rozmyślnie zignorowała ostatnią prośbę. Woląca nic nie obiecywać, żeby nie robić mu fałszywych nadziei.

– Zmów pacierz – poleciła stanowczym tonem.

Kiedy skończył, ona też pomodliła się po cichu. Potem pocałowała synka na dobranoc. Spróbowała wstać, lecz Charlie przytrzymał ją za rękę.

– Zostań – poprosił. – Bardzo mnie boli. Zaśpiewaj mi, to prędzej zasnę.

Kiedy był maleńki, Daisy ułożyła dla niego kilka piosenek o podróżach: autobusem, pociągiem, ciężarówką, o rejsie żeglarskim i o ognisku. Znał je wszystkie na pamięć. Śpiewała je rzadko, tylko w najtrudniejszych chwilach: podczas choroby albo żeby go pocieszyć, kiedy był smutny. Po chwili wahania spełniła jego prośbę w nadziei, że piosenka ukoji również jej wzburzone nerwy. I jak zwykle

podziałało. Charlie zamknął oczy, oddychał coraz wolniej, aż wreszcie usnął. Daisy obserwowała go jeszcze kilka minut. Potem pocałowała w czoło, zgasiła nocną lampkę, pogłaskała po główce i wyszeptała:

– Kocham cię.

Gdy wróciła do swojej sypialni, zegar wskazywał za pięć drugą. Daisy dopadło zmęczenie, jakby nie spała wiele nocy. Zdjęła suknię Izzy i spojrzała w lustro. Pokazało jej bladą, udręczoną twarz. Przerzała ją perspektywa konfrontacji z Alexem. Nie wątpiła, że wypomni jej, że zataiła przed nim istnienie syna. Przysięgła sobie, że nie dopuści, żeby Charlie usłyszał, że go nie chciał. Za żadne skarby. Miała nadzieję, że przy odrobinie szczęścia Alex zostawi ich w spokoju i odejdzie bez słowa.

Szybko włożyła koszulę nocną i zeszła na dół na palcach, żeby wypuścić psa na dwór. Powinna to zrobić zaraz po powrocie, ale najpierw musiała się zająć Charliem. Murphy na jej widok radośnie pomachał ogonem. Podrapała go za uszami, pocałowała w łebek i otworzyła drzwi do ogrodu na tyłach. Gdy wybiegł w śnieżną, grudniową noc, poszła zamknąć zasuwę przy głównym wyjściu. Alex nie mógł tego zrobić z zewnątrz, o ile w ogóle wyszedł.

Nie, został. Zastała go leżącego na sofie z zamkniętymi oczami.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Daisy zaparło dech. Serce waliło jej jak młotem. Miała nadzieję, że Alex zasnął. Przyłożyła rękę do piersi, ale w tym momencie otworzył oczy i usiadł. W białej koszuli po zdjęciu marynarki wyglądał jeszcze potężniej niż zwykle.

– Co tu robisz o tej porze? – spytała.

– Czekam na ciebie.

– Jest późno.

– O pięć lat za późno.

– Na co?

– Nie udawaj. Doskonale wiesz. Musimy porozmawiać.

Ostatnie zdanie zabrzmiało w uszach Daisy jak groźba. Gdy wstał z chmurną miną, wysoki na metr osiemdziesiąt, zdominował niewielką przestrzeń pokoju.

– Muszę wpuścić psa.

– Zaczekam.

Tego właśnie się obawiała. Pospieszyła do kuchni i drżącymi rękami otworzyła drzwi. Cała drżała, bynajmniej nie z zimna. Zmroziło ją spojrzenie Alexa. Zerknęła tęsknie na schody na piętro, ale ucieczka na górę nie wchodziła w grę. Wytarła spocone dłonie o szlafrok i wróciła do salonu. Zastała Alexa przy kominku. Oglądał fotografię, przedstawiającą ją z Charliem i Calem w ubiegłoroczne Boże Narodzenie. Na dźwięk jej kroków odstawił ją z powrotem na miejsce.

– Czy to twój były? – zapytał.

– Tak, to Cal.

– Wyglądacie na szczęśliwych. Czy byliście wtedy jeszcze małżeństwem?

– Już nie.

– Ale robiliście sobie razem zdjęcia?

– Tak – rzuciła krótko bez słowa komentarza. Nie była mu winna żadnych wyjaśnień.

– On nie jest ojcem Charliego.

– Jest.

Daisy wyszła za Cala przed urodzeniem Charliego. Jego nazwisko widniało na świadectwie urodzenia chłopca, którego pokochał i otoczył opieką. Mały nazywał go tatą.

– Nie biologicznym – zaprotestował Alex.

– Niby skąd to wiesz?

Alex bez słowa wyciągnął z kieszeni skórzany portfel. Wyciągnął z niego fotografię, podszedł



i wręczył Daisy. Przedstawiała dwóch chłopców na plaży nad morzem. Daisy widziała tylko jednego, nieco starszego od Charliego, ale o identycznych rysach twarzy i takich samych prostych, miodowych włosach. Ledwie mogła oddychać. Alex też chyba wstrzymał oddech. Czyżby czekał, aż przemówi jako pierwsza? Cisza aż dzwoniła w uszach.

– To ty... i twój brat – wyszeptwała prawie bezgłośnie.

– Tak. Vassilios.

Ten wspaniały, greczny i rozważny idol Alexa, którego śmierć załamała rodzinę. Zanim zdążyła dobrze im się przyjrzeć, Alex wyszarpnął jej z ręki zdjęcie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytał oskarżycielskim tonem.

Daisy słyszała w jego głosie ból, rozżalenie i wściekłość. Trochę go rozumiała, ale sama też kiedyś wiele przez niego wycierpiała.

– Bo go nie chciałeś. Ani mnie, ani dziecka, ani stałego związku. Nie pokochałbyś go.

– Skąd ta pewność? Przecież wiedziałaś, jak ciężko przeżyłem śmierć brata.

Tak. Pamiętała każde słowo z jego opowieści. Wszyscy uwielbiali bystrego, opiekuńczego, serdecznego Vassa. Mimo że rodzice go faworyzowali, Alex mu nie zazdrościł. Pragnął mu tylko dorównać. Podziwiał go i uwielbiał. Wiedziała też, że śmierć Vassa radykalnie go odmieniła. Doszedł do wniosku, że miłość nie przynosi nic prócz cierpienia. Dlatego zamknął serce. Nie chciał nikogo więcej pokochać.

Daisy też przeszła przez piekło, gdy została sama w ciąży. Pokochała Alexa z całej duszy i zaraz straciła. Przez pięć lat obecność Charliego codziennie przypominała jej o wielkiej uczuciowej porażce. Mimo to nie żałowała, że postanowiła go urodzić, ani tego, że wyszła za Cala. Przynajmniej próbowali nawiązać więź, w przeciwieństwie do Alexa. Nawet teraz, kiedy postanowił założyć rodzinę, poszukiwał żony, ale nie miłości. I nie ukrywał, że nadal uważa dzieci za zawadę. Dokonawszy rachunku sumienia, Daisy uniosła głowę i śmiało spojrzała mu w oczy, gotowa stawić czoło.

– Ponieważ jasno dałeś do zrozumienia, że nie planujesz potomstwa, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, zrobiłam to, co uznałam za najlepsze dla dziecka. Potrzebowało pełnej rodziny i miłości.

– Dlatego wyszłaś za Cala. Ale czy on go kocha?

– Bardzo.

– Mnie nie dałaś takiej szansy.

– Bo jej nie chciałeś.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Alex ciężko oddychał. Zacisnął dłonie w pięści. Nie zaprzeczył, że z góry odrzucił wszystko, czego pragnęła i co w swej młodszej naiwności proponowała. Jego mina świadczyła o tym, że targają nim silne emocje. Nie usłyszał drapania pazurów na podłodze, nie spostrzegł, że Murphy przyszedł z kuchni i patrzył na nich niepewnie.

Przemierzał pokój jak dzikie zwierzę, zamknięte w klatce, i nerwowo wyłamywał palce. W końcu opadł na sofę, przeczesał włosy palcami i zaklął pod nosem.

Pięć lat wcześniej Daisy też przeżyła wielki uczuciowy zamęt, ale nie miała siły kląć. Przeszła przez piekło osamotnienia, gdy Alex z zimną krwią obrócił wniwecz jej młodzieńcze marzenia. Na wspomnienie największego upokorzenia w życiu przeszedł ją zimny dreszcz. Wolała sobie nie wyobrażać, jak by zareagował, gdyby stanęła w jego progu i oświadczyła, że zaszła z nim w ciążę.

Alex siedział nieruchomo z chmurną miną, nieobecny duchem. Ciężki oddech unosił mu pierś. Daisy nawet nie próbowała odgadnąć, co widzi oczami wyobraźni. Zmarłego brata? Nieznanego syna? Rodziców, którzy odtrącili zarówno jego, jak i siebie nawzajem?

Murphy stał pomiędzy nimi, spoglądając to na jedno, to na drugie, jakby pytał, co robią w środku nocy w jego salonie. W końcu przywykł do nietypowej sytuacji i poszedł spać na swoje posłanie. Alex wreszcie podniósł wzrok na Daisy.

– Chcę odzyskać syna – oświadczył.

Daisy zaparło dech, jakby otrzymała cios w samo serce.

– Nie oddam ci go! – krzyknęła, gdy odzyskała mowę. – Nie masz do niego żadnych praw.

– Nie próbuję ci go odebrać, ale go nie opuszczę – wyjaśnił Alex.

– Nie pozwolę ci go skrzywdzić!

– Skąd ci przyszło do głowy, że chcę mu zrobić krzywdę?

– Nie twierdzę, że świadomie, ale jest jeszcze maleńki, niewiele rozumie. Dopiero niedawno skończył cztery lata. Zresztą ma ojca.

– Wyszłaś za Cala z jego powodu?

Daisy zwilżyła wyschnięte wargi językiem. Poszukiwała w myślach sensownej odpowiedzi, uczciwej zarówno wobec Alexa, jak i Cala.

– Tak – przyznała w końcu, siadając na sofie naprzeciw Alexa. – Oczywiście nie zaczęłam pierwszego wolnego znajomego i nie poprosiłam, żeby się ze mną ożenił, bo jestem w ciąży. To Cal poprosił mnie o rękę.

– A ty natychmiast pochwyciłaś okazję – skomentował z przekąsem.

– Nie. Przemyślałam propozycję. Przekonał mnie, że stworzymy szczęśliwą rodzinę.

Prawdę mówiąc, przeżyła szok. Nigdy nie planowali wspólnej przyszłości. Łączyła ich serdeczna przyjaźń, ale nic więcej.

– Brzmi bardzo romantycznie – zadrwił Alex bezlitośnie.

– Przyjaźniliśmy się od dawna. Tłumaczył mi, że miłość to nie to samo co namiętność, że to kwestia wyboru. Uwierzyłam, że ma rację. Czas pokazał, że się mylił. Mimo to go kocham – dodała, patrząc mu w oczy.

– Twierdziłaś, że kochasz mnie.

– Bo kochałam, póki nie pojęłam, że nic dla ciebie nie znaczę.

Alex zeszywniał, jakby wymierzyła mu policzek. Potem wstał na równe nogi i stanął tuż przed nią.

– Jak szybko zmieniłaś obiekt miłości? W ciągu sześciu tygodni czy szybciej?

Daisy wiedziała, że nie chce znać prawdy, że w gniewie prowokuje ją do kłótni.

– Usiądź, to ci wyjaśnię – odparła.

Alex popatrzył na nią spode łba, ale ponieważ nadal milczała, wskazując gestem sofę, w końcu zajął miejsce, nie odrywając od niej wzroku.

– W tamten weekend zraniłeś mnie głęboko. Cierpiałam męki upokorzenia, chociaż twoim zdaniem nie powinnam. W młodzieńczej naiwności robiłam sobie nierealne nadzieje, ale nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś podobnego. Popełniłam błąd, zakochując się w tobie – westchnęła ciężko, umykając wzrokiem w bok.

Z całego serca żałowała, że los ich ponownie zetknął, że poszła z nim na przyjęcie. Jego ponowne pojawienie się zachwiało podstawami jej egzystencji, burzyło świat, który budowała sobie z wielkim trudem przez minionych pięć lat.

– Kiedy odszedłeś, nie mogłam sobie darować swojej naiwności. Palił mnie wstyd, ból rozsadzał serce. Byłam chora z rozpaczy.

Alex poruszył ustami, jakby chciał zaprotestować, ale nie dopuściła go do głosu. Uznała, że skoro zmusił ją do odtworzenia bolesnych wspomnień, powinien wysłuchać, jakie piekło jej zgotował.

– Mijały tygodnie, dwa, trzy, cztery, a ja zamiast dojść do siebie, czułam się coraz gorzej. Gdy zaczęłam zwracać jedzenie, dotarło do mnie, że mdli mnie nie z rozpaczy i wstydu. Zrozumiałam, że jestem w ciąży. Nie próbowałam cię odnaleźć. Bałam się, że będziesz próbował mnie nakłonić do aborcji.

Alex zrobił wielkie oczy.

– Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?

– Jasno wyłożyłeś swoje nastawienie do rodziny i dzieci, a ja pragnęłam tego maleństwa. Kochałam je od początku istnienia.

– Jezus Maria! – wyszeptał Alex.

– Nie wiedziałam, jak sobie poradzę. Modliłam się o siłę. Podczas ciąży mogłam pracować u Finna, ale po porodzie już nie. Rozważałam możliwość powrotu do Colorado, do mamy, póki nie wymyślę jakiegoś sposobu na życie. A wtedy... Cal mi się oświadczył.

– Dlaczego? Czekał za rogiem jak błędny rycerz, żeby porwać cudzą kobietę, w dodatku ciężarną?

– Nie należałam do ciebie. Porzuciłeś mnie. A on był moim przyjacielem. Nadal nim pozostał.

– To czemu wasze małżeństwo nie przetrwało próby czasu?

– Nie twoja sprawa! – odburknęła.

– Poślubił cię, a potem porzucił? To wszystko nie ma sensu.

– Nie porzucił mnie. Wierzył, że stworzymy prawdziwą rodzinę. Nie wyszło nam tak, jak planowaliśmy, ale jest dobrym człowiekiem i wspaniałym ojcem dla Charliego.

– Nie jedynym.

– Mówiłam Charliemu, że ma też drugiego, biologicznego. Oczywiście czterolatek jeszcze nie rozumie tego pojęcia, ale kiedyś mu wszystko wyjaśnię.

– Sam to zrobię.

– Nie dopuszczę do tego, póki nie poznam twoich uczuć.

– Znasz je doskonale. Chcę mojego syna!

Zamilkli oboje. Przez dłuższy czas patrzyli sobie w oczy jak dwoje przeciwników. Nagle w tej ciszy zaskrzypiały schody.

– Mamusiu! – zawołał Charlie.

Daisy wpadła w popłoch. Charlie dochodził do półpiętra. Czy słyszał ich rozmowę?

Daisy pospieszyła mu naprzeciw i wzięła go na rękę. Przytuliła go mocno, żeby zasłonić sobą Alexa, ale zdążył go spostrzec.

– Co się stało, kochanie? – spytała.

– Boli mnie ręka.

– Bardzo mi cię żal. Zaniosę cię z powrotem na górę i zaśpiewam ci piosenkę. Dobrze?

– Czy Alex może pójść z nami?

– Nie. Właśnie wychodzi. Odprowadzimy go do wyjścia, dobrze? Będzie mu miło.

Mały skinął głową, popatrzył Alexowi w oczy i powiedział:

– Dobranoc.

Daisy wstrzymała oddech, gdy Alex włożył kurtkę i ruszył ramię w ramię z nimi do drzwi. Nie patrzył na nią. Nie odrywał wzroku od Charliego. W jej odczuciu wyglądał niemal groźnie. Lecz gdy pogładził małego po policzku, rysy mu złagodniały.

– Dobranoc, synku – odpowiedział z łagodnym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Daisy mało spała tej nocy. Po wyjściu Alexa położyła małego do łóżeczka, ale obudził ją w nocy i poprosił, żeby zabrała go do siebie. Nie pospała długo. O ósmej rano zadzwoniła Izzy, żeby zapytać o stan Charliego.

– Wybacz, że dzwonię tak wcześnie, ale nie śpimy od świtu, tak się o niego martwimy – przeprosiła.

– Wszystko w porządku. Ręka szybko się zrośnie – wymamrotała sennie Daisy.

Dalszej przyszłości nie potrafiła przewidzieć. Nie wiedziała, co zrobi Alex. Ponieważ minionej nocy zachowywał się bez zastrzeżeń wobec Charliego, miała nadzieję, że nie zrani jego uczuć. Najbardziej trapiło ją, jak sobie poradzi z obecnością Alexandrosa Antonidesa w swoim życiu. Dlatego kiedy zadzwoniła Izzy z pytaniem, czy Rip i Crash mogą odwiedzić Charliego po południu, bez wahania wyraziła zgodę, żeby zająć umysł czymś innym.

Charlie, znudzony jak mops, przez całe przedpołudnie okropnie marudził. Daisy oglądała z nim filmy na DVD i przeczytała mu kilka książeczek z obrazkami. Usiłowała go namówić na popołudniową drzemkę, ale oświadczył, że jest za duży na spanie w dzień. Ponieważ musiała na następny dzień skończyć opracowywanie serii zdjęć dla klienta, zniosła laptop do salonu i pracowała tam, podczas gdy mały bawił się samochodzikami i klockami. Nagle przerwał zabawę i podniósł na nią wzrok.

– Może ten Alex znów przyjdzie – powiedział z nadzieją w głosie.

Daisy wydała nieokreślony pomruk. Wolała nie robić mu złudzeń. Nie miała pewności, czy Alex nie uległ tylko nastrojowi chwili na widok chłopca, bliźniaczko podobnego do uwielbianego brata. Znak jego nastawienie do posiadania potomstwa, nie potrafiła przewidzieć, czy nagle nie zmieni zdania i nie odejdzie bez słowa. Tak inteligentny człowiek jak on musiał zdawać sobie sprawę, że wychowanie dziecka to wielka odpowiedzialność. Nie mogła wykluczyć, że kiedy ochłonie po szoku, dojdzie do wniosku, że przed pięciu laty podjął najwłaściwszą decyzję. Daisy przysięgła sobie, że nie pozwoli mu zawieść Charliego dla chwilowego kaprysu.

Dzwonek u drzwi przerwał ciąg niespokojnych myśli. Charlie skoczył na równe nogi i pobiegł otworzyć. Rip MacCauley na widok niebieskiego opatrunku gipsowego wykrzyknął z zazdrością:

– Ale fajny! Mnie założyli taki zwyczajny, biały.

Charlie uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia.

– Ja dostałem purpurowy, kiedy zwichnąłem nogę w kostce – pochwalił się Crash, podając małemu paczuszkę, zawiniętą w komiks. – Proszę, to dla ciebie.

– Przynieśli mu zabawki, żeby miał zajęcie – wyjaśniła Izzy, gdy chłopcy usiedli na dywanie przy samochodzikach i klockach Charliego. – Okropnie się o niego martwili. Dręczyły ich wyrzuty sumienia. I powinny, jak twierdzi Finn.

– Jakby sam był wzorcem doskonałości – skomentowała Daisy z rozbawieniem.

– To samo mu powiedziałam – roześmiała się Izzy. – Zdziwiło mnie, że tak szybko wrócił do domu. Dlaczego nie pozwoliłaś mu zostać w szpitalu?

– Nie było takiej potrzeby. Personel medyczny dobrze się zaopiekował Charliem – odrzekła Daisy. Zaprowadziła przyjaciółkę do kuchni, posadziła ją na barowym stołku i zaparzyła kawę.

– Przykro nam, że zepsuliśmy ci wieczór. Jak ci się podobało w Plazie? – zagadnęła Izzy.

– Hotel jest bardzo wytworny, jedzenie wspaniałe – odrzekła Daisy enigmatycznie.

– A suknia? Rzuciła Greka na kolana?

– Nie zamierzałam go uwodzić. Ma dziewczynę.

Izzy wyglądała na rozczarowaną. Z pewnością oczekiwała bardziej szczegółowej relacji. Lecz Daisy świadomie przemilczała późniejsze wydarzenia. Nie wspomniała o przyjeździe Alexa. Była zadowolona, że Finn go nie spotkał.

Choć wizyta Izzy z synami sprawiła jej wielką przyjemność i rozproszyła nudę Charliego, pożegnała ich z ulgą. Charliego zachwyciły miniatutki samochodów, które dostał od Ripa i Crasha. Lecz dla Daisy obecność gości stanowiła ciężką próbę. Udawanie entuzjazmu przychodziło jej z wielkim trudem, gdy świat, który sobie z takim trudem zbudowała, legł w gruzach. Po ich wyjściu zostawiła synka z nowymi zabawkami w salonie i wróciła do kuchni, pozmywać naczynia. Chwilę później zadzwonił dzwonek do drzwi.

– To Alex! – wykrzyknął Charlie z radością. Natychmiast skoczył na równe nogi i pobiegł do drzwi.

Daisy wytarła spocone ręce o spodnie i podążyła za nim. Na widok Alexa jej serce jak zwykle przyspieszyło rytm. Nawet w dzinsach i zielonej kurtce myśliwskiej, z włosami rozwichrzonymi przez wiatr i przyprószonymi śniegiem wyglądał oszalamiająco, mimo że powitał ją zmęczonym głosem, jak po nieprzespanej nocy.

– Cześć, Alex! – pozdrowił go Charlie. – Chodź zobaczyć moje nowe samochodziki.

Daisy zeszła mu z drogi.

– Charlie czuje się znacznie lepiej – poinformowała. – Nie musiałeś przychodzić.

Alex obrzucił ją karcącym spojrzeniem, następnie zwrócił wzrok na chłopca.

– Chciałem cię odwiedzić. Skoro dobrze się czujesz, to może pójdziemy na spacer do parku? – zaproponował.

Charlie przyjął propozycję z entuzjazmem.

– Ale najpierw obejrzę twoje autka – dodał Alex, zdejmując kurtkę. Następnie opadł koło niego na podłogę.

Charlie, uszczęśliwiony, że skupił na nim całą uwagę, zademonstrował mu podarunki od kolegów. Z entuzjazmem puszczał samochodziki po podłodze, imitując warkot silnika. Alex obserwował zabawę ze szczerym zainteresowaniem, wygodnie wsparty na łokciu. Podnosił autka, oglądał od spodu, udzielał fachowych komentarzy.

Daisy stała z boku, niezdolna oderwać od nich wzroku. Nie śmiała marzyć, że kiedykolwiek zobaczy razem ojca z synem. Ten widok poruszył ją głęboko, obudził w sercu nierealne, dawno stłumione tęsknoty. W końcu wypracowała w sobie siłę woli, żeby odejść. Wy tłumaczyła sobie, że Alex przyszedł nie do niej tylko do Charliego. Nie wierzyła, że jego zainteresowanie synem potrwa długo.

– Pójdę na górę – oświadczyła nagle. – Mam dużo pracy.

Pół godziny później przyszedł do niej Charlie.

– Alex zabiera mnie do parku. Prosił, żeby zapytać, czy chcesz iść z nami.

Niezadowolona, że najpierw nie poprosił jej o zgodę, Daisy pospieszyła na dół. Zastała zabawki porządnie poukładane na swoich miejscach. Alex wkładał kurtkę.

– Dobrze, że idziesz z nami – powiedział na jej widok.

– Powinieneś zapytać.

– Charlie to zrobił.

– Przed chwileczką, nie pamiętasz? – zawtórował mu mały.

Daisy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie miała sumienia odbierać synkowi przyjemności. Nie wiedziała, jak przetrwa tę grę pozorów. Wyobrażała sobie, że dla postronnego obserwatora będą wyglądać jak kochająca się pełna rodzina. Jej posępna mina nie umknęła uwadze Alexa.

– Spokojna głowa, nie porwę mojego syna – szepnął jej do ucha, gdy zakładała kurtkę.

Miała ochotę sprostować: „Mojego. Nie oddam ci go za nic w świecie”, ale zacisnęła zęby, żeby nie robić sceny przy dziecku. Najchętniej odepchnęłaby Alexa i sama ubrała synka, ale znosił jego pomoc bardziej cierpliwie niż jej. Poza tym Alex uczył go radzić sobie samodzielnie z ubieraniem się. Zapiął mu tylko suwak.

– Tego nie można zrobić jedną ręką – wyjaśnił pogodnym tonem, mierzwiąc mu włosy.

Daisy poczuła ucisk w sercu na widok promiennego uśmiechu chłopca. Zawołała Murphy’ego i założyła mu smycz. Wyszli do parku jak zgodna, szczęśliwa rodzinka. Powinna zostać, nadrobić zaległości w pracy, ale nie odparła pokusy patrzenia na radość Charliego.

Na ziemi nadal leżało dużo śniegu. Ulepili bałwana. Daisy wyjęła mały aparat, który zawsze nosiła ze sobą i sfotografowała Alexa, jak wziął Charliego na ręce, żeby mógł nałożyć mu na głowę stary

kapelusze. Po bitwie na śnieżki Charlie ulepił jeszcze aniołka.

– Bardziej pasowałyby diabełek – roześmiała się Daisy.

Później jeszcze raz stoczyli śnieżną wojnę. W pewnym momencie Alex zabrał jej aparat i poprosił, żeby pobawiła się z Charliem. Próbowwała mu go odebrać, ale trzymał go za wysoko, nad głową. W końcu Daisy dała za wygraną. Z początku z zażenowaniem lepiła razem z synem pieska, żeby towarzyszył bałwanowi. Ale później Charlie zaraził ją swoim entuzjazmem. Gdy w końcu dała sygnał do odwrotu, Alex włączył samowyzwalacz, wziął Charliego na ręce, a wolnym ramieniem otoczył Daisy. Żal ścisnął jej serce, że ta ulotna chwila szybko minie. Wystarczyło jedno dotknięcie, żeby znów obudzić w niej zakazane pragnienia. Odetchnęła z ulgą, kiedy trzasnęła migawka. Po dotarciu do drzwi Daisy podziękowała Alexowi za udaną wyprawę.

– Sprawileś Charliemu wiele radości – pochwaliła. – Doskonale się bawił.

– A ty?

Mimo że włożył okulary słoneczne, Daisy czuła na sobie jego badawcze spojrzenie.

– Oczywiście – wymamrotała, wyciągając klucz.

Ponieważ drżały jej ręce, gdy usiłowała go włożyć do zamka, Alex wyjął go jej z ręki, otworzył i zamknął za sobą drzwi.

– Nie będę cię zatrzymywać. Muszę przygotować kolację – oświadczyła Daisy.

– Możemy zamówić gotową potrawę z dostawą do domu. Na co miałabyś ochotę?

– Robię zapiekankę. Charlie za nią przepada.

– Ja też.

– Czy Alex może zostać? – poprosił Charlie.

Kochającej matce nie pozostało nic innego jak wyrazić zgodę. Wszak sama uczyła synka uprzejmości. Wieczór włókł się w nieskończoność. Po kolacji Alex asystował przy kąpieli, przygotowaniu do snu i czytaniu bajek. Nawet wieczorna modlitwa trwała dłużej niż zwykle, bo Charlie modlił się dodatkowo za Alexa, który wciąż ukradkiem zerkał na Daisy.

– Dziś ci nie zaśpiewam – oświadczyła stanowczo, zanim mały zdążył o to poprosić. – Musisz się wyspać. Jutro idziecie do zoo.

Charlie oczekiwał z niecierpliwością wyprawy ze swoją klasą przedszkolną do zoo w ramach programu „Zwierzęta zimą”. Zwrócił na matkę błagalne spojrzenie.

– Czy mogę zabrać ze sobą Alexa?

– Nie.

– Ale...

– Rano pracuję, ale wkrótce znów pójdziemy na spacer – obiecał Alex.

– Kiedy? – dopytywał się mały z nadzieją w głosie.

– To zależy od tego, jak szybko dziś pójdziesz spać – oświadczyła Daisy, uodporniona na dziecięce



manipulacje.

Charlie natychmiast przyłożył głowę do poduszki i zamknął oczy.

– Już śpię.

– Dobranoc.

Kiedy odeszła od łóżka, Alex zajął jej miejsce. Pogładził chłopca po główce, a potem ukląkł na jedno kolano i pocałował go w czoło. Charlie otworzył oczy i oplótł go ramionami. Daisy wstrzymała oddech. Tymczasem Alex wziął go na ręce, mocno przytulił, po czym powoli ułożył z powrotem na łóżku.

– Dobranoc – powiedział schrypniętym głosem.

Później jeszcze dość długo stał i patrzył na Charliego. W końcu Daisy zgasiła światło i ruszyła w stronę kuchni. Puściła wodę i włożyła talerze do zlewu, ale cały czas czuła na sobie spojrzenie Alexa.

– Przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej – zagadnął w końcu.

– Wcale nie musiałeś.

– Ale chciałem. Doszedłem jednak do wniosku, że najpierw powinienem naświetlić Caroline moją obecną sytuację.

– Jak zareagowała wobec twojej wcześniejszej niechęci do posiadania potomstwa?

– Była zaskoczona... ale zrozumiała.

Daisy zacisnęła zęby, żeby nie zakląć. Tak zawzięcie szorowała kubek, że omal nie starła namalowanych na nim delikatnych pierwiosnków.

– Jeżeli podziela twoje nastawienie, nie zaakceptuje obecności syna w twoim życiu.

– Nie musi. Rozstaliśmy się.

– Co takiego?!

– W obecnej sytuacji to chyba rozumiałe. Zawiadomiłem też Amalie, że rezygnuję z usług jej biura. Nie poniesie żadnej szkody. Zapłacę jej ustalone wynagrodzenie. Życzyła mi szczęścia. Tak więc mam wolną drogę.

– Do czego? – zapytała Daisy, chociaż z góry znała odpowiedź. – Do zostania honorowym człowiekiem i poślubienia matki swojego dziecka?

– Oczywiście. To jedyne sensowne rozwiązanie.

Daisy zawrzała gniewem.

– Jesteś taki sam jak Cal. Wy, mężczyźni, zawsze próbujecie nagiąć świat do swoich zachcianek. Usiłujecie nami rządzić. Uszczęśliwiacie nas na siłę według swego widzimisie, nie pytając nas o zdanie.

– Przestań, Daisy. Nie porównuj mnie do swojego byłego męża. Bądź rozsądna...

– Nie kończ! Nie chcę tego słuchać! Nie chcę! – wrzasnęła, odrzuciła gąbkę i zatkała uszy rękami.

Alex nie wierzył własnym uszom. Daisy patrzyła na niego spode łba. Policzki jej płonęły, oczy rzucały gniewne błyski. Zatkała uszy rękami, żeby nie słyszeć... Czego? Oświadczyn?

Oczywiście zamierzał zaproponować jej małżeństwo. Bycie prawdziwym ojcem swojego dziecka i mężem jego matki uważał za swój obowiązek. I co dalej? Nie wierzył w szczęśliwe zakończenia. Doświadczenie nauczyło go, że życie to nie bajka. Być może niektórzy żyli długo i szczęśliwie, ale skąd można wiedzieć, co przyniesie przyszłość?

Lecz obecnie decyzja nie należała już do niego. Podjął ją, spędzając noc z Daisy przed pięciu laty. Teraz nadeszła pora, by ponieść jej konsekwencje. Roztrząsał tę kwestię przez całą noc. Kiedy wreszcie doszedł ze sobą do ładu, nieoczekiwanie uwolniła go od wszelkich zobowiązań, zanim zdążył zadeklarować, że je podejmie. Tłumaczył sobie, że powinien być zadowolony. Usiłował sobie nawet wmówić, że jest, podczas gdy faktycznie rozsadzała go złość. Fatalnie znosił odrzucenie. Bolała go świadomość, że Daisy go nie potrzebuje i nie ceni. Jeżeli liczyła na to, że odejdzie w pokorze, czekał ją zawód. W końcu opuściła ręce i zaczęła z łoskotem przestawiać garnki i patelnie.

– O ile pamiętam, pragnęłaś założyć rodzinę – przypomniał z przekąsem.

– Tak, kiedy byłam tobą oczarowana i myślałam, że mnie kochasz, ale teraz już nie.

Zaskoczyło go, że jej słowa tak mocno go zaboląły. Zesztywniał, zacisnął zęby.

– W porządku – odparł pozornie obojętnym tonem. – Nie będę cię zmuszał.

Daisy odwróciła głowę, skonsternowana. Po chwili na jej ustach zagościł przelotny uśmiech ulgi.

– Dziękuję.

– Co nie znaczy, że się mnie pozbędziesz – dokończył. – Nie opuszczę mojego syna. Zamierzam czynnie uczestniczyć w jego życiu.

– Jak długo? Póki cię to bawi? Zostaniesz przy nim, kiedy będzie cię potrzebował, czy odejdiesz, kiedy zacznie sprawiać kłopoty? Jak sobie wyobrażasz wychowywanie dziecka bez miłości? Nie zapomniałam, jak brutalnie uświadomiłeś mi, że nie chcesz nikogo pokochać.

– Nigdy nie dałaś mi szansy – przypomniał. – Zataiłaś przede mną jego istnienie!

– Żeby go ochronić przed człowiekiem, który nie da mu miłości.

Alex zaniemówił na chwilę, porażony brutalną prawdą. Nie znalazłszy argumentów na swoją obronę, odparował:

– Czyżby? Czy aby nie próbowałaś obronić przede wszystkim siebie?

– Nie muszę. Odkąd cię lepiej poznałam, twój urok na mnie nie działa. Ale Charlie to jeszcze dziecko, naiwne i bezbronne. Pokocha cię bezwarunkowo, z całej duszy, i nie otrzyma nic w zamian. Czy potrafisz sobie wyobrazić, co będzie czuł, gdy pozna prawdę o tobie? Ja doświadczyłam

skutków twojego uczuciowego chłodu na własnej skórze. Cierpiałam męki, choć byłam dorosła. Nie pozwolę, żebyś skrzywdził mojego syna. Kocham go najbardziej na świecie i pragnę mu dać to, co dla niego najlepsze.

– Przede wszystkim potrzebuje pełnej rodziny – stwierdził Alex bezbarwnym głosem.

Daisy nie odpowiedziała. Patrzyła na niego w milczeniu. Potem wytarła ręce, przeszła do drzwi frontowych i otworzyła je na oścież. Alex podążył za nią do salonu. Musiał znaleźć sposób przemówienia jej do rozsądku. Jego zdaniem nie myślała logicznie.

– Przecież wiesz, że mam rację – powiedział w końcu.

Daisy popatrzyła na niego znacząco, potem przeniosła wzrok na drzwi. Gdy nadal stał bez ruchu, zdjęła jego kurtkę z wieszaka i rzuciła w niego.

– Żegnaj, Alex.

– Dobrze, odejść, ale nie na zawsze. Wkrótce wrócę. A podczas mojej nieobecności spróbuj sobie odpowiedzieć na pytanie, czego chcesz, nie dla Charliego, lecz dla siebie. – Zanim zdążyła zareagować, przyciągnął ją i pocałował, tak jak pragnął przez cały dzień, od wczoraj, od chwili, kiedy znów ją zobaczył.

Dość długo stawiała opór. Zacisnęła usta, próbowała go odepchnąć. Lecz Alex wiedział, że nie z nim walczy, lecz ze sobą. Dlatego nie dał za wygraną. Delikatnie muskał jej wargi językiem. Gdy rozchyliła je lekko, wsunął go między nie. Daisy jęknęła, chwyciła go za kurtkę i zmiękła w jego objęciach. W końcu oddała pocałunek, słodko i namiętnie jak zawsze. Pragnął jej do bólu, marzył o dalszym ciągu, o pełnym połączeniu. Zmobilizował jednak całą siłę woli, żeby odchylić głowę.

– Kiedy będziesz rozważać, co dla ciebie dobre, pomyśl również o tym – wydyszał wśród przyspieszonych oddechów.

Zanim zdążył wyrównać oddech po ostatnim zdaniu, Daisy nieoczekiwanie wymierzyła mu policzek.

– Za co dostałem? – zapytał, gdy ochłonął po szoku. – Za to, że przypomniałem ci nasze najpiękniejsze chwile?

– Nie potrzebuję tych wspomnień. Czas pokazał, że nic nas nie łączyło.

– Sama w to nie wierzysz.

– Twój czar przestał działać. Nie uwiedziesz mnie już.

– Na Boga, Daisy! Usiłowałem cię jedynie przekonać, że trzeba dać szansę nie tylko Charliemu.

– Nie kochasz go ani nikogo innego, bo nie chcesz. Cał przynajmniej próbował, a ty odrzucasz ludzi dla własnej wygody. Myślisz tylko o sobie.

– Czy to przez Cala tak zgorzkniałaś?

– Nie. Zawarliśmy związek małżeński z otwartymi oczami. Nikt nikogo nie okłamywał. – Przerwała, jakby rozważała coś w myślach, po czym uniosła głowę i po chwili wahania

oświadczyła: – Cał jest gejem.

Alex osłupiał. Nim odzyskał mowę, Daisy dodała:

– Nie miał wtedy partnera. Kiedy usłyszał, przez jakie piekło przechodzę, postanowił mi pomóc jak prawdziwy przyjaciel. Wierzył, że potrafi pokochać osobę, którą wybierze, szanuje i lubi. Uznaje te same wartości co ja: lojalność, odpowiedzialność, miłość. Wiedział, że zakochałam się w tobie bez wzajemności. Dał mi nazwisko, wsparcie, wszystko, co potrafił. Zawsze pozostaniemy przyjaciółmi. Ale małżeństwo to nie to samo co przyjaźń. Nie przetrwało próby czasu, ponieważ obydwójce pragniemy znacznie więcej.

– Właśnie oferuję ci więcej.

Daisy długo patrzyła na niego w milczeniu. Wreszcie wzięła głęboki oddech i odparła:

– Nie, Alex. O wiele, wiele mniej. – Po tych słowach wypchnęła go za drzwi i zamknęła je za nim na zasuwę.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Daisy drżącą ręką otarła łzy napływające do oczu. Nie zdołała ich powstrzymać. Bolało ją, że Alex patrzył na nią z takim niedowierzaniem, jakby odebrało jej rozum. Proponował małżeństwo, o którym kiedyś marzyła, ale nie takie, jakiego pragnęła. Nie interesował jej układ, jaki zaoferował Caroline. Wyszła za Cala, ponieważ wierzyli, że przyjaźń przerodzi się w miłość. Obydwoje doznali rozczarowania. Nie wystarczył im wzajemny szacunek i zrozumienie. Ich związek nie przetrwał próby czasu, ponieważ brakowało w nim pełnej harmonii, porozumienia ciała i duszy.

Daisy wiedziała, tak jak Alex, że miłość często rani, ale zniosłaby każdy ból, żeby otrzymać ją od losu. Wychowało ją dwoje kochających rodziców. Doskonale pamiętała cierpienie matki po śmierci męża, ale też jej uśmiech przez łzy, gdy wyznała:

– Nie żałuję ani minuty z naszego wspólnego życia. Miłość do Jacka była warta cierpienia.

Daisy też marzyła o wielkim uczuciu, dzieleniu z kimś bliskim codziennych trosk i radości, nawet za cenę bólu. Tylko on przypadł mi w udziale, pomyślała i łzy spłynęły jej po policzkach.

Wiedziała jednak, że postąpiła właściwie, nawet jeśli Alex słusznie spostrzegł, że chroni przede wszystkim siebie. Jeżeli popełniła błąd, wychodząc za Cala bez miłości, tym bardziej nie potrafiłaby żyć z człowiekiem, który nie odwzajemniał jej uczucia.

Alexowi tak drżały ręce, że nie potrafił narysować prostej linii. Połamał rysiki wszystkich ołówków i końcówkę najlepszego rapidografu. Miął i wyrzucał do kosza jedną po drugiej kartkę z bloku technicznego. Zwykle praca nad projektami go uspokajała, ale tym razem nie zaznał spokoju. Porzucił ją, wziął kilka głębokich oddechów dla uspokojenia wzburzonych nerwów i podszedł do okna. Lecz widok wieżowców na Manhattanie też nie przyniósł ukojenia. Wciąż brzmiały mu w uszach słowa Daisy.

Niesłusznie oskarżyła go o niezdolność do wyższych uczuć. Tylko częściowo miała rację. Faktycznie po śmierci Vassa i rozwodzie rodziców unikał zaangażowania emocjonalnego. Całą energię włożył w pracę. Kiedy ostatnio dojrzał do założenia rodziny, zaczął szukać żony, która nie żądałaby od niego miłości.

Postanowił sprawować pełną kontrolę nad swoim życiem i uczuciami. Dlatego porzucił ciepłą, uczuciową Daisy, ponieważ zbyt szybko i zbyt głęboko zapadła mu w serce. Pokochała całą duszą, oddawała całą siebie i wymagała tego samego. Nigdy nie spotkał tak szczerzej, spontanicznej osoby. Nie sięgnął po ten ryzykowny dar. Odrzucił jej miłość z obawy przed nieprzewidywalnymi konsekwencjami.

Myślał, że ta decyzja uratuje go przed uczuciowym zamętem, ale bardzo się mylił.

Kiedy poznał Charliego, kiedy zobaczył szczerą radość życia w jego oczach, pokochał go całym sercem. Ale nie tylko jego. Jego matkę również.

Już w dniu poznania zrobiła wyłom w murze obronnym, który wokół siebie zbudował. W ciągu dwóch dni pokazała mu, jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby otworzył serce dla miłości. Nie posłuchał jej wtedy. Myślał, że wyszedł z opresji cało, wolny od wszelkiego ryzyka, jakie niesie za sobą przywiązanie do drugiego człowieka.

Próżne nadzieje. Gdy ponownie ujrzał ją tej jesieni, odżyło pożądanie, poczucie emocjonalnej i intelektualnej więzi. Świat nagle wypiękniał w jego oczach, stał się jaśniejszy, cieplejszy, bardziej przyjazny, jak przy pierwszym spotkaniu.

Oczywiście nie dał za wygraną. Walczył o odzyskanie kontroli nad swoimi emocjami. I nad nią. Żądała bardzo wiele: wspólnej przyszłości, pełnej więzi i bezwarunkowej miłości – nawet za cenę cierpienia czy rozpacz – wszystkiego, co odrzucił, żeby nie cierpieć. Nie wiedział, czy potrafi jej to teraz dać. Ale nie miał wyboru, bo kochał. Na dobre i na złe. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie spojrzy w przyszłość, póki nie zamknie rozdziału przeszłości.

Podjąwszy najtrudniejszą w życiu decyzję, odszedł od okna i pomaszerował do swojej skromnie urządzonej sypialni. Stała tam tylko szafa, łóżko i wysoka komoda. Podeszedł do niej i otworzył szufladę, w której przechowywał jedną jedyną rzecz: niewielkie pudełko. Nie sięgnął po nie od razu. Najpierw długo na nie patrzył. Nawet teraz, po latach, musiał przełamać wewnętrzne opory, żeby wziąć je do ręki.

Od dnia, w którym w wieku osiemnastu lat wyjechał na uniwersytet, dotykał go tylko wtedy, gdy zabierał ze sobą podczas przeprowadzek. Nigdy go nie otwierał, odkąd zamknął je po rozwodzie rodziców, sprzedaży domu i przeprowadzce matki do Aten, a ojca na Korfu.

– Nie oglądaj się za siebie – doradził ojciec, zanim zamknął się w swoim gabinecie i pogrążył w lekturze literatury naukowej.

Lecz Alex przetrzymywał w pudełku rzeczy, z którymi nie potrafił się rozstać, nawet jeśli nigdy nie oglądał zawartości. Zabrał je na studia do Londynu, do pierwszej pracy w Brukseli, do kolejnych mieszkań, gdziekolwiek rzucił go los. Wszędzie umieszczał je w osobnej szufladzie, żeby się na nie nie natknąć podczas porządków czy poszukiwania czegoś innego.

Wielokrotnie obiecywał sobie, że kiedyś je otworzy, kiedy dojrzeje do tego, by przywołać wspomnienia. Lecz w miarę upływu czasu stwardniał, wyrzucił z pamięci przeszłość, by więcej go nie raniła. Ten odpowiedni czas nigdy nie nadszedł. Aż do dzisiaj. Słowa Daisy skruszyły jego pancerz ochronny, zmobilizowały do podjęcia bolesnego wyzwania.

Drżącymi rękami przeniósł pudełko na łóżko. Zaskoczyła go jego lekkość. W jego wyobraźni był to najcięższy przedmiot na świecie. Poglądził wieczko, potem ostrożnie je zdjął. Zgodnie z jego

obawami widok kilku przedmiotów schowanych w środku przywołał bolesne wspomnienia.

Gdy Alex miał sześć lat, dziewięcioletni Vass pojechał z ojcem do Szwajcarii. Przysłał mu pocztówkę z widokiem Matterhornu. Na odwrocie napisał: „Jest fajnie. Kiedyś razem zdobędziemy tę górę”. Oczywiście nie zdobyli, ale po powrocie Vassa zawzięcie trenowali wspinaczkę na klifie rodzinnej wyspy.

Następnie wyciągnął kawałek liny i automatycznie zawiązał węzły: marynarski, flisacki i ósemkę, ponieważ ojciec obiecał, że nauczy ich żeglować, jeśli opanują sztukę wiązania węzłów żeglarskich. Pływali potem we trójkę. Alex zobaczył oczami wyobraźni słoneczne niebo, poczuł powiew wiatru na twarzy, przypomniał sobie beztroskie pogawędki i żarty.

Później wyjął kawałek skorupy antycznego naczynia. Gdy Vass go znalazł, oświadczył, że zostanie archeologiem jak Indiana Jones. Pudełko zawierało jeszcze figurki dwóch bohaterów *Gwiezdnych wojen*, staranny rysunek Vassa przedstawiający Gwiazdę Bojową Galaktyka<sup>[1]</sup> i swój własny, znacznie ładniejszy, jako że miał większe zdolności plastyczne. Obejrzał wszystko w napięciu, ale z uśmiechem. Lecz widok ostatniego przedmiotu: małego srebrnego porsche, wywołał taki ból w sercu, jakby wbito w nie sztylet.

Zacisnął na nim dłoń mocno, aż wystające części pokłuły mu palce.

Samochodzik należał do Vassa, lecz niespecjalnie się nim interesował, póki Alex nie zapragnął go mieć. Pobili się o niego. Alex dostał mocny cios w żołądek, a Vass w nos. Nie po raz pierwszy poleciała mu krew. Ale ten krwotok zatamował dopiero lekarz. Alex pamiętał przyciszone szepty, zmartwienie mamy, kolejne wizyty w przychodni, lot do specjalisty do Aten, badania i wreszcie diagnozę: białaczka.

Z jego winy! Przynajmniej wtedy tak myślał. Miał dopiero dziewięć lat. Nikt mu nie wyjaśnił, że nie on zaszкодził bratu. Rodzice tak bardzo martwili się o Vassa, że przestali zauważać Alexa. Dlatego nie okazywał strapienia jego stanem ani wyrzutów sumienia, bo nikogo nie obchodziło, co czuje.

Gdy Vass po raz pierwszy wrócił ze szpitala do domu, Alex bał się do niego pójść, żeby nie zrobić mu jeszcze większej krzywdy. Lecz Vass zapewnił go ze śmiechem:

– Nie możesz wywołać u nikogo białaczki. Nie masz takiej mocy, braciszku.

Z czasem Alex zaczął wierzyć, że Vass wyzdrowieje. Dwa i pół roku później stracił nadzieję. Gdy ostatni raz odwiedził go w szpitalu, Vass kazał mu zatrzymać porsche.

– Nie chcę go! – zaszłochał Alex.

Na całe lata zamknął przeszłość razem z samochodzikiem w małym pudełku.

Po latach po raz pierwszy pogładził go, tak jak robił to brat. Gdy zamknął oczy, zobaczył przed sobą jego bladą, wyniszczoną twarz. Lecz powróciły też inne wspomnienia, te miłe, wesołe. W tym momencie pojął, że los nie daje samych radości, że nie można mieć szczęścia bez cierpienia.

Ponownie zabrzmiały mu w uszach słowa Daisy: „Ty nikogo nie kochasz, bo nie chcesz. Oferujesz o wiele, wiele mniej”. Już wiedział, co powinien zrobić. Nie wiedział tylko, czy potrafi.

W Boże Narodzenie z samego rana Daisy obudził radosny okrzyk synka:

– Mikołaj był u nas!

Daisy otworzyła zaspane oczy. Uścisnęła go serdecznie i podeszła do barwnie oświetlonej choinki. Charlie jeszcze nie rozpakował prezentów. Czekał na nią z niecierpliwością. Lecz Daisy najpierw zaparzyła kawę, żeby jeszcze bardziej podsycić jego ciekawość.

Gdy wreszcie przystąpili do oglądania upominków, okrzykiem zachwyty nie było końca. Święty hojnie obdarował małego. Dostał klocki lego z kilkoma postaciami, trzy książeczki, piłkę i matę na podłogę z planem miasta do jeżdżenia samochodzikami. Mama Daisy przysłała mu model toru wyścigowego do samodzielnego złożenia i zestaw materiałów malarskich na deszczowe dni. Charlie najchętniej natychmiast przystąpiłby do zabawy, ale Cal przychodził po niego w południe, żeby go zabrać do dziadków.

– Zaprosili też moje rodzeństwo. Byłoby im miło, gdybyś przyjechała razem z nami – zachęcał tydzień wcześniej, gdy ustalali plany na święta.

– Dziękuję, ale dostałam zlecenie – odparła Daisy.

Przyjęła je ze szczerym entuzjazmem na prośbę koleżanki ze studiów, która organizowała zjazd czterech pokoleń rodziny. Potrzebowała kontaktu z ludźmi, żeby nie siedzieć samotnie w domu.

Pogoda dopisała. Nim Cal zadzwonił do drzwi, na ziemię spadło jeszcze kilka centymetrów świeżego śniegu. Stał w progu uśmiechnięty i odprężony. Tydzień wcześniej wyznał Daisy, że kogoś poznał. Oczy mu błyszczały radością, jak nigdy. Natychmiast spostrzegł bladość Daisy i ciemne cienie pod oczami.

– Fatalnie wyglądasz – zauważył zamiast powitania.

– Dziękuję za komplement – roześmiała się niewesoło w odpowiedzi.

– Nie powinienem ci dzisiaj zabierać małego.

– Nic nie szkodzi. Josie zamówiła sesję zdjęciową w domu i drugą w Bridge Parku, jeśli nadal będzie padało.

– Dołącz do nas, jak skończysz.

– Dziękuję, dam sobie radę. Bawcie się dobrze. Bądź grzeczny, Charlie.

– Zawsze jestem.

– Do jutra.

Daisy przy pożegnaniu z trudem przywołała uśmiech na twarz. Miała nadzieję, że ani Charlie, ani Cal nie spostrzegli smutku w jej oczach. Uścisnęła synka i zamknęła za nimi drzwi. Po raz pierwszy puszczała go samego. Nawet po rozwodzie Cal przychodził do nich i obchodzili Boże Narodzenie



razem, ale teraz Cal miał swoje życie, a ona musiała zorganizować własne. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów i wróciła na górę po sprzęt. Potrzebowała zajęcia, żeby nie tęsknić za Charliem... i za Alexem.

Minęły dwa tygodnie od dnia, w którym odrzuciła propozycję małżeństwa, zanim zdążył ją wypowiedzieć. Więcej go nie widziała od chwili, gdy wyrzuciła go z domu i ze swojego życia. I dobrze.

Nie chciała wspominać, jak bawił się z Charliem na podłodze, jak opowiadał mu bajkę i z błogim uśmiechem brał go na ręce. Wolałaby nie pamiętać, z jaką dumą patrzyła, jak odbiera nagrodę za projekt skrzydła szpitala, z jakim zainteresowaniem słuchała, co go zainspirowało, jak doskonale rozumieli się nawzajem. Mimo że dokładała wszelkich starań, żeby nie myśleć o Aleksie, jej myśli wbrew woli wciąż krążyły wokół jego osoby.

Założyła kurtkę, wzięła torbę i ruszyła w stronę parku. Może po zakończeniu sesji zdjęciowej u Josie pójdzie na łyżwy i pozna mężczyznę swego życia?

Marzenie ściętej głowy! Czy doświadczenie niczego jej nie nauczyło?

Josie przyjęła Daisy z otwartymi ramionami, rozradowana i zawstydzona, że odciągnęła ją od rodziny w święta.

– To jedyny okres, kiedy mogę zebrać wszystkie cztery pokolenia razem – usprawiedliwiała się wcześniej, kiedy zadzwoniła z prośbą o wykonanie rodzinnych fotografii.

– To dla mnie żaden kłopot. Cała przyjemność po mojej stronie – zapewniła Daisy.

Z chęcią fotografowała siedmioro małych kuzynów rodziny Costello przy świątecznym stole, dziadka krojącego indyka, chłopców grających w szachy przy kominku, dziewczęta w przebraniach, które jedna z nich dostała na Gwiazdkę, i ich ojców oglądających mecz. Zawsze marzyła o takich gwarnych, rodzinnych świętach dla siebie i dla Charliego.

Później zabrała ich do parku. Fotografowała lepienie bałwana i śniegowych aniołków, bitwę na śnieżki, gonitwy chłopców i zabawy w śniegu. Jakże im zazdrościła rodzinnej atmosfery, wspólnych, beztrudnych chwil! Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy napływające do oczu. W tym momencie go zobaczyła.

Stał w oddali, w cieniu drzew, z ciemnymi włosami, rozwianymi przez wiatr, w takich samych dżinsach i kurtce, jaką ostatnio widziała u Alexa. Przekonana, że wyobraźnia płata jej złośliwego figla, zrobiła jeszcze kilka ujęć.

Jednak kiedy ponownie zerknęła w tamtą stronę, nadal stał w tym samym miejscu. Wycelowowała w niego obiektyw i nastawiła zbliżenie. Dopiero wtedy zyskała pewność, że to rzeczywiście Alex. Skinął jej głową, ale nie podszedł. Stał oparty o drzewo, jakby czekał na autobus.

– Zmarzły ci palce? – wyrwał ją z zamyślenia głos Josie. – Chyba pora wracać do domu. Pójdiesz

z nami? Zrobimy kakao dla najmłodszych i coś mocniejszego na rozgrzewkę dla dorosłych.

Daisy najchętniej przyjęłaby zaproszenie, ale po namyśle doszła do wniosku, że i tak nie uniknie konfrontacji z Alexem. Skoro ma jej coś do powiedzenia, wcześniej czy później do niej zawita. Lepiej wysłuchać go teraz, pod nieobecność Charliego.

– Dziękuję za wspianą zabawę, ale wrócę do domu. Pod koniec tygodnia dostaniesz wywołane zdjęcia.

– Cudownie! Nigdy ci tego nie zapomnę.

Po serdecznym pożegnaniu z Josie i wszystkimi jej krewnymi Daisy zaczęła powoli pakować sprzęt. Nie podniosła wzroku nawet na stłumiony dźwięk kroków na śniegu, lecz jej serce przyspieszyło rytm. Dopiero gdy Alex zawołał ją po imieniu dziwnie schrypniętym głosem, zwróciła ku niemu twarz.

Z zaczerwienionymi, podkrążonymi oczami, co najmniej jednodniowym zarostem i niepewną miną w niczym nie przypominał pewnego siebie przystojniaka, jakiego pamiętała. Gdy napotkał jej zdumione spojrzenie, nerwowo oblizał wargę, a potem zacisnął usta. Dość długo stali naprzeciwko siebie w milczeniu, zanim przemówił:

– Miałaś rację.

Zanim zaskoczona Daisy zdążyła zapytać, w jakiej kwestii, uzyskała odpowiedź:

– Do niedawna faktycznie odtrącałem ludzi. Nie chciałem nikogo kochać... – przerwał, wziął głęboki oddech.

Daisy wyteżyła słuch w oczekiwaniu na słowa, których nigdy nie wypowiedział. W napięciu czekała na dalszy ciąg, zanim dokończył po chwili przerwy:

– ...ponieważ myślałem, że zabiłem mojego ukochanego brata.

Daisy nie wierzyła własnym uszom.

– Co takiego?!

– Gdy miałem osiem lat, pobiliśmy się o samochodzik-zabawkę. Rozbiłem mu nos. Bardzo długo krwawił. Po dokładnych badaniach lekarze stwierdzili białaczkę. Twierdził, że to nie moja wina...

– To przecież oczywiste! – wtrąciła Daisy.

– Teraz to wiem, ale nie wtedy, gdy słabł z każdym dniem... a potem umarł. Rodzice byli załamani. Nie umieli pomóc sobie nawzajem ani tym bardziej mnie. Nie mogli na mnie patrzeć, więc schodziłem im z drogi. Skrywałem i tłumiłem rozpacz i wyrzuty sumienia. Dorastałem w przekonaniu, że zabiłem brata i doprowadziłem do rozpadu rodziny. A przecież kochałem ich wszystkich. Dopiero tobie pierwszej przed pięciu laty wyznałem, jak ciężko przeżyłem śmierć Vassa.

Daisy zrobiła wielkie oczy.

– Naprawdę?

– Tak. Odtrącałem wszystkich, ale ciebie nie potrafiłem.

– A jednak to zrobiłeś – przypomniła ze smutkiem.

– Usiłowałem, ale zbyt głęboko zapadłaś mi w serce. Gdy pojąłem, że zaczynam cię kochać, wpadłem w popłoch, że skrzywdzę kolejną bliską osobę, i uciekłem. Ale nie zdołałem wyrzucić cię z serca. Kiedy ponownie ujrzałem cię we wrześnie, w jednej chwili powróciły wszystkie uczucia, których tak panicznie się bałem. Na próżno wmawiałem sobie, że potrzebuję osoby, która nie budziłaby we mnie tak silnych, niebezpiecznych emocji. Nikt inny mi nie odpowiadał. Ciągnęło mnie tylko do ciebie.

– Wielokrotnie myślałam, że więcej cię nie zobaczę, ale zawsze wracałeś, co budziło we mnie niepokój.

– Ze względu na Charliego?

– Nie tylko. Również dlatego, że i ja nigdy nie zdołałam wyrzucić cię z serca – wyznała po chwili wahania. Jego gorące spojrzenie sprawiło, że postanowiła odplacić szczerością za szczerość. Wciąż nie ochłonęła po szoku spowodowanym wyznaniem, że obdarzył ją uczuciem.

– Zapragnąłem cię w chwili, kiedy ponownie cię ujrzałem – wyznał Alex.

– Ale chciałeś mnie mieć na własnych warunkach.

– Tak. To znaczy, w moim pojęciu na bezpiecznych zasadach. Caroline dawała mi poczucie bezpieczeństwa, ale nic więcej. Nie pożałowałem jej, nie tęskniłem, czułem, że potrafię bez niej żyć. A bez ciebie nie.

Daisy pogładziła go po policzku. Alex odwrócił głowę i ucałował wewnątrz jej dłoni.

– Alex! – wyszeptała drżącymi wargami.

– Planowałem poprosić ją o rękę, ale nigdy się na to nie zdobyłem. Nie mogłem.

– Może wyczułeś, że potrzebuje innego partnera? – zasugerowała Daisy.

– Nie, do diabła! – zaprzeczył po chwili namysłu. – Ponieważ kocham ciebie – oświadczył, zaglądając jej głęboko w oczy. – A potem poznałem i pokochałem Charliego, nie dlatego, że przypomina mi Vassa. Dlatego, że jest nasz, twój i mój, kochany, bystry, radosny i ciekawy świata. Oddałbym za niego życie. I za ciebie. Poszedłbym za wami na koniec świata, przysięgam – zadeklarował z tak niezachwianą pewnością, że natychmiast mu uwierzyła.

Daisy otworzyła usta, ale nie zdołała wypowiedzieć słowa. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Kochała tego człowieka przez pięć lat, ale nigdy tak bardzo jak w tej chwili. Alex otarł łzę, która spłynęła jej po policzku. Potem otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Czuła bicie jego serca, żar jego miłości. Uścisk mocnych ramion dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Ufnie złożyła głowę na jego ramieniu.

– Przyszedłbym wcześniej, ale po twoich ostatnich słowach przypuszczałem, że nie zechcesz mnie widzieć.

– Przepraszam, nie wiedziałam... – wyszeptała ze skrucą.

– Dobrze, że zmusiłaś mnie do konfrontacji z przeszłością. Po dziesięciodniowym służbowym pobycie w Paryżu odwiedziłem rodziców. Nie widziałem ich od lat. Żadne z nas nie dążyło do spotkania, żeby nie budzić bolesnych wspomnień. Obecnie mieszkają w Grecji, ale nie razem. Mama rozwiodła się po raz trzeci. Tata nadal żyje w swoim świecie, zgłębia fachową literaturę. Ale rozmawiałem z obojgiem, o Vassie, o tym, co czułem i myślałem po jego śmierci. Przeżyli szok, ale myślę, że dobrze zrobiłem. Opowiedziałem im też o tobie i Charliem. Bardzo chcą cię poznać... jeżeli wyrazisz zgodę.

– Oczywiście – potwierdziła z całą mocą, głęboko poruszona, że zrobił pierwszy krok w kierunku zjednoczenia rodziny i naprawy wzajemnych stosunków.

Alex pocałował ją we włosy.

– Dziękuję.

Następnie wyciągnął z kieszeni mały samochodzik.

– Czy zechcesz przekazać go Charliemu? Kupiłem mu też prawdziwe gwiazdkowe prezenty. Już je dostał. Zostawiłem je u Cala. Ponieważ po przyjeździe z lotniska nie zastałem cię w domu, przypuszczałem, że spędzasz święta u niego.

– Skąd wzięłeś jego adres?

– Już ci mówiłem, że w internecie można znaleźć wszystko.

– Ale nie miejsce mojego pobytu. Czy to on ci powiedział, gdzie mnie szukać? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie od razu. Najpierw na serio zagroził, że pożałuję, jeśli cię skrzywdzę. Uwierzyłem mu. Polubiłem go. Poza tym nigdy nie chciałem zrobić ci krzywdy – dokończył ciepłym, lekko schrypniętym z emocji głosem.

Daisy spuściła wzrok na samochodzik trzymany w dłoni. Nie potrzebowała wyjaśnienia. Odgadła jego historię bez słów.

– To o niego walczyliście – raczej stwierdziła, niż zapytała.

– Tak. Należał do Vassa. Dał mi go... przed śmiercią. Wszędzie go ze sobą woziłem.

– Jak worek pokutny?

– Nigdy w ten sposób nie myślałem, ale przez lata dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Żyłbym z nimi do dziś, gdyby nie ty. Charlie powinien go dostać, ale nie musi znać jego przeszłości. Przekaż mu, że to podarunek od stryja, którego nigdy nie poznał. – Alex przerwał, wziął głęboki oddech. – Vass by go pokochał.

Daisy łzy napłynęły do oczu.

– Z całą pewnością – potwierdziła z pełnym przekonaniem.

– Ja też coś mam dla ciebie. – Wyciągnął z drugiej kieszeni małe pudełeczko, w jakie jubilerzy pakują biżuterię.

Serce Daisy zabiło mocniej. Czyżby pierścionek zaręczynowy? Czy to kolejna manipulacja, czy prawdziwy dar serca? – myślała gorączkowo.

– Zobaczyłem go w małym sklepiku w Paryżu i pomyślałem o tobie. O nas. Chciałbym, żeby odzwierciedlał nasze wzajemne uczucia. Kocham cię, Daisy. Mam nadzieję, że pewnego dnia w to uwierzysz. – Popatrzył jej w oczy, wcisnął w rękę prezent, zacisnął wokół niego jej palce, odwrócił się i odszedł zaśniewoną aleją.

Daisy osłupiała. Wyznał jej miłość, oddał serce po to, żeby ją nagle opuścić, bez wyjaśnienia, bez ponownych oświadczeń? Otworzyła pudełeczko. W środku ujrzała srebrny naszyjnik w formie dwóch otwartych, splecionych serc. Przygryzła wargę. Palce jej drżały, gdy go wyjmowała. Ściskając go w dłoni, ruszyła biegiem za Alexem.

– Zaczekaj! – zawołała.

Alex przystanął, odwrócił się twarzą do niej. Gdy do niego dobiegła, piękne zielone oczy rozbliły nadzieją.

– Poproś! – wydyszała.

– O co?

– Dobrze wiesz!

Alex nabrał powietrza w płuca.

– Czy pozwolisz mi kochać cię do końca moich dni? – zapytał.

Daisy zarzuciła mu ręce na szyję i wycisnęła na ustach gorący pocałunek.

– Tak!

– Czy będziesz mnie kochać?

– Tak!

– Czy wyjdiesz za mnie, Daze?

– Tak, tak, tak! – wyszeptwała wśród kolejnych pocałunków.

Wbrew wcześniejszym obawom Daisy tej nocy nie tęskniła za Charliem. Zaprosiła Alexa do domu. Nawet nie obejrzała drugiego prezentu, który przywiózł jej z Paryża. Zaraz zabrała go do sypialni, gdzie powoli zdjął z niej ubranie, aż została tylko w naszyjniku od niego. Wśród miłosnych wyznań z czułością całował każdy kawałek odsłoniętej skóry. Kiedy go rozbierała, zauważył z uśmiechem:

– Idzie ci znacznie szybciej, niż zapamiętałem.

– Lata praktyki.

Alex zmarszczył brwi.

– Co takiego?

– Charlie nie zawsze umiał rozebrać się sam.

Alex roześmiał się serdecznie. Potem usiadł koło niej na łóżku i w niemym podziwieniu wodził dłońmi po całym jej ciele.

– Kocham cię – wyszeptała, szczęśliwa, że może wypowiedzieć te słowa i że Alex chce je usłyszeć.

– Wiem. Ale nie tak bardzo jak ja ciebie – odpowiedział drżącym ze wzruszenia głosem.

– Udowodnię ci.

Dawała i brała całą sobą, drżąca z rozkoszy, spełniona, wreszcie zakochana z wzajemnością. Gdy opadli na poduszki, pogładziła go po plecach i jeszcze raz czule pocałowała. Alex uniósł głowę, popatrzył jej w oczy i zapytał:

– Dlaczego tak wiele czasu zajęło mi uświadomienie sobie, jak bardzo cię kocham?

Daisy nie zadawała sobie tego pytania. Znała odpowiedź:

– Lepiej późno niż wcale.

Alex obrócił się na plecy, pociągnął ją i ułożył na sobie, tak że czuła na policzku bicie jego serca. Nie wiedziała, jak długo tak leżeli. Gładził ją po włosach, aż zasnęła na chwilę. Gdy otworzyła oczy, napotkała pełne miłości spojrzenie Alexa.

– Czy tak szczęśliwe pary łączysz? – zapytał.

– Przynajmniej próbuję, ale chyba nikt nie osiąga takiego szczęścia jak my – odrzekła, zanim ponownie złączyli usta, ciała i dusze w akcie wzajemnej miłości.

[1] Motyw z serialu science fiction pod tym samym tytułem [przyp. tłum.].

Tytuł oryginału: Breaking the Greek's Rules  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2012  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2012 by Barbara Schenck  
© for the Polish edition by Arlekin – Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-0966-3

ŚŻ EKStra – 558

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)